ROK CZWARTY. WARSZAWA, KWIECIEŃ 1921 ZESZYT 4-Y.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez
Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy.

TREŚĆ.

Ze względu na powiększenie „Bellony" od zesz. 2-go do 6 arkuszy druku, cena pisma wynosi:

W prenumeracie kwart. m. 120
Zeszyt pojedyńczy . . „ 45

CENA OGŁOSZEŃ:

1/1 strona m. 6000.—
1/2 strony „ 3000.—
1/4 „ „ 1500.—

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA MIN. SPR. WOJSK.

Redaktor: dr. Wacław Tokarz, kpt. w r.

ROK CZWARTY. WARSZAWA, KWIECIEŃ 1921 ZESZYT 4-Y.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez
Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy

IGNACY PRĄDZYŃSKI,
GENERAŁ DYWIZJI, KWATERMISTRZ W. P. W ROKU 1831.

Suwarow [1] [2].

Wyprawa Bonapartego do Egiptu, potyczki pod górą Tabor, Aboukir i Heliopolis, oświeciły całą Europę względem tego, czem jest dzisiaj tureckie wojsko i wojskowość u Turków, wytłumaczyły także przyczyny ciągłej wyższości, jaką mają nad nimi wojska rosyjskie od wstąpienia na tron Katarzyny. Już Fryderyk powiedział o ówczesnym wzajemnym stosunku wojskowym tych dwóch państw: „generałowie Katarzyny nie znali ani strategji, ani taktyki; wodzowie zaś sułtana mniej jeszcze mieli znajomości; ażeby mieć słuszne wyobrażenie o tej wojnie, trzeba sobie wystawić jednooków, którzy wybiwszy dobrze ślepych, zyskali nad nimi zupełną przewagę“. Jakoż zwycięstwa Sobieskiego, a może jeszcze księcia Eugeniusza, są ostatnie, które nad tym odniesione narodem, wartość mieć mogą w oczach znawcy. Od owego czasu organizacja, nauka i taktyka, zgoła wojskowe chowanie, olbrzymie postępy uczyniło u wszystkich narodów europejskich, gdy te wszystkie szczegóły w tymże czasie w równą miarę u Turków upadły. Nastąpiła więc taka odległość między nimi, iż jakiekolwiek zwycięstwa nad Turkami odniesione przez regularne wojsko

---

[1]) Wydał z rękopisu dr. Wincenty Łopaciński.

[2]) Właściwe nazwisko brzmi Suworow. Prądzyński, jak wszyscy dawniej Polacy, nazywa go Suwarowem.

europejskie, nie mogą wcale służyć do ocenienia wartości wodza, który temu ostatniemu przywodził; bo ani przypuścić można, aby na jego czele, mierny nawet dowódzca mógł zostać pokonanym. Same nawet warownie, których jeszcze Turcy dosyć dobrze bronią, są u nich w względzie sztuki tak niedołężne, iż tylko przez podniesienie moralności użytecznemi być mogą, bo same przez się arcyliche mają znaczenie.

W kampanji polskiej r. 1794 pierwszym czynem Suwarowa było niespodziane rozbrojenie 16-tu tysięcy Polaków na Ukrainie, szeroko na leżach porozrzucanych; drugim spotkania pod Brześciem Litewskim. Tutaj, zważywszy, iż Suwarow miał trzy razy liczniejsze i doświadczone wojsko, iż miał przeciwko sobie arcymiernego generała, każdy przyzna, iż mężny opór Polaków pod Krupczycami więcej przynosi zaszczytu Sierakowskiemu, aniżeli Suwarowowi odniesione nazajutrz zwycięstwo pod Terespolem. Wtenczas, zamiast korzystania z niego, zamiast zniesienia zupełnie dywizji Sierakowskiego i dzielnego postąpienia naprzód, jak rozsądek czynić rozkazywał, chcąc narażonego Fersena ratować i wojnę przed zimą kończyć, Suwarow zasypia na łatwo zebranych laurach i na kilka tygodni zajmuje leże około Brześcia; daje przez to Kościuszce wszelką zręczność przyciągnienia do siebie Sierakowskiego, zebrania centralnej masy i pobicia nią kolejno znacznymi odstępami rozłączonych Fersena, Suwarowa i Repnina; zgoła podaje mu wszelką sposobność zyskania stanowczej wyższości. Że tego nie uczynił Kościuszko, było szczęściem dla Suwarowa, ale za zasługę policzyć mu się nie może. Gdy dwóch przeciwników nawzajem błędy popełniało, ostateczny wypadek dla tego z nich musiał być pomyślnym, co miał za sobą liczniejszą siłę.

Po klęsce maciejowickiej, a zwłaszcza po nieszczęśliwszej od niej utracie Kościuszki, sam ironiczny wybór niedołężnego jego następcy zdaje się parodją; jako i wszelkie odtąd rozporządzenia takąż noszą cechę. Męstwo, wytrwałość, wyniosłość zdaje się od Polaków ustępować. Dziesięć ledwie tysięcy w nędznie oszańcowanym obozie na Pradze, którýby ich kilkadziesiąt do swojej obrony był potrzebował, zdają się być ofiarą, kark swój pod topór ofiarnika poddającą. Zaiste łatwo tu mógł naczelnik rosyjski, zgromadziwszy bez żadnego oporu 40.000, dać dowody sprężystości, pastwiąc się w krwi pragskich mieszkańców. [1])

Suwarow idąc do Włoch w r. 1799, miał głośne nazwisko przez rzezie Izmaiła i Pragi, które przez nieobeznaną z prawdziwemi okolicznościami Europę, przez nieporozumienie, za znakomite zwycięstwa uważane były. Suwarow miał właściwy sobie sposób postępowania we wszystkich zdarzeniach życia tak publicznego, jako i prywatnego, nacechowany śmieszną dziwacznością, którą wielu za znamię głębokiego geniuszu trzymało, gdy

---

[1]) Tadeusz Korzon w „Dziejach wewnętrznych Polski“ t. VI oblicza załogę Pragi najmniej na 13.637, a siły rosyjskie na 30.000 przy 84 działach str. 303, 313. *(Przyp. red.)*.

tymczasem drudzy mieli ją za surowość dziwnego człowieka, nie okrzesanego wychowaniem i noszącego piętno dzikiego jeszcze narodu, u którego mogło jedynie popłacać takie ułożenie w wodzu. Z tych powodów *głośne* nazwisko Suwarowa miano za *sławne*, jedni przez pomyłkę, drudzy przez złą wiarę.

Suwarow przyszedł do Włoch objąć dowództwo sprzymierzonego wojska w bardzo sprzyjającej chwili na utrzymanie tej swojej sławy: już bowiem sami Austrjacy przed nadejściem Rosjan byli odnieśli nad Schererem stanowcze pod Veroną czyli pod Magnano zwycięstwo. Już byli Francuzi osłabieni przegraną, osadami, które musieli, cofając się, po fortecach zostawiać; już się zaczynała do nich wkradać demoralizacja, tak łatwo u Francuzów rosnąca, już byli nakoniec opuścili mocne linje Adygi, Mincio, Addy. Szczęśliwy Suwarow przybywał do Włoch zbierać żniwo, na które Kray zapracował, równie jak przed pięciu laty zebrał w Polsce owoce przez Fersena zasiane. Przybycie do Włoch takiego wodza, jakim był Suwarow, na czele Rosjan, o których Francuzi tylko jako o barbarzyńcach tradycyjnie słyszeli, lub o których polscy legjoniści im opowiadali, osobliwsze czyniło na umysłach wrażenie, ile już zdemoralizowanych, co wielkie dla przybywającego zapewniało korzyści.

Zobaczmy teraz, czy Suwarow umiał korzystać z położenia rzeczy, jakie we Włoszech zastał; jako i wyższości, którą za jego przybyciem już miała koalicja w owym kraju.

Suwarow, objąwszy w kwietniu naczelne dowództwo nad połączonemi siłami Austryi i Rosyi, miał przeszło 100.000 wojska jaknajlepiej zaopatrzonego i zwycięstwem zagrzanego: Anglików, Neapolitańczyków i powstańców włoskich. Francuzi zaś po opuszczeniu Addy nie liczyli w Piemoncie pod Moreau jak 20.000 wojska zdemoralizowanego i do morza w drażliwem położeniu przypartego. Macdonald zaś opuszczał Neapol w 30.000; spieszył z pomocą w zamiarze połączenia się z pierwszym, przez które to jedynie połączenie można się było spodziewać, o ile się zdawało, uratowania obudwu. Nie rachując nawet licznych powstańców w Neapolu, Toskanii i Piemoncie, wódz koalicji miał w środkowem położeniu dwa razy większą siłę, aniżeli dwaj wodzowie francuscy razem wzięci, a rozłączeni tak ogromnym przedziałem poprzecinanego kraju, w pośród którego znajdowała się massa sił nieprzyjacielskich.

Cóż mógł, cóż powinien był uczynić w takiem położeniu wódz, zasługujący na to nazwisko? Byłby trzecią część, połowę nawet sił swoich użył do zamknięcia, lub uważania twierdz przez Francuzów osadzonych; a w 50 lub 60 tysięcy byłby *Moreau* ze szczętem zniszczył, tak, że ledwie jego niedobitki, od Francji odcięte, byłyby się potrafiły do Genui schronić. Kilka dni było dostatecznych na ukończenie tego dzieła, po którem tenże wódz, z tą samą massą, byłby poszedł do Toskanii naprzeciw Macdonalda, którego—odciętego zupełnie od Francji—nie mógł spotkać inny los, jak tylko całkowite zniesienie. W kilka tygodni sprzy-

mierzeni stawali się panami całych Włoch, a ogołocone Francji granice czekały na ich ciosy.

Co czyni natomiast Suwarow? Po całych Włoszech rozrzuca dla nędznych przedmiotów swoje wojska, których sama liczba zdaje mu się być ciężarem. Trwoni niepowetowany czas na uroczyste wjazdy do Medjolanu, do Turynu i—naczelnik tak licznej armii—nie mając przy sobie dosyć wojska, aby cokolwiek znakomitego przedsięwziął, aż do czerwca w bezczynności zostaje i wszelką podaje zręczność generałom francuskim złączenia się, pogromienia pojedynczo porozrzucanych jego oddziałów i łatwego odzyskania całych Włoch. Dlaczego tego nie uskutecznili Moreau i Macdonald, nie jest do dziś dnia zupełnie wiadomo; ale to pewne, że się temu rozporządzeniu Suwarowa bynajmniej nie sprzeciwili.

Nakoniec, od tak dawna ogłoszony, spodziewany i obu stronom wiadomy marsz Macdonalda, sprowadza go nad Po, gdzie go wzmacnia bez żadnej przeszkody dywizja Victora. [1]) Przybycie to, którego się Suwarow oddawna mógł spodziewać, zdaje się być dla niego zupełnie nieprzewidzianem zdarzeniem, niespodziewanym napadem wśród zupełnego ubezpieczenia. Ledwie zdoła zebrać na prędce 30 kilka tysięcy, siłę wyrównywającą Macdonalda sile, do czego nawet—szczęściem dla niego—nieczynność 10 dniowa w Toskanii Macdonalda, dotąd niewytłumaczona, czas mu zostawiła. Wojska spotykają się nad brzegami Trebbi; obadwa tyłem obrócone do swojej podstawy, tak, że się zdawało, iż zwyciężonego zupełna czeka zagłada. Tu uporczywość tylko obustronnych żołnierzy oznaczają krwawą trzydniową walką; wodzowie żadnego szczególnego biegłości dowodu nie dają. Nakoniec Macdonald z placu ustępuje, zwycięzca Suwarow zostaje bezczynnym i jeszcze dozwala zwyciężonemu uskutecznić oddawna zamierzone połączenie z Moreau *w Rivierze*, dalekiemi okrążeniami przez Apeniny i przykrą Korniszy ścieżką, gdy ani jeden człowiek z wojska Macdonalda nie powinien był ujść.

Po spotkaniu nad Trebbi, Suwarow zostaje znowu przez 9 tygodni w zupełnej bezczynności i dozwala Francuzom skoncentrować się, wzmocnić nowemi siłami, zreorganizować się, tak, że w środku sierpnia nowy wódz francuski, *Joubert*, w 35.000 schodzi z Apeninu atakować *Suwarowa:* i ten bierze inicjatywę, który nie byłby powinien mieć ani chwili do odetchnienia. I byliby Francuzi zadali znaczną klęskę porozrzucanym sprzymierzonym, gdyby znowuż nie była ratowała Suwarowa szczęśliwa jego gwiazda. Nadspodziewanie wcześnie poddała się *Mantua*, i Kray przybywa nagle z pomocą, przez co siły, które ma Suwarow pod ręką, wznoszą się do 63.000. Ale zdaje się znowu, że takiej siły ani skupić, ani przyzwoicie użyć nie umie. Uderza na Francuzów pod *Novi;* czyni poprostu frontowe ataki i cząstkowe. *Kray* uderza na lewe skrzydło Francuzów o godzinie 5-tej z rana.

---

[1]) Gdy Victor mógł się połączyć zawczasu z Macdonaldem, dlaczegóż nie mógł Moreau z wszystkiemi siłami?

Gdy ten prawie już pobity, uderza Bagration na środek; gdy Bagration odparty, nadchodzi dopiero sam Suwarow z Derfeldenem na plac bitwy odnowić ataki znowuż odparte. Sprzymierzeni wielką ponoszą klęskę, gdy dopiero po południu przybywa z ich lewem skrzydłem *Melas* i zapewnia im zbyt wielką liczbową przewagę. Korpus zaś Rosenberga w nocy dopiero nadciąga, gdy już praca dzienna ukończoną była. Zaiste w ówczasowym stanie rzeczy i wzajemnym stosunku sił nie mógł Suwarow inaczej działać, gdyby się był uwziął podać Francuzom wszelką do wygranej sposobność. I kto wie, czyliby nie byli poznosili przybywające pojedynczo korpusy nieprzyjacielskie, gdyby ich wódz *Joubert*, nie był zginął na samym początku walki.

Nareszcie atakowani tak przemagającemi siłami z frontu, okrążeni na obu skrzydłach, z tyłu nawet zajęci, Francuzi po całodniowej bitwie zostają przymuszeni z placu ustępować. Mają za sobą ogromne góry i przykre w nich drożyny; a przecież nie ponoszą znaczniejszej straty w ludziach niż ich nieprzyjaciele i część tylko artylerji straciwszy, nowe zajmują stanowisko, gdy Suwarow zamiast zadania im ostatniego ciosu, zamiast zebrania owoców krwawego pod Novi zwycięstwa, zatrzymuje się i znowu rozdziela swoje siły dla mniej znaczących przedmiotów.

W miesiącu wrześniu, stosownie do nowego planu sprzymierzonych, arcyksiążę Karol opuścił Szwajcarję i poszedł walczyć nad Dunajem i Renem; Suwarow zaś, przeszedłszy z Włoch do Szwajcarji, miał objąć naczelne dowództwo nad korpusami własnemi *Hotzego i Korsakowa*, wogóle 90,000 wojska. Takie poruszenia wobec gotowego nieprzyjaciela są zawsze drażliwe, ile jeszcze w pośród Alpów i na tak wielkiej przestrzeni. Cóż więc zalecała czynić roztropność naczelnemu wodzowi? Zapewnić połączenie trzech wspomnianych korpusów, choćby nawet odwrotnem poruszeniem, nimby myślał o jakiemkolwiek działaniu zaczepnem. Sam więc powinien się był udać najbezpieczniejszą drogą na *Coire*. (?) Ale Suwarow, o niczem nigdy nie powątpiewający, naznacza na punkt zebrania się tak rozdzielonym od siebie korpusom mocne pozycje przez zebrane wojsko francuskie zajęte; rozkazuje każdemu z osobna atakować i sam puszcza się przez niebezpieczną S. Gotharda drogę. Jakiż był skutek tych rozporządzeń? *Korsakow* i *Hotze*, ledwie zacząwszy czynić wedle odebranych rozkazów rozporządzenia zaczepne, zostają sami atakowani przez Massenę i Soulta i zupełnie zniesieni. Suwarow debuszuje zatem wśród gór na zwycięskich Francuzów; nie jest w stanie otworzenia sobie drogi z przodu, a traci tę, którą przyszedł; przymuszony zatem rzucić się w bok, ledwie się zdoła ratować ścieżkami, któremi dotąd jedni tylko strzelcy *kozłów* chodzili, utraciwszy całą artylerją, bagaże i połowę żołnierzy. A ani z jego, ani z korpusu Korsakowa nie byłby ani jeden Rosyanin uszedł, gdyby Francuzi byli całkiem korzystali z swego położenia, jak n. p. uczynił Bonaparte pod Rivoli i Mantuą w styczniu r. 1797.

Tak Suwarow zakończył zawód swój wojskowy.

Jomini, odtąd, jak zbiegłszy z szeregów francuskich, zaprze-

dał swoje pióro Rosyi, wynosi w każdem zdarzeniu naród ten, wojsko i wodzów jego; uczynił się więc panegirystą Suwarowa. I tak, cytując odpowiedź jego, uczynioną austryackiemu szefowi sztabu, znajduje w niej dowody osobliwszego geniuszu. [1]) Błędy Suwarowa przeistacza na wielkie czyny; te zaś, których już nie jest w stanie zataić, stara się zrzucić na radę wiedeńską. Nam się zdaje, iż nie ma na świecie władzy, któraby mogła przymusić wielkiego wodza do niedorzecznych działań, zwłaszcza gdy chodzi o utratę powierzonego mu wojska. Bonaparte nie wykonywał poleceń Dyrektorjatu, gdy się nie zgadzały z jego przekonaniem. Książę Eugenjusz umiał się oswabadzać z opieki wiedeńskiej rady, gdy mu była uciążliwą; tem bardziej mógł sobie na to pozwolić rosyjski feldmarszałek, który w końcu swojemu monarsze winien był zdać ostateczną sprawę z swoich czynności. Lecz skutek pomyślny byłby umorzył wszelkie zarzuty.

Zważywszy więc jego czyny, znajdujemy, iż Suwarow przy osobistem męstwie posiadał sztukę zyskania zaufania i przychylności swojego żołnierza; dzikie jego okrucieństwa i dziwactwa znamionują pół-barbarzyńcę; jako wódz ukazuje nam się bardzo miernym; i bezstronność da nawet pierwszeństwo współczesnym mu *Alvinzi*, *Wurmser*, *Melas* i tylu innym. [2])



Pieczęć z raportów z 1794 r.

[1]) W chwili, gdy Suwarow objął dowództwo, generał Chasteler proponował mu przedsięwziąć rozpoznanie na francuskie stanowiska, na co mu rosyjski feldmarszałek miał z żywością odpowiedzieć: „Co! rozpoznania? ja ich nie chcę; one służą lękliwym tylko ludziom, i uwiadamiają nieprzyjaciela, że się do niego przybliża. Kto chce, zawsze nieprzyjaciela znajdzie. Kolumny, bagnety, ostra broń, atakować, rozbijać, te są moje rozpoznania!“ Nie możemy wcale dzielić uwielbienia pana generała Jominiego dla tej rodomontady; i owszem znajdujemy ją wcale nie na swojem miejscu w okoliczności, w której była wypowiedzianą.

[2]) Pisownię i styl autora zachowano (p. w.)

KPT. NICAISE.

Zastosowanie gazów na wojnie.

(dokończenie).

VI. Taktyczne zastosowanie gazów.

Zaznajomiwszy się z przyrządem, z działaniem trucizny, z przystosowaniem pocisku do przedmiotu, z warunkami meteorologicznemi niezbędnemi przy użyciu, możemy przejść do rozpatrzenia różnych okoliczności taktycznych, w których gaz znajduje zastosowanie.

Przedewszystkiem należy się zastrzec przeciw skłonności do ścisłego podziału gazów na gazy *ofensywne* i *defensywne.* Zapewne, że gazy lotne wydają się użyteczniejsze w ofensywie, gdyż szturmujący musi przebiec w jakiś czas po strzale teren zalany trującemi substancjami. Jednakże i gazy trwałe używano w ofensywie z zastosowaniem koniecznych ostrożności. Defensywa zawsze posługiwać się może gazami stałemi, ale używano i lotnych w tej fazie bitwy.

1-o. Strzelanie pociskami gazowemi.

Strzelanie gazami możemy podzielić na dwie kategorje: Ogień *niszczący* (zabijający) i ogień *neutralizujący* (ubezwładniający).

a) Ogień niszczący.

Pociskami gazowemi możemy osiągnąć zniszczenie tylko przy *zaskoczeniu;* ogień niszczący będzie zatem zawsze *niespodzianym* (Gasüberfall) wymierzonym w nieprzyjaciela, nim zdołał zastosować środki ochronne, z wielką szybkością i przy użyciu produktów działających natychmiastowo. Biorą na cel przedmioty niewielkich rozmiarów: baterje, okopy, zaułki, schrony.

b) Ogień neutralizujący.

Drugą kategorją strzałów obejmiemy wszystkie te, które zmierzają do zahamowania działalności przeciwnika. Strzały te nazywają niekiedy Niemcy „Schwadenschiessen“, *„strzelanie pasmami, smugami“*, a mają na celu unieszkodliwienie przeciwnika osłoniętego. Tu gaz nie działa jako trucizna lecz jako groźba.

Z pomiędzy tych strzałów, *strzały infekcyjne*, zapowietrzające (Verseuchungschiessen) służą do tego, by nieprzyjacielowi wzbronić przystępu do pewnej określonei strefy, o którą mu chodzi, zapowietrzając ją na dłuższy czas. Do takich strzałów nadaje się yperyt, działający podstępnie a przewlekle. Niszczy ludzi i zmusza do ewakuowania terenu. Bombarduje się zwykle w tym celu pozycje baterji, posterunki komendy, centra telefoniczne i t. p.

2. *Ogień neutralizujący* w ścisłem znaczeniu tego wyrazu kieruje się szczególniej przeciw baterjom przeciwnika, jego obserwatorjom, a ma na celu wyczerpanie i znużenie nieprzyjaciela, zmuszenie go do nieporzucania maski, a przez to skrępowanie jego działalności.

3. Nakoniec *ogień zagradzający* ma hamować ruchy nieprzyjaciela na niezbędnych przejściach, w garnizonach, punktach węzłowych, stacjach, punktach zaopatrzenia w żywność, amunicję etc. W tym celu używa się gazów trwałych o natychmiastowej skuteczności.

2-o. Zastosowanie gazów do ofensywy i defensywy.

a) Ofensywa:

Podczas przygotowania ataku, kiedy granaty burzą materjalne przeszkody i organizacje obronne nieprzyjaciela, pociski gazowe *zaskoczą* skupienia wojsk; *zapowietrzą* przypuszczalne punkty zborne, lecz główną ich rolą niezaprzeczenie będzie ogień przeciwbateryjny. Jeśli przygotowanie ciągnie się dłużej, (co jest rzadkim wypadkiem w nowszych czasach) niszczenia bateryj dokonać można tylko przy zużyciu wielkiej ilości pocisków eksplodujących. Przy krótkiem przygotowaniu i ograniczonej ilości pocisków osiągnąć można tylko efekty neutralizacji, które zresztą podtrzymywać trzeba w ciągu całego ataku.

To też dla neutralizacji bateryj nieprzyjacielskich uciec się wypadnie do gazów trwałych, o ile piechota do ich pozycyj nie ma dotrzeć, w przeciwnym wypadku — do gazów lotnych.

Niezależnie od tych strzałów używa się jeszcze ognia *przeszkadzającego* i niepokojącego nieprzyjaciela pociskami gazowemi na mniej więcej znaczną odległość dla zużycia przeciwnika, niedopuszczania do niego posiłków, przeszkadzania w ruchach, przerywania komunikacji.

Nakoniec przeciw baterjom nieprzyjacielskim, których jeszcze nie opanowała własna piechota, winien być podtrzymywany ogień przeciwbateryjny w ciągu całego ataku.

Przy wyzyskiwaniu powodzenia, jako też w ogóle podczas walki ruchowej, posługiwać się można wyłącznie truciznami lotnemi do przeszkadzania, zagradzania i przeciwbateryjnego ognia. W tej fazie walki należy unikać trwałych gazów trujących.

b) Defensywa:

W defensywie można używać całej skali trucizn, ale najważniejszą rolę grać będą gazy trwałe a zwłaszcza yperyt. Dość przypomnieć, że wśród walk defensywnych IV-ej linji francuskiej 15 lipca 1918 roku na froncie Szampanji zatruto wybuchem granatu naładowanego yperytem wszystkie schrony ewakuowane na rozkaz przed atakiem niemieckim. Gdy Niemcy, przebywając pod ogniem naszej artylerji pierwsze pozycje zajmowane przez nas poprzednio, wtargnęli do tych schronów, straszliwie dał im się we znaki produkt wynaleziony przez ich własnych chemików, a wtedy z konieczności fabrykowany i stosowany również i przez nas.

Podczas ognia przeszkadzającego przygotowaniu działowemu nieprzyjaciela, właściwemi przedmiotami kanonady gazowej są strefy skupienia, niezbędne przejścia, drogi komunikacji.

Do ognia zaporowego nie nadaje się żaden gaz trujący.

Ogień przeciwbateryjny, który w bitwie obronnej ma przedewszystkiem na celu neutralizację, powinien się szczególniej posługiwać truciznami *trwałemi*.

VII. Techniczne użycie gazów. Mechanizm strzału.

Powróćmy na chwilę do języka artyleryjskiego i zastanówmy się, jak mają być wykonywane strzały, o których poprzednio była mowa. Nie wdawałbym się w te wywody, gdyby mi nie chodziło o silne zaznaczenie, jak wielką wagę ma ilość pocisków gazowych dla osiągnięcia wyników rzeczywistych.

Nie można określić mechanizmu dla *pocisków trwałych*, już bowiem dzięki ich trwałości działają one zawsze dłużej niż trwa ogień. Pocisk pękając zanieczyszcza teren w około punktu padania.

Jeżeli chcemy zalać gazami przedmiot o danej powierzchni, trzeba znać zawartość pocisku i podzielić powierzchnię, która ma być zalana, przez tę, jaką dany pocisk pokryć może. Gdy chodzi o przedmioty bez obliczalnej powierzchni, np. baterje, trzeba przyjąć pewną głębokość przedmiotu, równą np. 2 albo 4 prawdopodobnym odchyleniom.

Załączona tablica podaje cyfry spotrzebowania granatów yperytowych; widzimy z niej, że cyfry te zmieniają się, zależnie od celności osiągniętej przy normowaniu strzału.

Front przedmiotu 100 mtr.	Powierzchnia zatruwana przez pocisk	75 105 155	20 mtr. kw. 50 mtr. kw. 200 mtr. kw.
Kaliber	Ilość pocisków, które wystrzelić należy		
	odległość poniżej 3000 mtr.	odległość poniżej 6000 mtr.	odległość powyżej 6000 mtr.
	Pierwszy wypadek: wstrzelanie bardzo dobre, punkt trafienia odległy jest od celu o mniej niż 6% odchylenia		
75 105 155	500 200	1000 400 100	800 200
	Drugi wypadek: kierowanie ogniem średnie; cel wzięty jest w widły		
75 105 155	1200 450	2400 900 225	1800 450

Gazów trujących lotnych używa się, jak już wiemy, do dwóch rodzajów ognia: *ogień niszczący* (zaskoczenie) bardzo gęsty a krótki, dla zabicia nieprzyjaciela, nim zdąży przywdziać maskę; ogień *neutralizujący*, niezbyt gęsty, lecz przewlekły, dla znużenia nieprzyjaciela długiem użyciem maski ochronnej.

1-o. Niszczenie. Osiąga się zaskoczenie, gdy na dany przedmiot w ciągu krótkiego czasu padnie wystarczająca ilość pocisków by nieprzyjaciela zmusić do oddychania ich dymem, nim zdąży nałożyć maskę.

a) do nałożenia maski zawieszonej u szyji człowiek, wyćwiczony potrzebuje 4 sekund; o ile maska znajduje się w futerale, człowiek spokojnie przebywa na znanym terenie, nałożenie maski wymaga 20 sekund. Gdy żołnierz ma maskę w tornistrze na plecach i jest w pełnym rynsztunku, przyodzianie maski może trwać 2 minuty, u mniej zręcznych nawet 4. Ogień niespodziany nie potrzebuje tedy trwać dłużej niż 4 minuty, a niejednokrotnie można będzie na 2 minutach poprzestać.

b) teoretycznie nie można ustanowić ogólnie wystarczającej liczby pocisków. Z punktu widzenia praktycznego, przypuszczając, że przedmiot ma 100 mtr. frontu, bez względu na odległość wystrzelić należy:

200 do 400 pocisków 75 m/m. albo 50—100 pocisków 155. m/m.

Mechanizm ognia niszczącego przez zaskoczenie można w ten sposób sformułować:

Ogień trwający conajwyżej 4 minuty, co najmniej 2 minuty, przy wystrzeleniu conajmniej 200 pocisków 75 m/m. lub 50 pocisków 155 m/m.

Zaleca się skoncentrowanie możliwie jaknajwiększej liczby dział na jeden punkt, aby skrócić trwanie ognia, aby ściśle w tym samym czasie padły na dany przedmiot pierwsze uderzenia wszystkich strzelających armat; nie rozpraszanie pocisków po całej strefie zajętej przez przeciwnika, lecz wymierzanie uderzeń maczugi w *dobrze obrany punkt.*

2-o. Neutralizacja. Ubezwładnienie.

I tutaj, jak przy zaskoczeniu, trwanie ognia posiada wagę. Gaz działa jako groźba. Im dłużej ta groźba trwa, tem dłużej nieprzyjaciel musi nosić maskę, co powoduje zmęczenie i na tej drodze osiąga się neutralizację. Nie możemy tutaj, jak przy ogniu niszczącym, obliczać teoretycznie trwania i zużycia; chodzi też bowiem przedewszystkiem o efekt moralny, a efekt moralny nie podlega rachubie, tylko obserwacji.

Doświadczenie dowiodło, że dla zmęczenia nieprzyjaciela trzeba go zmusić do *nieprzerwanego przez 4 godziny* noszenia maski; najdłuższe znane dotąd okresy neutralizacji trwały 13 godzin bez przerwy.

Zdaje się tedy, że należy zalecić ogień trwający od 4—12 godzin, zaczynający się przed atakiem a kończący się wtedy, gdy piechota dotarłszy do zamierzonych przedmiotów, zaczyna je zajmować.

Z punktu widzenia sposobu i obfitości wyrzucania pocisków zauważyć się dają u walczących dwie metody równie rozpowszechnione:

a) najczęściej używaną metodą jest powolny, nieustanny, jednostajny ogień. Istotnie *monotonja wywołuje znużenie.* Pociski wymierzane stale w jeden przedmiot, padają regularnie przez szereg godzin, wysoce denerwują tego, kto je otrzymuje, a skoro on wie, że jego osłoną jest przyrząd delikatny, łatwy do zdjęcia, podlegający zniszczeniu w dłuższem użyciu—w miarę czasu wzrasta jego niepokój i potęguje zmęczenie fizyczne połączone z noszeniem maski.

b) Drugi sposób, to ogień nieregularny i przerywany, nagłe, niedługo trwające nawałnice przerywane dłuższemi lub krócej trwającemi okresami zupełnej ciszy.

Z punktu widzenia spotrzebowanie amunicji, jeśli wiatr nie przewyższa 3 metrów, 500 pocisków 75 m/m. i 200 poc. 155 m/m. w ciągu 4 godzin starczą dla zneutralizowania baterji. O ile wiatr nie przekracza 1 mtr. na sek., można ilość zużytej amunicji zredukować.

Słowem, jakikolwiek system przyjmiemy, ogień granatami gazowemi okazuje należytą skuteczność tylko przy użyciu znacznej ilości pocisków. Można zmieniać mechanizm, rodzaj pocisku, trwanie ognia, jedynie tylko kwestja ilości zużytych pocisków pozostaje niezmienną; *musi to być ilość ogromna.*

VIII. Niebezpieczeństwa walki gazowej. Środki ostrożności. Ochrona.

Niebezpieczeństwo walki gazowej możemy rozpatrywać z dwóch punktów widzenia, zależnie od tego, czy my się nią przysługujemy, czy nieprzyjaciel przeciw nam.

1-o. Środki ostrożności.

Gdy my posługujemy się gazem, możemy twierdzić, że nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo. Istotnie bowiem, w razie przypadkowego pęknięcia pocisku na naszych linjach, niezmiernie są rzadkie następstwa śmiertelne. Gaz trujący zawarty w pocisku wyładowywuje się wtedy w warunkach osłabiających jego skuteczność. By osiągnąć maximum skuteczności, granat gazowy, musi eksplodować; przez uderzenie nie wybucha, o ile nie jest zaopatrzony w zapalnik. Pęknie tylko, substancja będzie się wydobywać i wsiąkać w ziemię, rozkładać się lub ulatniać w ilości zbyt drobnej, aby niebezpiecznie zatruć atmosferę, nawet na niewielką odległość od wypadku.

Jeśli zaś obłok, powstały po wybuchu z pocisku rzuconego na nieprzyjaciela, pędzony jest przez wiatr przeciwny ku naszym linjom, wojsko nasze może maskami ochronnemi zabezpieczyć się przeciw zatruciu. Wystarczy zatem przestrzedz oddziały własnej piechoty, zajmujące, pierwszą linję, o grożącem mu niebezpieczeństwie. Lepiej jednak z góry oznaczyć granicę pędu, poza którą chmura gazowa staje się nieszkodliwa. Z wyjątkiem wy-

padków szczególnie nieprzyjaznych warunków atmosferycznych granica ta leży na odległości 500 metrów. Należy tedy unikać strzałów na bliższą odległość niż 500 mtr. przed pierwszemi linjami piechoty.

2-o. Ochrona.

Ochrona przed zabójczemi gazami stawia sobie za cel danie walczącym możności przebywania w obrębie zatrutej atmosfery, bez narażenia czy to na natychmiastowe, czy też późniejsze niebezpieczeństwa, oraz na utratę zdolności bojowej.

Niemożna tutaj wyczerpać kwestji ochrony przed gazami, lecz ograniczymy się na wytknięciu punktów zasadniczych i wyjaśnieniu, co się rozumie pod nazwą *dyscypliny gazów.*

Ochroną indywidualną nazywamv tę, która dotyczy poszczególnego żołnierza w obrębie atmosfery gazowej. Znając działania różnego rodzaju gazów wywnioskujemy ztąd, do czego ma się odnosić ochrona. Trzeba będzie zaopatrzyć żołnierza w przyrząd, który mu pozwoli w tej atmosferze oddychać, w odpowiedni materjał i odzież specjalną zabezpieczającą całe jego ciało przed szkodliwemi skutkami gazowego ataku. Żołnierz ukaże się nam wtedy z okularami na oczach, z twarzą okrytą maską lub respiratorem, odziany w ubiór z materjału nieprzemakalnego, w rękawiczki specjalne i kauczukowe buty.

Maska, stanowiąca bezsprzecznie najważniejszą część tego przebrania, będzie dwojakiego rodzaju. Popierwsze: *aparat filtrujący*, gdy człowiek oddycha otaczającem powietrzem oczyszczonem przez filtr lub zneutralizowanem za pomocą przepuszczania go przez odpowiednie substancje chemiczne; po drugie: *aparat izolacyjny*, gdy człowiek, zupełnie odgrodzony od otaczającej go atmosfery, oddycha tlenem zgęszczonym lub wytwarzanym przez specjalny generator.

Ochrona zbiorowa dotyczy zorganizowanego oddziału wojska, a ma na celu:

1. Wyśledzenie i wytropienie przedsięwzięć nieprzyjaciela;
2. O ile można przeszkodzenie mu;
3. Sygnalizowanie pojawienia się trujących wyziewów;
4. Ostrzeżenie wojska o ich celu;
5. Zabezpieczenie przed niemi schronów ludzkich;
6. Dezynfekcją schronów zapowietrzonych;
7. Leczenie i ratowanie ofiar zatrucia.

Służba wywiadowcza, jeńcy, specjalni agenci, codzienne badania meteorologiczne służą do pierwszego z wymienionych zadań. Rzeczą dowództwa jest wtedy wydanie zarządzeń ofensywnych, jakie mu się wydadzą potrzebne.

Aparaty do wydawania dźwięków charakterystycznych, takie jak syreny, gongi, a obok tego rakiety sygnałowe — mogą natychmiastowo ostrzegać wojsko, a zwykłemi środkami łączności, jak telefon, radjo i t. d., winno ono otrzymać potwierdzenie ostrzeżeń.

Zabezpieczenie schronów osiągnąć można za pomocą przy-

rządów filtrujących lub wentylacyjnych, zaś dezinfekcję, bądź to przez wentylację, bądź przez neutralizację chemiczną.

Ostatni punkt wkracza w zakres służby sanitarnej. Możemy jednak w sprawie ochrony zbiorowej dodać paragraf dotyczący środków zapobiegawczych przeciw gazom. Nazwiemy je *ochroną taktyczną*.

1-o. Z punktu widzenia *wyboru miejsca* posterunków komendy, baterji, kuchen, stref zbornych, — należy, ile się da, unikać zagłębień, parowów, lasów, ruin, w których gaz dłużej się utrzymuje.

2-o. Jeśli jakieś miejsce zostało zalane gazem trwałym (szczególniej yperytem) najlepszą ochroną jest *natychmiastowe porzucenie danej pozycji*, w ten sposób, by ją można oczyścić i znów do niej powrócić. Było to postępowanie przyjęte we Francji obowiązkowo dla baterji artyleryjskich, które musiały zawczasu wybrać i przygotować pozycje na zmianę, gdzie możnaby na prędce przeprowadzić działa i strzelać w dalszym ciągu. — Te pozycje nie powinny się znajdować w zbyt wielkiem oddaleniu od pierwszej, ale jednak w takiej odległości, by nie można ich było objąć tą samą kanonadą. Takież same zarządzenia czynili i Niemcy.

Dyscyplina walki gazowej.

Służba techniczna (zaopatrująca służbę zdrowia) oddaje do rozporządzenia walczących przyrządy ochrony osobistej (maski i aparaty izolacyjne), przyrządy do chwytania i badania gazów, do przesyłania sygnałów alarmowych, przyrządy do ochrony zbiorowej, aparaty i substancje do dezinfekcji, przyrządy ratownicze i sanitarne.

Użycie tych wszystkich przyrządów wymaga stosowania różnego rodzaju norm, nieustającei czujności, zachowania ostrożności i stałych przepisów. Z tem wszystkiem wiąże się potrzeba odpowiedniej organizacji i wyszkolenia, co składa sie na *dyscyplinę walki gazowej* i podlega kierownictwu *dowództwa* wojska.

Przyrządy zaprowadzone w armjach walczących okazały się —na ogół skuteczne, a pominąwszy pewne szczególne wypadki przy pojawieniu się nowego rodzaju gazów, np. yperytu, — jeśli liczba strat w walce gazowej bywała niekiedy bardzo znaczna, jak widać z załączonych tablic, wyniknęło to z własnej winy walczących. Jedni spóźniali się z nałożeniem maski, inni popisywali się lekceważeniem niebezpieczeństwa; maski niestarannie zachowane lub nie dobrze dopasowane nie chroniły, jak się należy; ludzie wchodzili do schronów nie czekając na dezynfekcję — słowem, popełniano cały szereg błędów, których można było uniknąć i liczbę strat znacznie zmniejszyć.

Dyscyplina walki gazowej musi wejść w skład wyszkolenia wojskowego, gdyż niebezpieczeństwo grozi stale wszystkim wojskom do 20 kilometrów w głąb od linji frontu, a środków zaradczych improwizować nie można.

Stałe pogotowie gazowe powoduje *wyczerpanie* i jest niedopuszczalne bez poprzedniego stopniowego wyszkolenia i wyćwi-

czenia. Musi ono również być stale łagodzone przez nieustanne ulepszenia. Tylko w okresie czynnej służby wojskowej można osiągnąć pierwszy warunek.

We Francji i w Polsce regulamin obejmuje ten dział wyszkolenia, które zresztą pod pewnym względem jest uprzywilejowane. Jeśli bowiem niemożliwem jest w ciągu manewrów pokojowego okresu prowadzić ludzi na ogień karabinów i armat, jest zupełnie możliwem dać im przebywać smugi i fale gazów łzawiących przy stwierdzonej skuteczności aparatów ochronnych.

Istniejąca od dwóch lat w Warszawie szkoła walki gazowej wtajemniczyła już 2.000 oficerów we wszystkie sposoby zabezpieczenia się przeciw gazom.

IX. — Zakończenie.

Widzieliśmy, że walka bronią chemiczną wzięła początek z wojny pozycyjnej, że pierwotnym jej celem było wypędzenie przeciwnika z najwarowniejszych schronów, w których się ukrywał bezpiecznie przed morderczemi pociskami wybuchowemi. Następnie, w miarę ciągłego ulepszania przyrządów ochronnych, gaz pozostał bronią śmiertelną, używaną do zabijania przeciwników bez ściśle określonego celu taktycznego. Przy wznowieniu wojny ruchowej, po wiosennej ofensywie 1918 r., znowu zmieniono prawidła taktyczne, a w końcu, gdy operacje przybrały dla Niemców obrót niepomyślny, starali się oni możliwie jaknajbardziej wyzyskać swą broń chemiczną dla powstrzymania pochodu armji sprzymierzonych i wyrządzania im strat.

Widzieliśmy, jaka potęga ukryta tkwi w pocisku gazowym, widzieliśmy, jaki mechanizm strzału, w jakich warunkach atmosferycznych ją wyzwala.

Ostatni nabytek pola bitwy narzucony przez warunki ekonomiczne i przez ewolucję środków walki: pocisk gazowy, odegrał rolę ważną i niezawodnie jeszcze ważniejszą grać będzie w przyszłości.

Na wstępie naszej pracy przypomnieliśmy treść deklaracji haskiej; przekonaliśmy się, jakie były rezultaty tej deklaracji.

Na zakończenie przytoczymy artykuł 171 traktatu wersalskiego i postawimy pytanie, czy artykuł ten—choć tak jasny i tak kategorycznie obowiązujący—dostatecznie krępowałby przeciwnika, który tyle razy okazywał dowodnie swą pogardę dla „świstków papieru“:

„Ponieważ posiłkowanie się gazami duszącemi, trującemi i t. d., oraz płynami tego rodzaju i analogicznemi środkami, jest zakazane, przeto surowo wzbrania się Niemcom fabrykacji i importu tych produktów. Toż samo rozciąga się również i na materjał specjalnie przeznaczony do tej fabrykacji, do konserwowania i używania powyżej wymienionych produktów i środków“.

Załącznik.

Wyniki walki gazowej.

I-sze. FALE GAZOWE							
Daty	Sfera ataku	Szerokość frontu	Promień akcji	Trwanie emisji	Ludzi zatrutych	Ludzi zmarłych	Procent śmiertelności
20 paźdź. 1915 r.	Szampanja	4 klm.	10 klm.	30 minut (2 fale)	5096	795	16%
21 lutego 1916 r.	Somma	6 klm.	34 klm.	60 minut (3 fale)	1289	283	21%
19 maja 1916 r.	Szampanja	5 klm.	12 klm.	40 minut (2 fale)	600	150	25%
31 stycz. 1917 r.	Szampanja	12 klm.	30 klm.	1 g. 30 min. (3 fale)	2062	531	25%

Skutki gazów.

II. GRANAT GAZOWY

Data	Sfera ataku	Trwanie	Liczba zatrutych	Liczba zmarłych	Procent śmiertelności
22 czerwca 1916 r.	Verdun	7 godzin	1600	90	5%
11 lipca 1916 r.	Verdun	7 godzin	1100	95	9%
22 lipca 1917 r.	Ypres	1 godzina	4047	92	25%
Sierpień i wrzesień 1917 r.	Verdun	Codzienne bombardowanie	13158	142	1%

MAJOR JAGMIN SADOWSKI.

Bój 3-ciej dyw. Leg. pod Brzostowicami (20. 9.—25. 9. 1920 r.)

(dokończenie).

Dzień 22.9.

W ciągu nocy z 21 na 22.9 wywagonowały na dworcu w Waliłach jeden baon z 4 bryg. piech., 1 baterja i D-two 4 bryg. p. Baon z baterją skierował generał Berbecki o świcie 22.9. przez Bobrowniki na Gorbacze, w celu zluzowania grupy kpt. Dorobczyńskiego. Reszta 4 bryg. i jeszcze dwie baterje 2 p. a. p. od świtu 22.9., w trakcie wywagonowywania 4 bryg. otrzymała od 15 dyw. p. (oddana do jej dyspozycji) zadanie posuwania się szosą Białystok—Wołkowysk.

Cały dzień 22.9. schodzi na odpieraniu coraz to gwałtowniejszych ataków przeciwnika i oczekiwaniu rozkazu o dniu „x". Bolszewicy angażują na odcinku 3 dyw. wszystkie po kolei pułki 11-ej i 16-ej dyw. sow., na północy współdziałają oddziały 5-ej dyw. sow. od Odelska i Alekszyc. Pozatem na całym froncie pojawiają się oddziały powyciągane z innych dywizyj (np. 19-ej i 36-ej).

Od świtu bolszewicy atakują Brzostowiczany i Meńki, zajmując te ostatnie. Kontratak 8 p. p. wyrzuca ich z Meniek z powrotem.

Od 7-ej rano idzie atak poparty artylerją na Gorbacze i kwatery. Po zaciętym boju, III/8 p. p., broniący tych wsi, zostaje odrzucony koło 11-ej w kierunku zachodnim. Energiczny kontratak, przeprowadzony przez kpt. Dorobczyńskiego przy pomocy 2 kompanij 8 p. p., odbiera z powrotem utracone pozycje i daje jako zdobycz 75 jeńców i 2 karab. masz. Nieprzyjaciel ponosi duże straty w zabitych i rannych (na odcinku jednej z naszych kompanij naliczono 63 trupy).

Po południu centrum ataków przenosi się na odcinek 6-ej brygady. Ataki idą od Parcichowiec, Sieniek i Alekszyc. Najsilniejszy — idzie wzdłuż działu wodnego między rejonem Brzostowicy Wk. i Małej. Po zaciętej walce dwa baony 9 p. p. zostają odrzucone z Karpowiec i Żebrów. 5 bryg. piech. zagina swe lewe skrzydło, oparte o Stanisławów. Kontratak 9 p. p., wsparty uderzeniem flankowem oddziałów 8 p. p. od Pluskałowiec, odbiera obydwie stracone wsie z powrotem.

Ataki na Alekszyce łamią się w ogniu piechoty i artylerji.

D-two dywizji od godziny 14-ej funkcjonuje już w Bobrownikach. Tutaj nadchodzi nareszcie Hughesem szyfrowany rozkaz II Armji, iż x = 22. Jednocześnie nadchodzą wiadomości o wzięciu Wołkowyska przez 30 bryg. p. (z 15 dyw. p.) i że nasze ataki na Odelsk nie dały dotyczas rezultatu, spotkawszy się tam

ze znacznem skupieniem bolszewickiem. Skierowano tam artylerję ciężką z grupy art. gen. Ledochowskiego. Na północy kawalerja nasza sforsowała Niemen.

Generał Berbecki powziął następującą decyzję:

1-o. W ciągu nocy dokonać przegrupowania w związku z wejściem w linję 4-ej bryg. piech.

2-o. O świcie 23.9. rozpocząć atak tak, jak przewiduje 2 faza dyspozycji № 84, wykonywując jednocześnie baonem z Krynek demonstrację na Jurowlany.

Motywami zmiany poprzedniej decyzji, nakazującej atak na noc dnia, x były:

1-o. Cała dywizja jest związana w danym momencie atakami przeciwnika i niemożliwem jest rozpoczęcie ataku przy obecnem ugrupowaniu.

2-o. 4 bryg. p. dopiero w ciągu nocy może zluzować prawe skrzydło 5 bryg. p. w rejonie Gorbacze — kwatery.

3-o. Nie można rozpocząć ataku, nie uzupełniwszy amunicji, tymczasem w tym momencie na froncie brak jej daje się uczuwać dotkliwie.

Decyzja powyższa jest treścią krótkiego rozkazu operacyjnego № 85, pisanego w Bobrownikach (22.9. godz. 16-a).

Z dyspozycją tą jedzie generał osobiście do 5-ej bryg. p.; jeden z oficerów sztabu konno do Krynek, do 6-ej bryg. (w danym momencie dywizja ma tylko jedno auto generała); ja jadę do stacji telefonicznej do Kruszenian, skąd rozmawiać można z d-twem 6-ej brygady.

O godz. 19-ej, po nawiązaniu kontaktu z obydwoma brygadami, zjeżdżamy się z generałem w Bobrownikach, przywożąc dane, tyczące się sytuacji.

Sytuacja ta wygląda pod wieczór jak następuje: W godzinach 17-a—18-a szedł bardzo silny atak z poparciem artylerji na Brzostowicę Wielką. Atak ten załamał się pod gwałtownym ogniem naszej artylerji na bliski dystans. Na całym odcinku 5-ej i 6-ej brygady wszystkie pozycje są utrzymane. Czołowe oddziały 4 bryg. p. dochodzą pod Gorbacze. Oddziałom na froncie i artylerji brak bardzo dotkliwie amunicji. Dowóz jej, rozpoczęty od rana, będzie mógł stać się skutecznym dopiero po ukończeniu mostu w Bobrownikach, nad którym pracują z całem wytężeniem 3 kompanje saperów. Wtenczas autami będzie można wozić amunicję wprost do Brzostowicy Wk. Obecny dowóz wozami przez most pontonowy nie wystarcza. (Szkic 4).

W ciągu nocy uzyskano połączenie telefoniczne z obywoma brygadami, co w znacznej mierze ułatwia kierownictwo (6 bryg. przez Kruszeniany). D-two 6 bryg. p. melduje, iż od rana przechodzi do wsi Kowale (płd.-zach. od Brzostowicy Małej) dla przeprowadzenia ataku nakazanego dyspozycją № 85.

II. Faza.

Od świtu 23.9. 5-a bryg. p. jest w dalszym ciągu bardzo silnie atakowana. Bolszewicy wzmacniają swoją artylerję na odcinku Brzostowicy Wk. 5-a bryg. p. nie może się posuwać, gdy

nie ruszy atak 4-ej i 6-ej brygady, wobec czego d-ca brygady decyduje się czekać na wyjaśnienie sytuacji.

W tym czasie 6-a brygada rozpoczyna swój atak. Rozkłada go ona na dwa tempa: 1-o uderzenie w kierunku na Alekszyce w celu odepchnięcia przeciwnika, wiążącego jej lewe skrzydło, 2-o oderwanie się od przeciwnika i uderzenie na Kaleniki. (Szkic 5).

Atak w kierunku Alekszyc przeprowadza 23 p. p. wzdłuż wsi Brzostowica Mł.—Alekszyce. Atak ten posuwa się na północ od Brzostowicy Małej, zatrzymany jednak zostaje kontrakcją przeciwnika od Odelska na Krynki i od Ejsmontów Małych na Brzostowicę Murowaną.

Bezpośrednio za tym następuje bardzo silne uderzenie na 9 p. p. w rejonie Karpowiec. 9 p. p. zostaje odrzucony około 3 km. wtył i dopiero kontrataki z poparciem 23 p. p. od północy i 8 p. p. z południa pozwalają odebrać dawne pozycje. Jednocześnie dowództwo dywizji otrzymuje bezpośrednio z Naczelnego Dowództwa, znajdującego się w tym momencie w Białymstoku, dyrektywę nieangażowania się zbytniego (D-two Armji znajdowało się w Augustowie) ze względu na to, iż dywizja przez dłuższy czas zdana będzie samej sobie, a świeże rezerwy nadejść mogą dopiero za parę dni.

Wobec powyższego generał Berbecki nie nastaje na przeprowadzenie ataku i walka z zaczepnej przechodzi znów do obronnej. Jednocześnie nadchodzą wiadomości, że Wołkowysk został odebrany przez bolszewików, zaś dywizji górskiej dotychczas nie udało się wziąć Odelska. Przysłane komunikaty z wywiadów lotnictwa Armji podkreślają bardzo silny ruch na drogach przed odcinkiem 3 dyw. Leg., co każe domyślać się silnego zgrupowania i dalszych ataków.

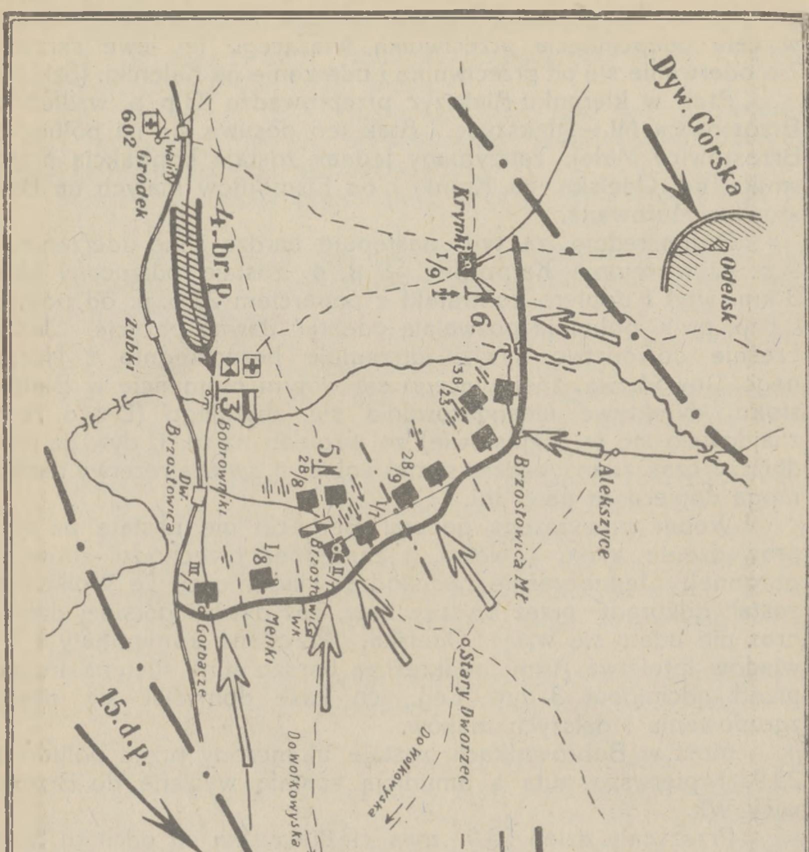
Most w Bobrownikach zostaje ukończony przed południem 23.9. i pierwsze auta z amunicją zostają wysłane do Brzostowicy Wk.

Przez cały dzień 23.9. trwa ciężka walka na odcinku Stanisławów—Karpowce—Żebry. Bolszewicy angażują tu swoją ciężką artylerję (12 cm. kb.). Pozycje udaje się utrzymać dzięki kontratakom. Artylerja z grupy 5 brygady wspiera artylerję grupy północnej. Osią ataków jest dział wodny między rejonem Brzostowicy Wk. i Małej.

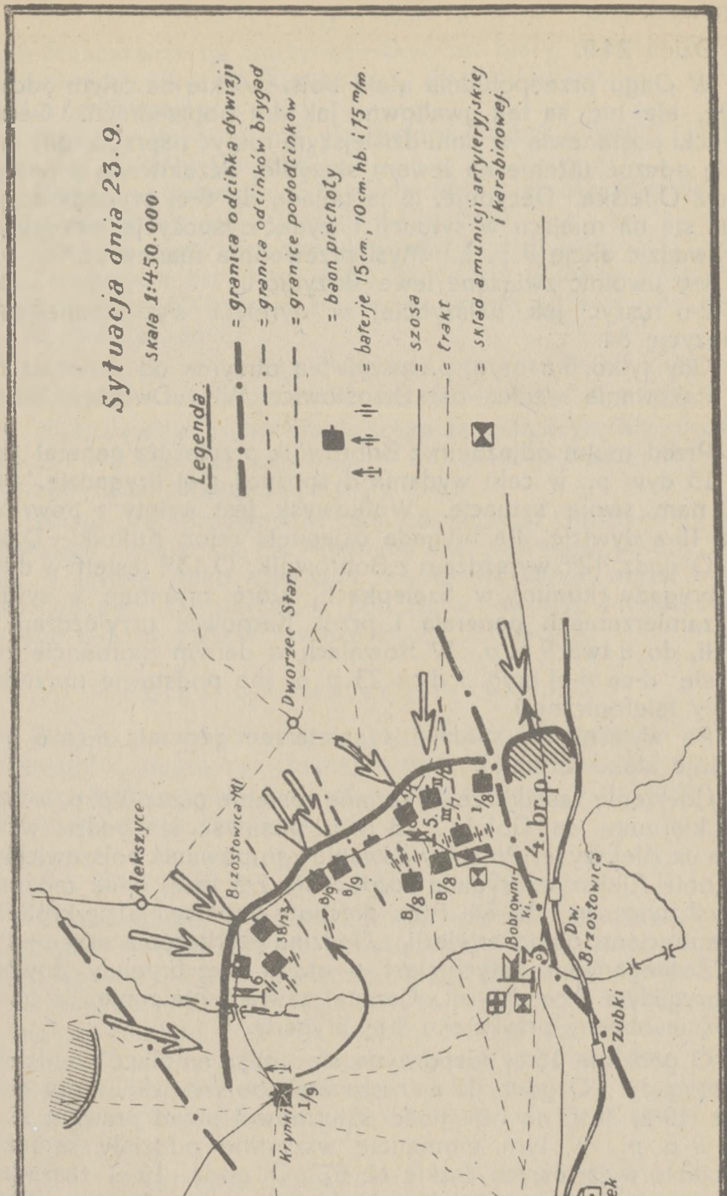
Pod wieczór sytuacja przedstawia się w sposób następujący:

Wszystkie pozycje utrzymane. 4 bryg. piech. zajęła odcinek Gorbacze—Meńki (wyłącznie). Zaopatrzenie w amunicję obfite. Skład wysunięty dla amunicji karabinowej i artyleryjskiej został urządzony w rejonie Lepiesy, gdzie może zaopatrywać się i grupa północna. Oddziały dywizji przemęczone 3-dniową walką. Straty stosunkowo znaczne. Ewakuacja sanitarna szła dotychczas bardzo ciężko z braku środków transportowych; od wieczora 23.9.—lepiej, z powodu nadejścia kolumny sanitarnej automobilowej z Białegostoku.

Na północy dywizja górska wzięła nareszcie Odelsk i przygotowuje się do ataku na Indurę. Dywizja ochotnicza atakuje


Sytuacja 22.9. po południu.
Skala 1:450.000.
= granica odcinka dywizji
= granica odcinków brygad
= granica odcinków pułków i grup
III/7 = III baon 7 p.p.
B/9 = baon 9 p.p.
= szosa
= trakt
Dyw. Górska
Odelsk
Krynki
Aleksszyce
Brzostowica Mt.
Stary Dworzec
Do Wołkowyska
Menki
Gorbacze
Bobrowniki
Dw. Brzostowica
Żubki
Gródek
Walily
602
4.br.p.
15.d.p.

Szkic № 4.


Sytuacja dnia 23.9.
Skala 1:450.000.
Legenda.
= granica odcinka dywizji
= granica odcinków brygad
= granice pododcinków
= baon piechoty
= baterje 15 cm., 10 cm. hb. i 75 m/m.
= szosa
= trakt
= skład amunicji artyleryjskiej i karabinowej.
Alekszyce
Dworzec Stary
Brzostowica Ml.
Krynki
Bobrowniki
Dw. Brzostowica
Zubki
Grodek
4. br. p.
5.
1/9
6
38/13
8/9
8/8
1/8

Szkic № 5.

Grodno. 1 dyw. Leg. i 1 Lit.-Biał. przeszły Niemen pod Druskienikami.

Dzień 24.9.

W ciągu przedpołudnia ataki bolszewickie na całym odcinku trwają, ale nie są tak gwałtowne jak dni poprzednich. Generał Berbecki postanawia w dniu dzisiejszym ruszyć naprzód, gdy tylko da się odczuć ulżenie na lewem skrzydle, oczekiwane z powodu wzięcia Odelska. Decyduje, iż ja pojadę do 6-ej brygady zorjentować się na miejscu w sytuacji i wydać dyspozycje, ewentualnie poprowadzić akcję 9 p. p. Myśl przewodnia manewru:

1-o uwolnić związane lewe skrzydło,

2-o ruszyć jak najszybciej w dyrekcji wyznaczonej przez dyspozycję 84.

Gdy tylko 6-a bryg. p. ruszy, 5-a otrzyma od generała rozkaz atakowania wzdłuż osi Brzostowica Wk.—Dworzec Stary—Repla.

Przed moim odjazdem z Bobrownik przyjeżdża generał Jung, d-ca 15 dyw. p., w celu wydania dyspozycji 4-ej brygadzie. Przywozi nam swoją sytuację. Wołkowysk jest wzięty z powrotem przez 15-ą dywizję, 4-a brygada osiągnęła rejon Kukołki—Dziaki.

O godz. 12^{30} wyjeżdżam z Bobrownik. O 13^{45} jestem w d-twie 5-ej brygady (konno) w Szelepkach, które orjentuję w sytuacji i w zamierzeniach generała i przez Karpowce przyjeżdżam do Kowali, do d-twa 9 p. p. W Kowalach w danym momencie znajdują się: d-ca 6-ej bryg. i d-ca 23 p. p. (na podstawie uprzedniej umowy telefonicznej).

Po wyjaśnieniu sytuacji i zamierzeń generała d-ca 6 bryg. decyduje atak. (Szkic 6).

Uderzenie zasadnicze wykonane zostanie przez 9 p. p. w ogólnym kierunku na Golnię. 23 p. p. posuwać się będzie w tym czasie na Alekszyce. Po zlikwidowaniu zgrupowania bolszewickiego w rejonie Alekszyc, brygada rozpocznie 2-ą fazę, o ile możności w myśl dyspozycji № 84. Atak piechoty poparty będzie krótkiemi koncentracjami ognia artylerji. Godzina wyruszenia ataku—19-a.

Zawiadamiam natychmiast o ataku 6-ej brygady dowódcę 5-ej brygady i d-cę dywizji. Generał zawiadamia mnie, iż będzie osobiście obecny przy ataku 5-ej brygady.

O godzinie 16-ej rozpoczyna się „mise en place“ oddziałów 6-ej brygady. O godz. 17-ej rusza atak bolszewicki, który o godzinie 19-ej jest na odległości szturmowej przed prawem skrzydłem 9 p. p. W tym momencie wszystkie oddziały są już na pozycjach wyjściowych (szkic № 6). O godz. 19-ej rusza atak 9 p. p. i łamie odrazu atak rosyjski. Ja jadę z 9 p. p. Baony pierwszej linji 9 p. p. już pociemku biorą kolejno Zenkowszczyznę i Sieńki, później Dubienki i Kończany. Około 23-ej 9 p. p. zajmuje Golnię i rozpoczyna pościg na Masalany i Alekszyce. W tym momencie 23 p. p. podchodzi do Alekszyc z południa. Połączenia telefoniczne nadążają za atakującemi baonami.

W tym momencie d-ca 6 bryg. p. skierowuje 9 p. p. na

Trzeciaki—Duchowlany, zaś 23 p. p. przez Alekszyce na Ejsmonty Wk. (Szkic 7).

5-ta bryg. piechoty zaatakowała o godz. 19-ej 8-ym p. p. przez Stanisławów na Starzyńce—Dworzec Stary, baonem 7 p. p.— z Brzostowicy Wk. na Ejminowce, djonem strzelców z Brzostowiczan na Ejminowce.

Atak i tutaj posunął się bardzo szybko i około 24 godz. 8 p. p. zajął Stary Dworzec.

Dalej na południe 4 bryg. p. zajęła las Siemionówka i jej oddziały posunęły się z Moszny na wschód.

Zdobycz tego wieczornego ataku dywizji wynosi: 13 k. m., jedna chorągiew brygady, jedna kancelarja pułkowa i około 500 jeńców (z tych 50 jeńców i 3 k. m. wzięte w szarży II/I p. strz. k. pod Ejminowcami).

D-two dywizji w ciągu wieczora przenosi się do Ciecierówki, dokąd wracam nad ranem 25.9. ze sprawozdaniem z akcji 6 bryg.

25.9. dywizja rusza do pościgu za cofającym się nieprzyjacielem. Jej czołowe oddziały o świcie przechodzą linję Stary Dworzec—Duchowlany—Ejsmonty Małe.

Bitwa pod Brzostowicą była skończoną. Oddziały XV Armji sowieckiej cofały się za Niemen, zostawiając w rękach 3 dyw. Leg. 8 armat, kilka chorągwi, około 40 karab. masz. i ponad 1500 jeńców. Nieprzyjaciel poniósł w swoich bezskutecznych atakach bardzo ciężkie krwawe straty. (Szkic 8).

VI. Ogólna charakterystyka boju.

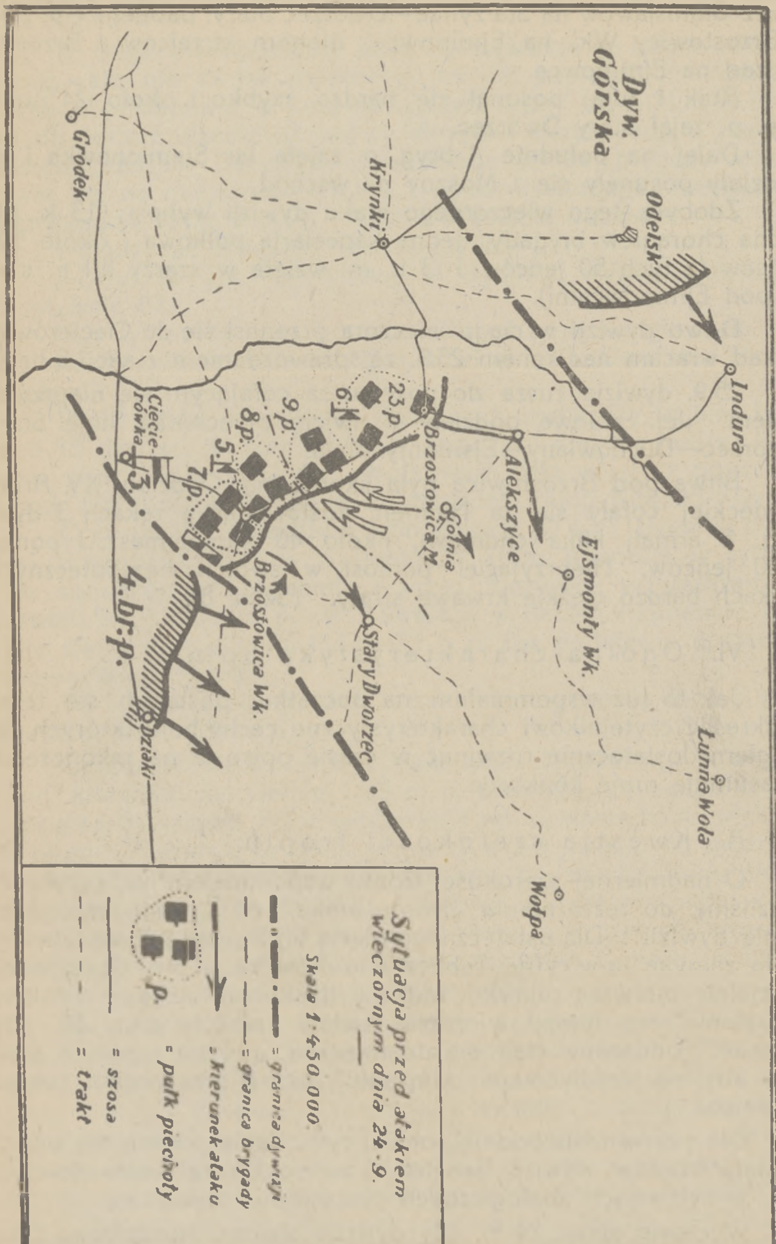
Jak to już wspomniałem na początku, postaram się teraz podkreślić czytelnikowi charakterystyczne cechy boju, których nie mogłem dostatecznie rozwinąć w czasie opisu, a na zakończenie zreasumuję moje konkluzje.

A. Kwestja szerokości frontu.

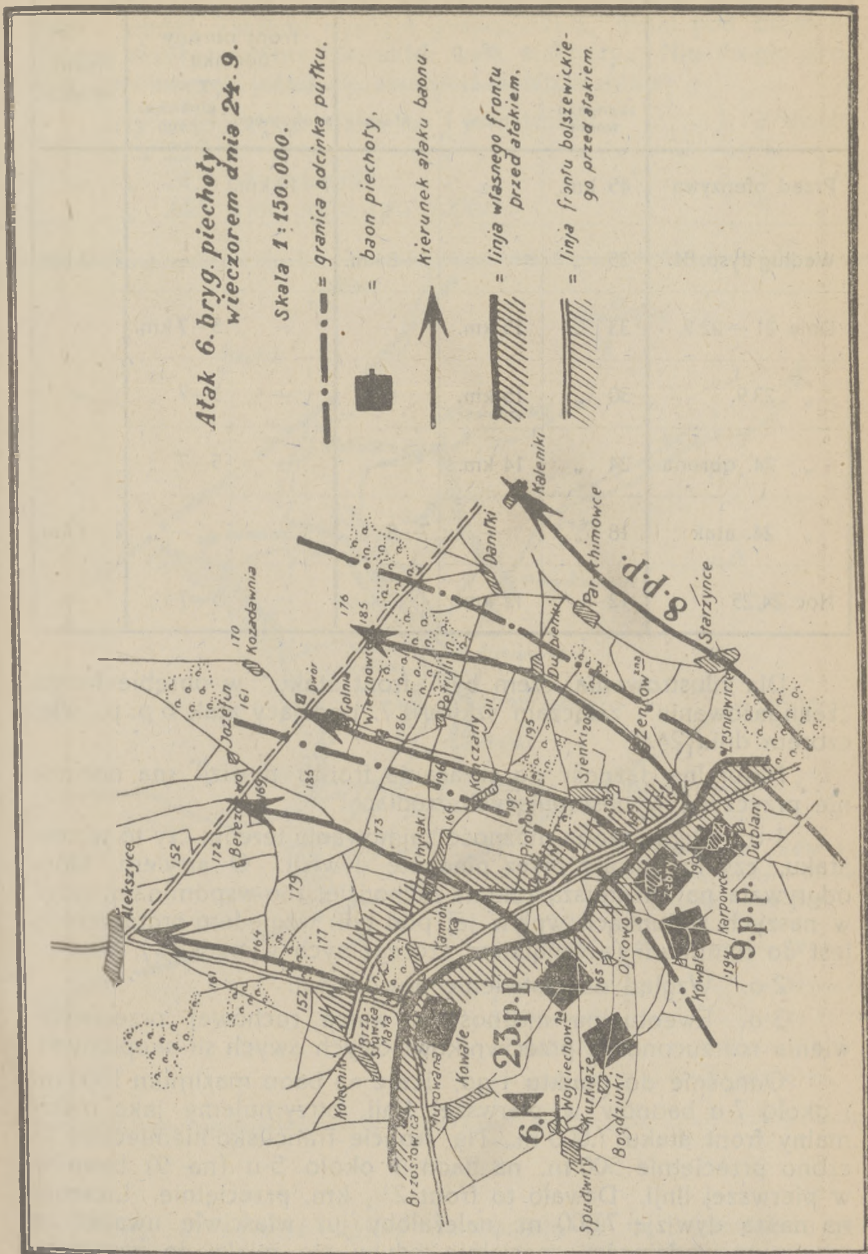
O nadmiernej szerokości frontu wspominałem już, przyczem doszliśmy do rozróżniania „frontu ataku“ od „frontu zaangażowania dywizji“. Dla ostatecznego ujęcia tej kwestji podaję tabelkę, która zamyka ją w cyfry. Tabliczka ta mówi za siebie. Obserwując specjalnie pierwszą rubrykę, widzimy doskonale ciekawe zjawisko „skupiania“ się dywizji w czasie walki i wreszcie dnia 24, gdy „gęstość“ oddziałów staje się dostateczną, dywizja znajduje dość siły, aby po trzydniowem „wiązaniu“ przez przeciwnika ruszyć z miejsca.

Dla porównania podaję poniżej cyfry, jakie przeciętnie odpowiadały frontowi dywizji francuskiej na froncie francusko-niemieckim, w sytuacjach analogicznych sytuacjom 3 dyw. Leg.

W czasie ataku 24.9., gdy dywizja atakuje stosunkowo skupiona, rozrzucone na dużej przestrzeni, choć przeważające liczebnie dywizje bolszewickie nie znajdują energji do stawiania skutecznie czoła atakowi.


Dyw. Górska
Odelsk
Krynki
Gródek
Indura
Alekszyce
Gołnia
Brzostowica M.
23.p
6.M
9.p
8.p
5.M
7.p
Ciecierówka
3.
4.br.p.
Brzostowica Wk.
Stary Dworzec
Ejsmonty Wk.
Łunna Wola
Wołpa
Dziaki
Sytuacja przed atakiem wieczornym dnia 24.9.
Skala 1:450.000
= granica dywizji
= granica brygady
= kierunek ataku
p. = pułk piechoty
= szosa
= trakt

Szkic № 6.


Atak 6. bryg. piechoty wieczorem dnia 24. 9.
Skala 1:150.000.
= granica odcinka pułku.
= baon piechoty.
kierunek ataku baonu.
= linja własnego frontu przed atakiem.
= linja frontu bolszewickiego przed atakiem.
8.p.p.
9.p.p.
23.p.p.
Alekszyce
Kozadawnia
Kaleniki
Starzyńce
Kowale
Brzostowica
Bogdziuki
Dublany
Karpowce
Chylaki

Szkic № 7.

	3. Dyw. Leg. 8.000 bagnetów			Dywizja francuska 4.000 bagnetów		
	front			front obrony odcinka		front ataku
	zaangażowania	obrony	ataku	spokojnego	atakowanego	
Przed ofenzywą	45 km.	—	—	7—10 km.	—	—
Według dysp. 84.	35 „	—	7—8 km.	—	—	2—3 km.
Dnia 21 — 22.9.	33 „	15 km.	—	—	5—7 km.	—
„ 23.9.	30 „	15 km.	—	—	5—7 „	—
„ 24. obrona	24 „	14 km.	—	—	5—7 „	—
„ 24. atak	18 „	—	7—8 „	—	—	2—3 km.
Noc 24/25	12 „	12 km.	—	—	5—7 „	—

Dla zilustrowania, czem był „front ataku“ w obrębie frontu „zaangażowania“, załączam szkic № 7. podający atak 6 p. p., wieczorem dnia 24.9.

Naturalna dążność do skracania frontu dywizji ma normalnie przyczynę w następujących źródłach:

1-o. Ograniczona możność zajmowania terenu, czy to w celu ataku, czy to obrony przez piechotę dywizji. O artylerji, która odgrywała najważniejszą rolę na zachodzie, nie wspominam, gdyż w naszych warunkach wpływ jej pod tym względem orgraniczony jest do minimum (z wyjątkiem szczególnych wypadków).

2-o. Wzgląd na ułatwienie dowództwa.

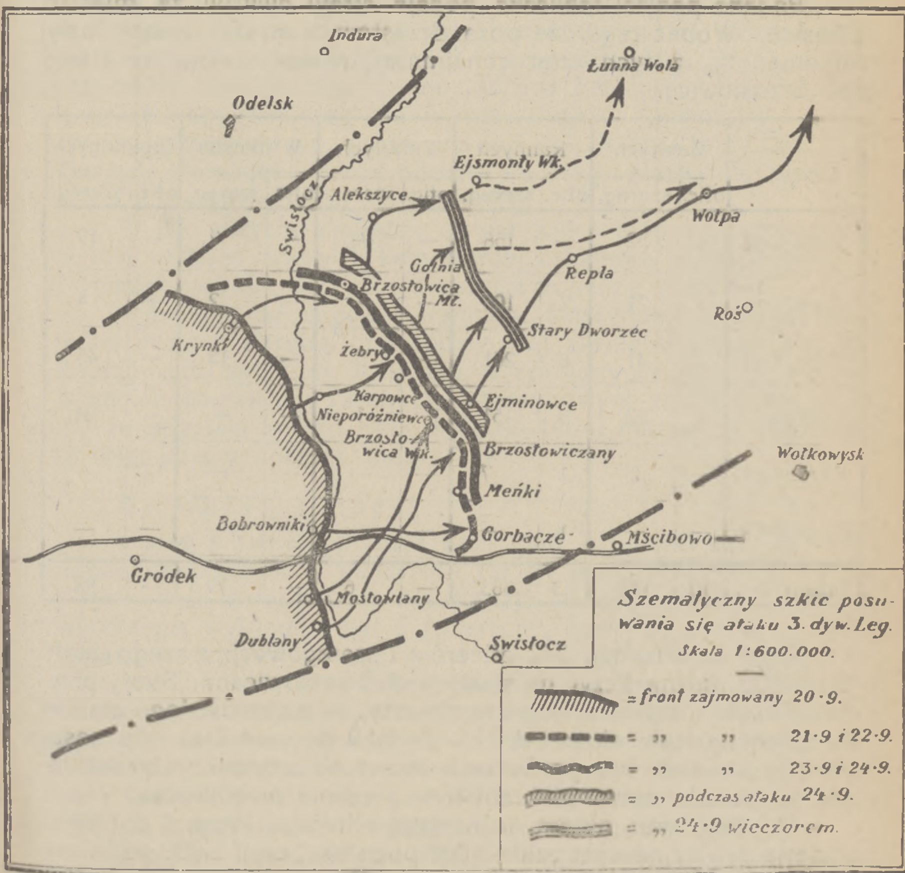
3-o. Ewentualna możność w walce ruchowej przeciwstawienia rozrzuconemu przeciwnikowi całych swych sił skupionych.

Odnośnie do punktu 1-go, licząc na baon maximum 1000 m. i około 7-u baonów w pierwszej linji, otrzymujemy jako maximalny front ataku 7.000 m. Na froncie francusko-niemieckim liczono przeciętnie 500 m. na baon i około 5-u (na 9) baonów w pierwszej linji. Dawało to front $2^1/_2$ km. przeciętnie. Liczenie na naszą dywizję 7.000 m. należałoby już właściwie uważać za maximum wydajności, specjalnie gdyby się miało do czynienia z dobrze zorganizowanym i dobrze zaopatrzonym w artylerję przeciwnikiem. Gdyby atak liczony był na posunięcie głębsze, należałoby front skrócić z 7.000 m. do 5.000 m. „frontu ataku“.

B. Charakter walk.

Jak już czytelnik mógł się zorjentować, znając odcinek dywizji i środki, jakiemi dywizja dysponowała, walki pod Brzostowicami nosiły wybitny charakter walk piechoty. Nie mogło zresztą być inaczej, jeżeli się zważy iż dywizja miała:

przy rozpoczęciu ataku na 1 km. frontu . . .	1, 2 działa
dnia 23.9	1, 4 „
„ 24.9 po południu	2, 3 „
„ 24.9 wieczorem (po ataku)	3, 4 „



Szkic № 8.

Jest to gęstość wprost niemożliwa w porównaniu z gęstością normalnego ataku na froncie francusko-niemieckim, gdzie przy ataku na odcinki bardzo słabo zorganizowane (w kilka dni) liczono na 1 klm. ataku 40 dział polowych i 40 dział ciężkich, czyli razem 80 dział. Jest to oczywiście gęstość odpowiadająca

analogicznej gęstości piechoty (około jednej dywizji na 2 km frontu, licząc wraz z rezerwami armji).

Nie zważając na słabą gęstość artylerji, walki nosiły charakter krwawy i zacięty, przyczem większość ataków, czy to własnych, czy to bolszewickich, dochodziła aż do starcia na bagnety (wspomnieć tu należy że 16-a dywizja sowiecka, znajdująca się nawprost północnego skrzydła 3 dyw. Leg., należała do dywizji doborowych i nosiła miano „komunistycznej". Najlepszym dowodem tego był znaczny procent ran kłutych oraz poległych w walce na bagnety. Z pomiędzy 10 poległych oficerów piechoty 4 poległo przekłutych bagnetami.

Podana poniżej tabliczka podaje straty dywizyj za miesiąc wrzesień. Wobec tego, że poza Brzostowicą straty dywizji były znikome, $^{9}/_{10}$ z tych strat conajmniej uważać można za straty pod Brzostowicą.

	Zabitych		Rannych		Zmarłych		W niewoli		Zaginionych	
	ofic.	szereg.	ofic.	szereg.	ofic.	szereg.	ofic.	szereg.	ofic.	szereg.
7 pp. Leg.	4	32	—	158	—	—	—	2	—	19
8 pp. Leg.	3	21	2	106	—	—	—	2	—	4
9 pp. Leg.	1	41	6	261	—	5	—	15	—	46
23 pp.	2	22	3	151	—	1	—	—	—	24
3 bryg. art.	—	2	1	7	—	—	—	—		—
II/I. p. str. k.	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—
razem . .	10	118	13	683	—	6	—	19	—	93

Daje to w sumie 942 oficerów i szeregowych, z czego około 850 — 900 można liczyć na straty pod Brzostowicami. Straty przeciwnika były znacznie większe zważywszy, że większość jego ataków się załamała (cały okres od 21.9 do 24.9 do wieczora) i że nasza artylerja strzelała bez porównania lepiej od artylerji bolszewickiej i że jej zasadniczym objektem była piechota przeciwnika.

Rzućmy teraz okiem na kwestję amunicji. Przez 4 dni walki artylerja dywizyjna wystrzeliła 8.000 pocisków, czyli 2.000 pocisków na dzień i około 50-u na dzień i na działo. Jest to liczba znikomo mała. Dla porównania rzućmy znowuż okiem na doświadczenia wojny na zachodzie. Tutaj dywizja, atakując przeciwnika słabo zorganizowanego na 2 — 3 km. frontu, wystrzeliwała zwykle w pierwszym dniu ataku 100.000 do 150.000 pocisków; wynosi to około 700 strzałów na działo.

Pomimo tak rażącej niewspółmierności artylerja odegrała w niniejszym boju bardzo wybitną rolę. Tak naprzykład odparcie

ataku bolszewickiego w dniu 21.9 wieczorem na Brzostowicę zawdzięczać należy głównie „zmasowaniu“ ognia artylerji. Użyłem słowa „zmasowanie“. Nie mierzy się ono oczywiście skalą, dającą się zastosować przy walkach mas artylerji. Mimo to skutek tych 5-ciu bateryi, które w danym momencie strzelały, „à vue directe„ był niezwykłym i momentalnie skutecznym. Ten ogień bezpośredni podkreślić należy jako cechę charakterystyczną. Artylerja stosowała go bardzo często i z nadzwyczajnym skutkiem.

Przez cały czas artylerja działała w jak najściślejszej łączności z piechotą. Wobec tego, że ta ostatnia była rozłożona na dużej przestrzeni, niezbędnem było porozdzielanie artylerji. Ani razu w ciągu boju nie widzimy koncentracji ognia całej artylerji dywizyjnej; nie świadczy to jednak o niemożności zastosowania go w naszych warunkach, gdyż mamy przykłady tegoż w poprzednich walkach dywizji (np. obrona Brześcia). Poszczególne grupy artylerji wspierały się w czasie walki wzajemnie i przez cały czas widzimy np. grupę artylerji południową (mjr. Drozdowskiego), strzelającą przed odcinek 6. bryg. piech. dla wsparcia artylerji, przydzielonej do tej brygady.

O ile zużycie amunicji artyleryjskiej było znikomo małe, o tyle zużycie amunicji karabinowej osiągnęło pokaźną sumę — 1 miljona naboi. Jest to już zużycie zupełnie poważne.

Odnośnie do użycia karabinów maszynowych rzucę tylko jedną uwagę. Karabin maszynowy jest bronią straszną, ale gdy kieruje nim spokojny i dobrze wyszkolony celowniczy, co naszym i bolszewickim karabinom maszynowym zarzucić można, to to, że strzelają bardzo słabo i dzięki temu niezawsze odgrywają tę rolę, jakąby odegrać mogły.

C. Walka w nocy.

Jedną z ciekawych cech boju pod Brzostowicami są ataki nocne. Większe ataki wykonane zostały dwukrotnie (20.9. i 24.9.) przyczem do ataku ruszała cała dywizja. W obu wypadkach moment wyruszenia wybierany był o zmierzchu, pozwalając w ten sposób oddziałom zorjentować się w sytuacji i wziąć jeszcze za dnia zasadnicze kierunki. Pierwsze przełamanie następowało o zachodzie słońca a rozwinięcie powodzenia już po ciemku. Wobec powyższego, ataki, które wyruszały w formacjach rozwiniętych, przechodziły do formacji kolumnowych i posuwały się w nocy wzdłuż dróg (posuwanie się 5 bryg. od Dublan pod Brzostowicę w nocy 20/21.9. i posuwanie się całej dywizji w nocy 24/25.9).

Decyzja tego rodzaju ataku opierała się na przekonaniu o wyższości „morale“ własnego żołnierza nad „morale“ przeciwnika. Spodziewano się, że: 1) żołnierz bolszewicki nie wytrzyma walki nocnej, 2) dowództwo bolszewickie odrazu zostanie zdezorganizowane naszem szybkiem i głębokiem nocnem posunięciem się. Obydwa te przypuszczenia okazały się słuszne.

D. Taktyka obrony w czasie 21.9—24.9.

Polegała ona na:

obsadzeniu jak najsłabszemi siłami kluczów terenowych (wzgórz, głównie wsi).

zatrzymanie za tym „rideau" rezerw,

natychmiastowych kontratakach w razie włamania się przeciwnika.

Klucze umacniano możliwie najsolidniej i starano się bronić ich nawet przy zagrożeniu otoczenia. Rezerwy wzmiankowane powyżej są to rezerwy brygad i pułków. Dywizja, poza baonem z Krynek, który i tak został odrazu zangażowany, nie zachowała sobie żadnych rezerw. Rozrzucenie nadmierne dywizji zmierzało do decentralizacji organizacji obrony. Każda z brygad organizowała ją u siebie zupełnie samodzielnie, dowództwo dywizji starało się o uzgodnienie postępowania. Przy kontratakach olbrzymią rolę odegrała artylerja. Linja artylerji tworzyła poza bronioną pozycją jakby drugą pozycję obronną, o którą ostatecznie rozbijały się ataki przeciwnika, w razie przełamania pierwszej. Solidność tej linji podnosił fakt, że każda baterja posiadała po 2 k. m. i że rezerwy piechoty w cząstce były rozstawione w pobliżu artylerji dla jej pokrycia.

F. Zaopatrywanie i ewakuacja w czasie walki.

a) W pierwszej fazie operacji:

Żywność — Urząd gospodarczy wraz z czołówką prowiantową kolejową na dworcu Waliły (Gródek). Piekarnia polowa — Białystok.

Amunicja — P. U. D. (park uzbrojenia dywizyjnego) na dworcu Waliły (zawagonowany). Tamże warsztaty uzbrojenia.

Sanitarne. — Szpital polowy 602 w Gródku. Tamże kompanja sanitarna Nr. 3 wraz z kolumną dezynfekcyjną. Ewakuacja rannych i chorych przez oddziały bezpośrednio do szpitala w Gródku.

Jeńcy — punkt wysyłkowy jeńców wraz ze stacją wyżywienia na dworcu Waliły.

Tabory — bagażowe oddziałów i dywizyjne kolumny taborowe w rejonie na płd. zach. od Gródka.

Kol. automobilowa Nr. 10 w Gródku (przydzielona do dywizji).

b) W drugiej fazie operacji: (od 22. 9.)

Żywność — U. G. w Waliłach. Piekarnia polowa — Białystok. Czołówka prowiantowa na dworcu kołejowym Zubki.

Amunicja — P. U. D. wraz z warsztatami na dworcu kolejowym w Zubkach. Składy wysunięte amunicji artyleryjskiej i karabinowej początkowo przy moście w Bobrownikach, później w Lepiesach (płd. zach. od Brzostowicy Wielkiej). Dowóz z Zubek do składów — kolumną automobilową Nr. 10. Oddziały pobierają ze składów. Dla 6-ej bryg. p. i grupy artylerji przy niej jedna kolumna taborowa dywizyjna dowozi amunicję do rejonu Krynek.

Sanitarne — Szpital polowy 602 w Gródku. Kompanja sanitarna i dywizyjny punkt opatrunkowy w Bobrownikach. Ewa-

kuacja przez oddziały do Bobrownik. Z 6-ej bryg. częściowo wprost do szpitala 602 do Gródka. W dniu 23 i 24.9 ewakuacja z pod Brzostowicy Wk. kolumną sanitarną automobilową i autami dowożącemi amunicję. Ewakuacja z Gródka przez kompanję sanitarną do stacji Zubki, do pociągu sanitarnego i kol. sanit. aut. do szpitala 602.

Jeńcy. Ewakuacja do Bobrownik do punktu zbornego przy dowództwie dywizji, stąd szosą do stacji Waliły do punktu wysyłkowego.

Tabory ciężarowe oddziałów w Gródku i na zachód. Kolumny dywizyjne w Bobrownikach — dowożą amunicję.

Kolumna aut. Nr. 10 w Worobju — dowozi amunicję do Bobrownik i Brzostowicy Wielkiej.

VII. Konkluzje.

Jakież wnioski dadzą się wyciągnąć z tego jednego przykładu zaangażowania dywizji? Obiecałem je, więc postaram się je skreślić czytelnikowi.

Pierwszym będzie stwierdzenie, — iż dywizja polska pod względem operacji odpowiada korpusowi większości armji europejskich; pod względem organizacji — dywizji. Żeby go uzasadnić, wrócę do sprecyzowania pojęcia „dywizja" i „korpus".

Ostatnia wielka wojna wykazała, że przy walce mas niezbędnem okazuje się istnienie dowództwa, którego pierwszą i najważniejszą rolą na polu walki byłoby organizowanie współdziałania broni w ramach ściśle określonego zadania. Dowództwem takiem stało się dowództwo dywizji. W większości armji, jakby dla podkreślenia tego faktu, zniknęły dywizje o dwóch brygadach piechoty a zjawiły się dywizje, składające się z jednej brygady piechoty, artylerji dywizyjnej, broni pomocniczych i służb. Wobec powyższego, dowództwo dywizji „dysponowało" nie pewnemi skonstruowanemi już oddziałami równorzędnemi, ale broniami (każda z broni miała swego dowódcę). Zadania dywizji, wobec gęstości frontu, nie wymagały rozrzucenia jej na większych przestrzeniach, dysponowaniu więc tego rodzaju nie stawały na przeszkodzie warunki boju.

W przeciwieństwie do dywizji, korpus nie składał się z broni, ale pewnej, każdorazowo zależnej od jakości zadania, ilości jednostek równorzędnych — dywizji. Rolą korpusu na polu walki była organizacja manewru dywizjami.

Reasumując:

Dywizja wykonywała zwykle jedno proste zadanie, organizując na polu walki współdzianie broni.

Korpus wykonywał zadanie więcej złożone. Jego rolą było zorganizowanie manewru jednostkami, z których każda posiadała wszystkie bronie.

Wracając do naszego szczególnego wypadku, widzimy, że nasza dywizja, analogiczna, o ile chodzi o organizację, do dywizji innych państw z początku wojny —

nie organizuje normalnie współdziałania broni,

organizuje manewr, dysponując grupami zorganizowanemi dorywczo z wszystkich rodzajów broni.

Rola organizowania współdziałania broni przechodzi do wzmiankowanych grup, odpowiadających brygadom, a stających się przez to małemi „poddywizjami". [1]) Posiada to tę niedogodność, że nasza brygada nie dysponuje sztabem, odpowiadającym przypadającej jej roli.

Jakaż rola pozostaje naszej dywizji przy organizowaniu współdziałania broni? Bardzo ograniczona. Polega ona głównie na zorganizowaniu wzmiankowanych „poddywizji" i na manewrze nie ogniem, ale „materjałem artyleryjskim" (przerzucanie artylerji z odcinka na odcinek). W nielicznych tylko wypadkach dywizje nasze posiadały tak wąskie odcinki, któreby pozwoliły im na wystąpienie we właściwej ich roli (odcinek Warszawa — Modlin podczas bitwy pod Warszawą).

Jako drugą konkluzję wysunę stwierdzenie, iż dywizja nasza, przy przypadających jej frontach, jest bezsilną, jeżeli chodzi o łączność w czasie boju. Jeżeli w ciągu opisu boju podawałem tak mało znaczące szczegóły, jak wyjazd generała lub mój na odcinek, to dla zilustrowania, że w bardzo wielu momentach był to jedyny lub jedyny pewny środek łączności. Wyobrażacie sobie prawdopodobnie, czytelnicy całą bezsilność dowództwa dywizji, gdy, przeniósłszy się 22. 9. do Bobrownik, nie posiada jeszcze połączeń telefonicznych z brygadami (nie ukończonych z powodu nadmiernych odległości), gdy front jest silnie atakowany, gdy dywizja jest rozrzucona na odcinku od Gorbacze de Krynek (27 km.) i gdy—jako jedyny szybki środek komunikacji—dywizja posiada jedno jedyne auto generała. Co wobec tego pozostaje d-cy dywizji do czynienia, po wydaniu wszystkich rozkazów? Albo czekać rozwoju wydarzeń, bez możności wpłynięcia na nie, albo jechać na jeden z odcinków, wysyłając ewentualnie swego szefa sztabu na drugi.

Jakby inaczej wyglądała sytuacja, gdybyście, czytelnicy, wyobrazili sobie, iż zaraz po przyjeździe dowództwa dywizji do Bobrownik

1-o. Zaczyna funkcjonować dywizyjna stacja T. S. F. (na rozwinięcie potrzeba 1—2 godzin), która rozmawia z armją i ze stacjami brygad (rozwijanemi w 20 minut).

2-o. Nad Bobrownikami unosi się balon na uwięzi, połączony telefonicznie z d-ztwem dywizji, widzący cały teren walki i meldujący natychmiast o spostrzeżonych ruchach (ewentualnie kierujący ogniem artylerji.)

3-o. Nad odcinkiem dywizji unosi się stale aeroplan z eskadry dywizyjnej, notujący co powien czas sytuację, pokazywaną mu przez piechotę (zapomocą płat rozłożonych na ziemi) i zrzucający natychmiast te meldunki dowództwu dywizji.

---

[1]) Zupełnie analogicznie wyglądało operowanie dywizją w innych wypadkach.

4-o. Inny aeroplan z tejże eskadry krąży na przedpolu, meldując co pewien czas, co dzieje się w rejonie Wołkowyska i Mostów i, co dzieje się w sąsiednich dywizjach w rejonie Mścibowa i Odelska.

5. Dywizja posiada nie jedno auto, ale conajmniej 3, przysługujące jej etatowo i 10 nie przysługujących jej etatowo motocykletek, mogących w ciągu najwyżej półgodziny dowieźć rozkaz na każdy odcinek frontu dywizii. Każda brygada piechoty dysponuje oczywiście także jednem autem i kilkoma motocykletkami.

Jest to tylko marzenie; każdy z czytelników jednak przyzna, że w tym wypadku mniejby walka była zdana na los szczęścia, ale inicjatywa podwładnych, kierowana mogłaby być skutecznie w myśl ogólnego manewru całej dywizji, decyzja zaś d-cy dywizji nie rozbijałaby się często o nieznajomość własnej sytuacji.

Zakończę na tych dwóch konkluzjach, choć mogłoby ich być jeszcze wiele. Już z tych dwóch konkluzji wysnuć można dalszy wniosek, uzasadniony zresztą całym przebiegiem boju pod Brzostowicą: dywizja, chcąc działać skutecznie, musi działać na przestrzeni, nie przekraczającej przewidywań branych za podstawę przy ustalaniu jej organizacji. Wtenczas wejdzie dywizja w swą naturalną rolę i wykorzystać będzie mogła z największą wydajnością środki, któremi rozporządza. Użycie artylerji dywizyjnej „en masse“, które jest tak niezwykle skutecznem i manewr ogniowy w obrębie dywizji nie będzie wtenczas czystą teorją, zaś łączność dowództw nie napotka tak niezwykłych trudności. Atak dywizji nie wyczerpie się z sił bardzo szybko, ale będzie mógł być popchnięty skutecznie i głęboko.

To jest jedno wyjście, które jest nagięciem taktyki do organizacji; jest i drugie, które jest nagięciem organizacji do „chwilowej taktyki“: dać dywizji środki, któreby pozwoliły jej walczyć na 20 km. frontu, dać też jej odpowiednią organizację wewnętrzną, a wtenczas dywizja stanie się właściwie korpusem.

Na tem kończę. Na jedno chciałbym jeszcze zwrócić uwagę. Pisząc ten szkic, starałem się ująć ten fakt realny tak, jak się ujmuje przeciętne zadanie taktyczne. Zrobiłem to celowo, aby dać czytelnikowi możność na podstawie tego szkicu osnuć sobie czy to szereg założeń taktycznych, czy też przerobić tę samą walkę teoretycznie, wkładając z każdej strony jednostki inne niż podane przezemnie dywizje, ewentualnie jednostki, dysponujące wszystkiemi nowoczesnemi środkami technicznemi. Tego rodzaju zadania są najowocniejsze, bo dają odrazu porównanie z rzeczywistością.

MJR. ZBIGNIEW LEWIŃSKI.

Zagon [1]) na Koziatyn.

18. 4. 20 przydzielono mnie do sztabu dywizji jazdy — pierwszej u nas tak wysokiej jednostki jazdy. Miała się ona utworzyć przez połączenie 4-ej i 5-ej brygady jazdy (do których potem miała dołączyć się jeszcze 3-a bryg. j.).

Tworzono wyższą jednostkę jazdy, gdyż oczekiwały ją większe zadania strategiczne.

Pierwszem takiem zadaniem miał być zagon na tyły armji bolszewickiej i podcięcie jej połączeń przez zajęcie bardzo ważnego węzła kolejowego Koziatyna. Wywołane tym zagonem zamieszanie na tyłach dywizji nieprzyjacielskich, operujących przed frontem naszej 2-ej i 3-ej armji — miało być dla tej ostatniej ułatwieniem w wypełnieniu jej zadania: — dotarcia do Dniepru i zajęcia Kijowa. Dopiero po osiągnięciu tego celu miał się posunąć front innych naszych armji.

A zatem naszej dywizji jazdy przypadło bardzo poważne zadanie. Od powodzenia tego zadania zależało udanie się olbrzymiego przedsięwzięcia: — zajęcia w krótkim czasie ogromnych obszarów (przeszło 200 wiorst w głąb). Powinno się to było łączyć z rozgromieniem wielkich mas nieprzyjaciela i poważną zdobyczą w materjale wojennym i sprzęcie kolejowym. Do tego dochodził i moment polityczny: uwolnienie większej części Ukrainy, z jej sercem, Kijowem, od panowania bolszewickiego i oddanie jej, tworzącemu się przy naszej pomocy, wojsku ukraińskiemu. Można śmiało powiedzieć, że zagon, który otwierał drogę do tak daleko idących zamierzeń — miał rację bytu.

Czy dywizja nasza miała do przeprowadzenia zagonu odpowiednie środki? — na to trudniej byłoby odpowiedzieć. Przyznam się, że gdy podczas jazdy naszej z Warszawy do Równego szef sztabu dyw. j. mjr. Piskor pokazał nam mapę z wyznaczoną sytuacją własną i nieprzyjacielską, to wzbudziła ona we mnie pewne wątpliwości, gdym zobaczył, między wieloma dywizjami nieprzyjacielskiemi mamy się prześlizgiwać. Na drodze naszej, której pierwsza połowa szła nieprzerwanym lasem, mieliśmy dwie dywizje jazdy i parę dywizji piechoty bolszewickiej i sowiecko-ukraińskiej. Na moje pytanie, czy nam się to uda, pamiętam, odpowiedział mjr. Piskor (który miał już za sobą zagon na Wilno) dość charakterystycznie; „będzie dobrze; temu się uda, kto się później przestraszy". Uważam — że było to istotnie dobre ujęcie sprawy w naszych warunkach. Trzeba było liczyć na to, że to były wojska bolszewickie, na moment nie-

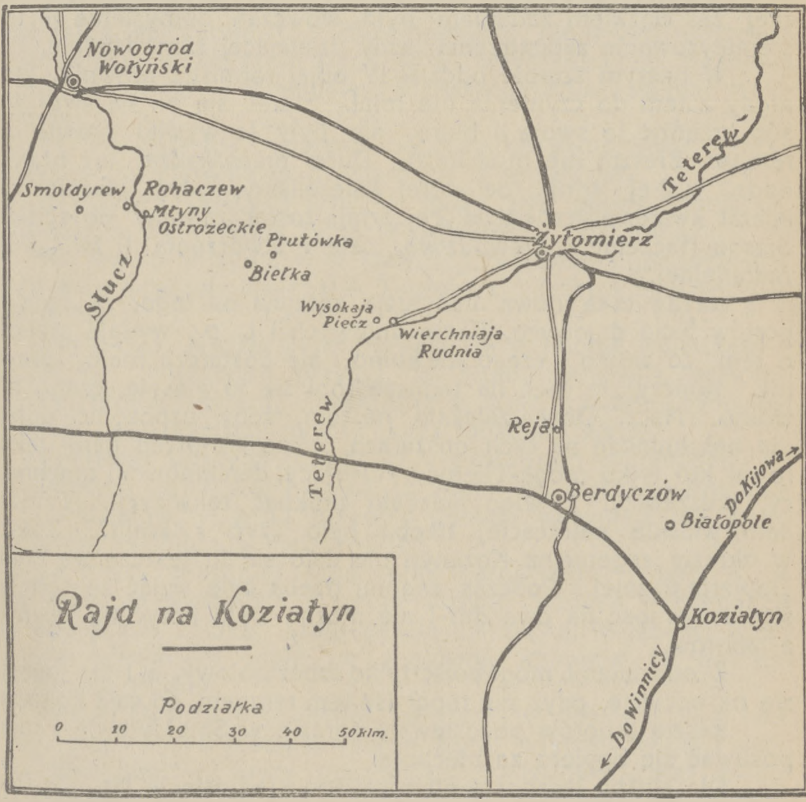
Swoją drogą trzeba przyznać, że pomimo tych braków sztab funkcjonował dobrze. Rozkazy wychodziły na czas, pomimo że trzeba je było pisać na kilka rąk przez dwie kalki, żeby

[1]) W sprawie nazwy „zagon" por. artykuł p. t. „Zagon czy raid" w rubryce „Z dziedziny słownictwa i języka wojskowego".

spodzianki, na naszą wreszcie śmiałość oraz szybkość w przeprowadzeniu akcji. Gdyby brać bowiem sytuację zbyt rozważnie, to dywizja nasza nie przedstawiała wielkiej siły bojowej.

Dywizja jazdy składała się z 6-u pułków: 4-ta br. j. z 8, 9 i 14 p. ուł.; 5 br. j. z 1, 16 p. ul. i 2 szwol. (z tych 2 p. szwoleżerów niekompletny, gdyż dwa szwadrony były jeszcze w drodze z Pomorza, inne nieliczne, 16 p. uł. świeżo zorganizowany, bez doświadczenia bojowego). Konie przeważnie niewytrenowane. Stan szabel w dywizji około dwóch tysięcy (2.000).

Pod względem ogniowym nie przedstawiała siły nawet dobrego pułku piechoty.



Wyekwipowanie (prócz 16 p. uł.) dużo pozostawiało do życzenia, szczególniej na punkcie rzędów końskich: były tu przeróżnych rodzajów siodła i liche derki. Nie była przytem dywizja nasza zgrana; zebrano ją przecież w przedzień wymarszu w rejonie Smołdyrewa.

Sztab dywizji — niekompletny (I odział — 1 of., II — 1 of., III — 2 of., IV — szef oddz., intendent i jego pomocnik, prócz tego kapelan i dowódca kwatery). Funkcjonował sztab dopiero od paru dni. Brakowało koni dla oficerów sztabu, ordynansów i wozów. Wszystko było na prędce sklecone.

otrzymać potrzebną ilość egzemplarzy. Wogóle urządzenia mieliśmy prymitywne. Na papierze mieliśmy dostać dużo rzeczy i ludzi po rozwiązanej armji rezerwowej. W rzeczywistości okazało się, że gros tego wszystkiego poszło, zdaje się, do grupy pułk. Rybaka, a nasz sztab dostał tylko kilku podoficerów (przeważnie nie nadających się do kancelarji). Dopiero w Koziatynie uzupełniliśmy trochę sztab, zarówno pod względem personalnym jak i pod względem aparatu.

Dział zaopatrzenia szwankował przez cały czas. Było to zjawiskiem zwykłem w całem naszem wojsku. Przyczyną tego był głównie brak ludzi na wszystkich szczeblach kwatermistrzowstwa, umiejących podołać tym ciężkim zresztą zadaniom. Szczególniej zaś ciężkiem zadaniem było wówczas obmyślenie i usystematyzowanie zaopatrzenia jazdy działającej samodzielnie.

W naszym sztabie oddział IV objął rotmistrz prawnik, który nigdy z tem do czynienia nie miał. Starał się on na swój sposób urządzić to swoje 4 biuro, ale były to wysiłki prawie daremne. Zresztą nie miał ludzi. Dużo przeszkadzał też brak IV oddz. w 2-ej armji, do której należeliśmy, gdyż właśnie cały aparat kwatermistrzowstwa 2-ej armji został zabrany do ścisłego Sztabu Naczelnego Dowództwa, celem stworzenia t. zw. grupy materjalnej.

Każda taka nowa instytucja zaczyna od tego, że żąda raportów 5-cio dniowych, 10-cio dniowych i t. p., wydaje przepisy o tem, co wolno i czego niewolno, ale dostarcza mało, prawie nic. Kończy się więc na tem. że robi się to właśnie, czego niewolno. Nacz. Dow. zależało na tem, żeby usposobić dobrze dla nas ludność na tych obszarach, gdzie już przed nami rekwirował kto tylko mógł: Niemcy, Austrjacy, denikinowcy, machnowcy, bolszewicy. A więc należało uniknąć rekwizycji. Tymczasem właśnie najczęściej trzeba było „żyć z kraju". Zresztą w okresie zagonu na Koziatyn nie dało się to jeszcze we znaki. Dopiero później. Podczas zagonu trzeba było wziąć ze sobą na siodła żywność na dwa dni i nie można było liczyć na żywność z taborów.

Z oddziałami mógł pójść tylko tabor bojowy, a i ten narażał się na odcięcie, gdyż nie mógł iść tem tempem, co cała kolumna.

Reszta taborów pozostawała narazie w Smołdyrewie i miała posuwać się dopiero za piechotą.

Dla służby łączności otrzymaliśmy: radjostację Nr. 12 (bardzo dobrą), niestety z kiepskiemi końmi, oraz 1 samochód i 1 motocykl, przywiezione z Belwederu przez mjra Piskora.

Kompanję telegraficzną dywizji utworzono przez podział komp. telegr. 5 bryg. j.

Dyw. j. miała oprócz tego otrzymać gołębie pocztowe. Niestety, gołębie za krótko jeszcze były w Zwiahlu i były nie do użycia, wobec czego nie dostaliśmy ich.

Był rozkaz wysyłania meldunku odrazu trzema sposobami łączności. Okaże się później, że wszystkie środki łączności zawiodą.

Dyw. j. znajdowała się na odcinku 2 armji i jej zasadniczo podlegała. Jednakowoż szczegółowe rozkazy przywoził mjr. Piskor z Warszawy wprost z Nacz. Dow.

Sytuacja nieprzyjaciela przedstawiała się następująco: naszą linję od nieprzyjaciela dzieliła rzeka Słucz. Nie była to linja ciągła (ani z naszej strony, ani z nieprzyjacielskiej), lecz podzielona na rejony cofniętych w głąb dywizji, które wysyłały wprzód tylko patrole i utrzymywały w pewnych miejscowościach wysunięte oddziały.

Zadaniem Dyw. j. było — po ewentualnem otworzeniu wyjścia pod Rochaczewem przez własny baon piechoty:

a) dokonać zagonu na Koziatyn (około 160 wiorst) i na drugi dzień wieczorem, t. j. 26/IV opanować ten węzeł; marszruta ściśle określona rozkazem Nacz. Dow. przez Prutówkę, Wysokaja Rudnia, St. Reja — Białopole. Pierwszego dnia osiągnąć rzekę Teterew.

b) Po zajęciu Koziatyna odpoczynek dwudniowy — czas potrzebny do wyrównania frontu przez inne oddziały.

c) Dalsze działania Dyw. j. miały być potem określone, w związku z wytworzoną sytuacją wojskową i polityczną.

Na lewem skrzydle — 1 Dyw. leg. wykonywa jednocześnie zagon automobilowy Zwiahel — Żytomierz. Zresztą inne oddziały narazie stoją.

24/IV cała Dywizja j. zgrupowała się w rejonie Rohaczew — Smołdyrew. Wieczorem przybył do Sztabu Dywizji j. w Smołdyrewie Wódz Naczelny i nazajutrz o godz. czwartej rano był obecnym przy przejściu dywizji przez most na Słuczy.

Ponieważ wywiady przyniosły w przeddzień wiadomości, że nieprzyjaciel cofnął się i że na 15 wiorst za Słuczą niema żadnych oddziałów, — straż przednia została wysunięta już 24-go wieczorem do Młynów Ostrożeckich.

W straży przedniej szedł pułk jazdy (9) i baterja a. k. Straż przednia wydzielała z siebie 1 dyon jazdy i jeden pluton art. jako prawą osłonę, która poszła na Białkę, Wysokaja Riecz i miała wieczorem zejść się z główną kolumną na noclegu Wierchniaja Rudnia.

Reszta Dywizji j. w jednej kolumnie, w odstępie 3—4 klm. za str. prz. Tylko jeden szwadron szedł w straży tylnej i osłaniał tabor bojowy, który początkowo postępował zaraz za dywizją. Radjo przy taborze bojowym. Był to błąd, gdyż radjo powinno było iść w sile głównej przy sztabie. Tak też robiło się później, gdy radjo miało lepsze konie. Wtedy zaś — dzięki pozostawieniu radjostacji w tyle—pozbyliśmy się na czas zagonu ostatniego środka łączności.

Pierwszy dzień marszu.

Cały ten dzień maszerowała dywizja nieprzerwanemi prawie lasami. W razie spotkania z piechotą nieprz. byłoby to korzyst-

nem. Na szczęście mieliśmy tylko potyczkę straży przedniej z jazdą koło Prutówki. Zaatakowało ją dość gwałtownie nawet parę szwadronów nieprz. 17 dyw. j. z k. m. (szarżą). Nie spodziewały się one widocznie większego oddziału, gdyż ogień naszych K. M. 9-go p. uł. i kilkanaście strzałów baterji straży przedniej, niebardzo nawet celowanych, przepędziło szwadrony nieprzyjacielskie na lewo w stronę szosy żytomierskiej. Tu zrobiła też swoje energja gen. Romera, który naciskał d-cę straży przedniej, aby „byle głupstwem nie zatrzymywał kolumny".

Wogóle maszerowaliśmy zbyt szybkiem tempem. Można było lepiej regulować tempo z temi samemi wynikami. To też już po pierwszym dniu konie były „zerżnięte". Odbiło się to najwięcej na najmniej wytrenowanych koniach 16 p. uł., z którego w następnym dniu odpadło już ze 25 procent koni. Ale zato zaszczepił wszystkim gen. Romer swego „Szpurta", co było ważnem, a czego nie można powiedzieć o następnych dowódcach dywizji. Musiał też gen. Romer karcić d-ców za opieszałość. To poczucie odpowiedzialności d-ców przed d-cą dywizji później bardzo zmalało, co przyczyniło się w dużej mierze do późniejszych niepowodzeń. Przekonałem się raz jeszcze, co znaczy nieugięta siła woli d-cy. Dodaje ona oddziałowi sprężystości, mocy i wiary w siebie. Być może, że, dowodząc dłużej dywizją, gen. Romer zerwałby nogi koniom niepotrzebnie szybkiem tempem, ale jestem pewien, że niedopuściłby do takich niedołężnych działań, jakie póżniej miały miejsce.

Nocowaliśmy tego dnia w Wierchniej Rudni, ochraniając się tylko małemi placówkami po drugiej stronie rzeczki.

Dano nam tylko parę godzin odpoczynku, gdyż już o 4-ej rano wymaszerowaliśmy w kierunku st. Reja (między Berdyczowem i Żytomierzem). Aż do Koziatyna szliśmy bez przeszkód. Zato tabor nasz bojowy, który pozostał w tyle pod osłoną 1-go szwadronu 9-go p. uł., został właśnie koło tej stacyjki zaatakowany przez pociąg pancerny, który nadszedł z Żytomierza. Szwadron osłony i niektórzy taboryci—po potyczce z pociągiem — odpędzili go. W trakcie tej potyczki nadleciał lotnik Naczelnego Dow. i, zobaczywszy rozpierzchły tabor, nie zdał sobie dobrze sprawy z tego i zameldował w Nacz. Dow., że Dywizja j. rozpierzchła się, rozbita przez nieprz. pociąg pancerny.

Był to do tej pory jedyny meldunek, który doszedł od nas do Nacz. Dow. Tak więc i ten ostatni środek łączności zawiódł, a nawet gorzej niż zawiódł, gdyż podał fałszywą wiadomość. Tabor wkrótce się zebrał, zaś nasze straty ograniczały się do 1 wachmistrza zabitego.

Łączność podczas samego zagonu.

Nasza radjostacja, wskutek szybkiego tempa marszu, a może i naszego nieprzyzwyczajenia do operowania radjostacją, dotąd nie rozwijała się. Nie można więc było podać meldunku.

Zresztą uważam, że podczas zagonów radjo nie jest odpowiednim środkiem łączności choćby dlatego, że, telegrafując, zdradza swe miejsce postoju, ostrzega nieprzyjaciela i może zniweczyć w ten sposób moment niespodzianki. Natomiast we wszystkich innych działaniach jazdy w ruchowej wojnie — jest nieocenionym, jedynym prawie niezawodnym środkiem łączności.

Jakiż więc środek łączności jest odpowiednim i pewnym podczas samego zagonu? Radjo, jak powiedziałem, zdradza swoją obecność. Rzeczywiście przypominam sobie, jak nasza radjostacja zameldowała nam raz o pojawieniu się nowej stacji nieprz. i wskazała nam przybliżony kierunek i odległość. Okazało się, że była to stacja gł. kwatery Budiennego. W wojnie więc z bolszewikami możnaby tego względu nie brać pod uwagę i, o ileby radjo mogło dobrze nadążyć za jazdą, używać go i podczas zagonu. Jednak, gdy się będzie miało do czynienia z przeciwnikiem inteligentniejszym, nie można na to oczu zamykać. Łączność konna jest za powolna i bardzo problematyczna — wśród nieprz. wojsk. Samochód i motocykl tembardziej mogą być odcięte. O łączności drutowej naturalnie nie może być mowy. A zatem musi to być środek napowietrzny. Samolot, choć, jak widzieliśmy, zawiódł nas, może być używany. Możemy mu podać różne umówione sygnały, gdy nas odnajdzie. Ale właśnie w tem jest trudność, gdyż może się zdarzyć, że oddział będzie zmuszony zmienić marszrutę, czasem i kierunek, może zresztą być zmuszony kryć się przed samolotami nieprzyjacielskimi. Zostają więc jedynie gołębie pocztowe. Nie widziałem ich nigdy w użyciu, być może, że i ten środek łączności ma swoje ukryte wady. U nas, gdy się mówi o gołębiach, wzbudza się mimowoli uśmiech. Natomiast Francuzi bardzo wielką do nich przywiązują wagę. Mnie wydają się one jedynym środkiem łączności, gdy oddział jazdy operuje wśród wojsk nieprzyjacielskich.

Wódz Naczelny ogromną wagę przywiązywał do łączności w czasie naszej operacji. Niestety, ani tego dnia, ani następnego (t. j. 27-go) nie nadszedł żaden meldunek od nas. Nie pamiętam, czy były próby wysłania łączników konnych. W każdym razie Naczelne Dowództwo dowiedziało się o zajęciu Koziatyna z meldunku 15 Dyw. p., która przybyła do Koziatyna przeszło w 18 godzin po nas. Ponieważ zaś d-ca dywizji p. zameldował, że „zajął" Koziatyn o tej i o tej godzinie, a nie uważał za stosowne wspomnieć, że zastał tam dyw. jazdy, — Nacz. Dow. było jakiś czas przekonane, że Koziatyn wzięła 15. Dyw. p., a Dyw. j., rozbita, rozproszyła się, nie doszedłszy do Koziatyna.

Tymczasem, po ostatnim odpoczynku w Białopolu, Dyw. j. ruszyła, jak zwykle, szybkim marszem i stanęła pod Koziatynem przed wieczorem dnia 26-go. Mieliśmy jeszcze tego dnia rozpostrzeć na torze przy st. Koziatyn białą płachtę, jako znak wzięcia Koziatyna dla lotnika. Jednak atak na Koziatyn nie udał się tak, jak go zamierzył generał. Romer, a to dzięki brakowi determinacji poszczególnych dowódców.

Bolszewicy w Koziatynie zupełnie się nas nie spodziewali.

Najlepszy dowód stanowił fakt, że w znalezionym potem ich rozkazie dziennym na dzień następny była mowa o ćwiczeniach garnizonu. Byli oni jednak przygotowani do ewakuacji. Oddziały (przeważnie 44. Dyw. p.) były zawagonowane, parowozy przeważnie pod parą. Spodziewali się oni, że następnego dnia będzie atakowany Berdyczów; ale żeby Polacy mieli być już tego dnia pod Koziatynem, to zupełnie im do głowy nie przychodziło.

To też, gdy rozległy się pierwsze strzały nasze, sądzili oni, jak mówili potem mieszkańcy, że to znów wybuchło jakieś chłopskie powstanie. Dopiero, gdy zagrały nasze działa, wszczął się popłoch.

Atak nasz miał polegać na zaskoczeniu. Obrony spodziewaliśmy się na obydwu dworcach (towarowym i osobowym. Dworce te rozciągnięte są na przestrzeni paru wiorst. 4. Br. j. miała atakować dworzec tow. od północy i zachodu, 5. Br. j. — połud. część dworca tow. i dworzec osobowy, przez miasto od zachodu i płd. zachodu. Miały być odcięte tory na Kijów, Berdyczów i Winnicę. Pułki powinny były jaknajdalej, aż do pierwszych domów, dojechać konno, utrzymując łączność, i dopiero bezpośrednio przed atakiem zsiąść z koni. Tymczasem pułki odesłały konie za wcześnie i szły kawał drogi na piechotę. 2. szwol., spotkany strzałami w ulicach, zatrzymał się i nawet cofnął. Nie nawiązano ścisłej łączności.

Ogólny atak opóźniał się. Moment niespodzianki utracono. Dopiero sam gen. Romer, który stał ze sztabem na półn. krańcu Koziatyna i stąd wysyłał pułki na miejsca ataku, w miarę jak kolumna posuwała się, musiał udać się osobiście do d-ców brygad i dopiero pod jego osobistym naciskiem oddziały poszły do ataku.

Większa część miasta i w części dworzec tow. zostały opanowane. Dalsze eszelony wagonów, któremi zapchany był dworzec, broniły się jeszcze. D-cy szw. techn. 16 p. ul. udało się wysadzić uciekający pociąg d-cy armji Mrałowa. Ponieważ jednak d-ca szw. techn. miał tylko kilku ludzi ze sobą, udało się Mrałowowi ze sztabem uciec; pociąg jego, wykolejony i nieuszkodzony, wpadł jednak w nasze ręce.

Tymczasem ściemniło się już zupełnie i ogólnego ataku nie podobna było przeprowadzić z powodu nieznajomości miejsca i rozległości zapchanych wagonami dworców. Całą noc trwała strzelanina. Ogólny atak przygotował gen. Romer na rano.

O godz. 6-ej rano rozpoczął się atak od lewego skrzydła, na którym stał 14 p. ul. Po chwili wszystkie pułki kolejno poszły do ataku i rzuciły się między wagony. Po kilku już minutach strzały zaczęły cichnąć i pokazały się partje jeńców, prowadzone przez naszych żołnierzy.

Opór był złamany. Najdłużej bronił się dworzec osobowy, atakowany przez 9. p. ul. Podjeżdżała tam kilkakrotnie pancerka nieprz. i, stając nawprost dworca, biła z dział wprost przez okna budynku na przestrzał. W rezultacie pancerka wycofała się, ale w przeciągu dnia podjeżdżała jeszcze do Koziatyna odeskim

torem, tak, że dla osłony przed nią wystawiona została jedna z naszych baterji.

W ciągu całego dnia 27-go, a nawet i następnych dni, patrole sprowadzały zewsząd masy jeńców. Ogólna liczba jeńców przekroczyła 8.500 (większość z 44-ej dyw. p.). Przychodzili też sami bolszewicy i poddawali się. Tak poddała się ukraińska sow. dywizja. Jeńcy ukraińscy byli odstawiani osobno i specjalnie traktowani. Muszę tu podnieść sprawność naszego II-go oddziału (kapt. Starzyński), który w bardzo krótkim czasie potrafił te masy jeńców spisać, przesłuchać, zająć się ich nakarmieniem i odtransportować pociągami do Berdyczowa.

Wpadły nam w ręce ogromne łupy: 28 armat, 180 K. M., mnóstwo karabinów ręcznych, 120 parowozów (przeważnie wymagających naprawy), przeszło 3.000 wagonów, 2 pociągi—łaźnie, kolumna samoch.-sanitarna, kilkanaście samochodów osobowych w dobrym stanie i parę pociągów sanitarnych. Ładunki wagonów były najrozmaitsze. Niestety, ze względu na znaczną rozległość dworców, nie można było szybko zorganizować ochrony materjału zdobytego. Warty, porozstawiane na prędce, niewiele przeciwdziałały, a często nawet pomagały grabieży.

Koło południa gen. Romer polecił mi obejść dworce i miasto i zaprojektować zabezpieczenie Koziatyna i zdobytego materjału. Samo obejście dworców zabrało parę godzin czasu. Po drodze starałem się robić doraźny porządek. Doszedłem do przekonania, że do utrzymania porządku należałoby podzielić dworce na odcinki pod dowództwem oficerów, do czego trzebaby użyć przynajmniej kilkunastu oficerów. Było to niemożliwe, gdyż—prócz zajęcia się zdobyczą—należało ubezpieczyć sam Koziatyn. Wobec tego skończyło się na zobowiązaniu oddziałów do zameldowania, co ze zdobyczy wzięły. W ten sposób niektóre rzeczy, jak automobile, powozy i t. p. zostały zwrócone. Wogóle uważam, że w takich warunkach niepodobna uniknąć grabieży i w przyszłości tylko podniesienie ogólnego stanu moralnego żołnierzy może temu przeciwdziałać.

Na drugi dzień po zdobyciu Koziatyna przyjechał doń samochodem Wódz Nacz. Było to ryzykowne, gdyż naokoło Koziatyna włóczyły się jeszcze całe oddziały bolszewickie, uciekające przed naszemi dywizjami. Wódz Nacz. dziękował za dobre wykonanie zagonu, jeden tylko stawiał zarzut: brak łączności. Na przyszłość kazał cały bodaj pułk poświęcić na łączność, byle ja utrzymać.

Rzeczywiście później łączność z naszej strony była znacznie lepiej utrzymywana, lepiej niż ze strony wyższych dowództw w stosunku do nas.

A więc zagon na Koziatyn udał się. Zyski były olbrzymie, straty stosunkowo niewielkie: jeden of. zabity i jeden ciężko ranny; wachmistrz i trzech żołnierzy zabitych.

Rzecz udana wydaje się zwykle po dokonaniu łatwą i prostą. Jednak mogła ona taką nie być. Gdybyśmy zostali zaskoczeni w pierwszej połowie drogi w lasach przez niezdemoralizo-

waną piechotę, — to zagon mógł być udaremniony przez samo ujawnienie jego celu, zatrzymanie na jakiś czas marszu dywizji i ostrzeżenie Koziatyna.

Powodzenie zagonu zależy więc od następujących warunków: 1) zachowanie tajemnicy, 2) wybór odpowiedniej chwili, 3) moment niespodzianki, 4) wybór odpowiednich celów zagonu, 5) dobre wykonanie.

Dziwię się swoją drogą, że Koziatyn nie był w porę ostrzeżony, gdyż to, co się nazywa tajemnicą wojskową, niebardzo z naszej strony było przestrzegane.

Pomimo to jednak okazuje się, że chwila rozpoczęcia zagonu była wybrana dobrze, gdyż już w przeddzień wojska bolszewickie zaczęły odwrót na linję rzeki Teterew. A w takiej sytuacji zaskoczenie większą masą jazdy ma duże szanse, nawet przy znacznej różnicy sił. Zależy to jednak i od wartości przeciwnika, o czem nie można zapominać.

Moment niespodzianki jest najważniejszym czynnikiem zagonu. Oddział dokonywujący zagonu wszędzie — i po drodze i u celu — musi zjawiać się niespodzianie. Stąd wynika potrzeba pośpiesznego posuwania się. Można powiedzieć, że może kosztem nóg końskich gen. Romer zaoszczędził krwi ludzkiej, bo choć w ostatniej chwili pod samym już Koziatynem powolne posuwanie się poszczególnych oddziałów osłabiło wrażenie niespodziewanego napadu i dlatego walka trwała całą noc, to jednak sam fakt zjawienia się dyw. j. pod Koziatynem miał bezwątpienia ogromne moralne znaczenie i zmniejszył zaciętość oporu.

Cele zagonu, zwykle jakieś ważne punkty komunikacyjne, powinny być możliwie jaknajdalsze, gdyż przy udaniu się zagonu cały obszar przebyty dostaje się prawie zadarmo. Odległości celów będą ograniczone przez: a) możność zaopatrzenia oddziału (według mnie można liczyć tylko na to, co się ma na koniach), o ile nie sprzyjają pora roku i zasobność kraju), b) zdolność bojową oddziału w stosunku do stojących na drodze jednostek nieprzyjacielskich, c) tempo posuwania się innych oddziałów własnych w ślad za będącym na zagonie, d) kres wytrwałości koni i ludzi, e) zdolność przekazywania wiadomości, i zastosowanie środków ochronnych przez przeciwnika, — aby zbyt daleki zagon nie zatracił swej cechy niespodziewanego napadu. W danym wypadku stosunek wzajemny wszystkich tych czynników był widocznie należycie uwzględniony, gdyż zagon na Koziatyn udał się.

Z powyższych założeń wynika maksymalny czas trwania zagonu i sądzę, że ze względów zaopatrzenia i wytrzymałości fizycznej — nie może on przekroczyć 2—3 dni.

Naturalnie marsz winien być możliwie szybki. Nieznaczy to, żeby jechać wyciągniętym kłusem, lub długo kłusować bez przerwy. Tempo winno być regulowane według uznanych zasad kawaleryjskich i może wynosić 7 — 8 klm. na godzinę. Mogą być wypadki, gdzie opłaci się poświęcić część koni dla prędszego osiągnięcia celu. W zagonie na Koziatyn można było jednak bez tego się obejść, robiąc częstsze przestanki w kłusie i co jakiś

czas prowadząc konie. Te rzeczy jednak odnoszą się do regulaminowych zasad jazdy.

Gdy mówię tu o szybkości marszu, chodzi mi o stronę praktyczną: nie trzeba pozwalać nieprzyjacielowi zatrzymywać siebie niepotrzebnie. A więc należy maszerować w kolumnie jaknajmniej rozciągniętej, zachować się jak oddział będący na dalekim wywiadzie, z tą tylko różnicą, że — nie szukać nieprzyjaciela. Przeciwnie — osłaniać się tylko na bliski dystans i unikać spotkania. W wypadku zaś spotkania — działać już odrazu osłonami lub strażą przednią jaknajenergiczniej, aby jaknajprędzej odczepić się od nieprzyjaciela i kontynuować swoje zadanie.

Powyższe zasady przemawiałyby za maszerowaniem (celem uniknięcia spotkania) raczej jedną kolumną niż kilkoma, — chyba, że kolumna jest b. długa. Sądzę jednak, że i wtedy lepiej jest mieć mocniejsze boczne osłony a maszerować jedną kolumną. Biorę pod uwagę oddziały nie większe od dywizji.

Na nocleg stawać zwarcie. Nie można też zbyt wiele uwagi poświęcać swym tyłom, to też najlepiej maszerować zupełnie bez taborów, wziąwszy—co się da—zaopatrzenia na konie. Nawet kuchnie lepiej zostawić. Przykład walki taboru naszego z pociągiem pancernym dowodzi dostatecznie, że więcej z taborem kłopotu, niż z niego korzyści. Amunicji należy zabrać tylko niezbędną ilość (karabinową możliwie na jukach), aby mieć jak najmniej wozów w kolumnie, kierując się zasadą, że im prędzej się przymaszeruje, tem krócej będzie trwała walka. Z innych wozów konieczne są ambulansy, nawet z zapasowemi podwodami, gdyż rannych trzeba będzie wieźć z sobą. Wozy te muszą mieć doskonałe konie, żeby mogły iść tem samem tempem co oddział.

Co się tyczy radiostacji, jakem powiedział wyżej, można stawiać pewne zastrzeżenia co do używania jej podczas zagonów, jednak wziąść ją trzeba bezwarunkowo. W naszym zagonie przydałaby się ona bardzo.

Czy kompanje telegraficzne są potrzebne podczas zagonu? Sądzę, że są one za ciężkie i zresztą połączeń drutowych z tyłami utrzymać nie będzie można z reguły; lepiej więc je zostawić. Natomiast patrole telef. z odpowiednim zapasem kabli mogą się przydać dla prowizorycznych połączeń wewnętrznych między oddziałami. Samochody i motocykle nie mogą być zapewne pożyteczne podczas samego zagonu, lecz w krótce po osiągnięciu celu posłużą do nawiązania łączności z maszerującą wślad za nami piechotą. Jeszcze lepsze będą lekkie samochody pancerne, które i w samym zagonie mogą być używane dla poparcia działań straży przedniej. Miejsce samochodów nieopancerzonych, zdaniem mojem, najdogodniejsze—między ogonem kolumny i tylną osłoną, gdzie mogą posuwać się stokami.

Z inych środków łączności, jak już mówiłem, do służby meldunkowej w tył, najpraktyczniejsze, a czasem i jedyne będą — gołębie pocztowe. Z powrotem zaś dla przewożenia rozkazów, lub do sprawdzania postępów oddziałów będących na zagonie— samoloty. Byłoby dobrze, gdyby samoloty mogły lądować w obsza-

rze oddziału, co—sądzę—może się niejednokrotnie udać. A wtedy pełniłyby służbę łączności w obie strony.

Miejsce sztabu dywizji podczas zagonu—zasadniczo na czele siły głównej. Na zagon pójdzie tylko t. zw. lekki sztab. Wszyscy oficerowie konno — z ordynansami konnymi. Dla niezbędnej kancelarji i t. p. najwyżej — 1-2 wozy.

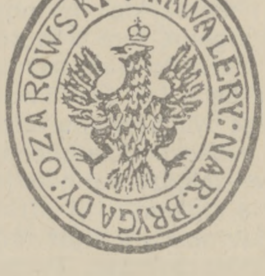
Zagon jest przedsięwzięciem ryzykownem, to też powodzenie żadnego innego przedsięwzięcia nie zależy chyba w takim stopniu od przymiotów osobistych dowódcy. Jego sprężystość, energja i silna wola udziela się podwładnym d-com i oddziałom i wzbudza wiarę w powodzenie.

W razie przeszkód, stawianych przez nieprzyjaciela, od d-cy oddziału w dużym stopniu zależy, czy da się on odwieść od wykonania zadania.

Na zakończenie — parę słów o przeszkodach ze strony lotnictwa nieprz. W zagonie na Koziatyn nie mieliśmy zupełnie z tem do czynienia. Wiadomem jest jednak, jak wcześnie lotnictwo nasze sygnalizowało pochód armji Budiennego i jak potem nie wypuszczało go ze swojej opieki. Niebezpieczeństwo więc wykrycia zagonu zawsze będzie istotnem, gdy będziemy mieli do czynienia z przeciwnikiem, zasobnym w eskadry powietrzne. Większy oddział jazdy niema prawie możności ukrycia się przed wzrokiem lotnika. Maszerowanie podczas zagonów nocami lub krycie się po lasach uważam po większej części za niewykonalne.

A więc wydaje mi się, że jedynie lotnictwo własne mogłoby stworzyć zaporę, czy zasłonę przed obserwacją powietrzną przeciwnika.

Czy to jest podczas zagonu wykonalne i jak — pozostawiam do oceny kolegów lotników.



Pieczęć z raportów 1794 r.

PLANY ODCZYTÓW I POGADANEK OFICERSKICH.

4. Systemy obronne państw zaborczych na ziemiach Polski.

(2 g. wykładu. Opr. kpt. Umiastowski.)

Treść obrony przed wojną. Główne kierunki w przygotowaniu kraju do niej. (Linje komunikacyjne, twierdze i t. d.)

Zależność systemów obronnych od ukształtowania powierzchni kraju.

Ziemie Polski domniemanym terenem walki zbrojnej pomiędzy zaborcami. Studja sztabów nieprzyjacielskich nad terytorjum Polski.

I. System obronny Rosji.

a) Główny front Rosji na zachodzie, skupienie na nim uwagi państwa. Pogranicze zachodnie; strefa kraju od granic politycznych z mocarstwami centralnemi i Rumunją po Dniepr i Dźwinę. Powątpiewanie ze strony rosyjskiej, aby wojna z zachodem mogła się toczyć poza granicami rejonu t. j na wschód od Dniepru i Dźwiny, lub na morzu Czarnem (słaba flota Turcji) i Bałtyckiem (nieprzystępność wybrzeży rosyjskich).

b) Dodatnie cechy pogranicza zachodniego. Znaczna odległość od ośrodków państwa, wojna na peryferji. Możność spokojnej mobilizacji w cesarstwie. Znaczny obszar pogranicza i siły wojskowe w niem zgromadzone w czasie pokoju zapewniają możność utrzymania go do czasu nadejścia wojsk z głębi państwa.

Słabe strony pogranicza zachodniego. Znaczna odległość od ośrodków państwa opóźnia dowóz. Brak połączeń z cesarstwem. (1 tor kolejowy na 100 klm. linji powietrznej Dniepr — Dźwina). Brak absolutny komunikacji wodnych. Sieć dróg bitych również nie istnieje; zresztą czy miałyby one wartość wobec wielkich przestrzeni państwa i przy zupełnym braku aut.

d) Kształt granicy politycznej. Wysunięcie na zachód Kongresówki, oskrzydlonej przez terytorja państw centralnych. Hypotetyczny front w wypadku zagarnięcia jej przez armje pruską i austrjacką. Ewentualny kierunek dalszego naporu nieprzyjaciela. Zalety i wady dróg wiodących na południowy-wschód i północny-wschód.

Podział pogranicza. Czołowy obszar strategiczny, Północno-zachodn. obszar strategiczny. Południowo-zachodni obszar strategiczny. Obszar strategiczny Polesia.

1. Czołowy obszar strategiczny.

a) Granica. Ukształtowanie powierzchni. Gleby. Zalesienia.

b) Znaczenie czołowego obszaru strategicznego, jako bramy wypadowej w dowolnym kierunku, na północ celem odcięcia Prus Wschodnich lub na południe dla owładnięcia Galicją, czy też na zachód. Posiadanie obszaru skraca linję działań na Wiedeń i Berlin; posiadający go, z tytułu położenia geograficznego, ma prawo wyboru kierunku ciosu. Przeszkodą dla niego wewnątrz obszaru jest Wisła, dzieląca kraj.

c) Znaczenie obronne czołowego obszaru strategicznego. Przeszkody naturalne i sztuczne umocnienia. Wybrana przez Rosjan czołowa linja obrony. Główną barjerą: Wisła i Narew; wadą jej, iż nieprzyjaciel mógł Wi-

słę przejść w obrębie swoich granic, nie narażając się na straty związane z forsowaniem rzeki w walce.

d) Jądro obrony obszaru: trójkąt Dęblin — Warszawa — Modlin. Jego doniosłość dla akcji odporu.

Wstępna linja oporu — powstrzymanie nieprzyjaciela na zachodniem porzeczu Wisły.

Północne skrzydło linji obronnej (Narew, Biebrza). Jego umocnienia: Łomża, Ostrołęka, Różan, Pułtusk, na flankach Osowiec i Modlin. Wartość poszczególnych punktów dla podjęcia akcji wypadowej, wartość ich, jako przepraw, czy też węzłów komunikacyjnych.

Południowe skrzydło linji obronnej. Drogi przed niem, jak na całym okolu Kongresówki w stanie zupełnego zaniedbania.

Wyjątkowe znaczenie Brześcia, jako centralnej twierdzy systemu obronnego Kongresówki. Wartość, jako węzła dróg.

e) Domniemane kierunki uderzeń nieprzyjacielskich na czołowy obszar strategiczny; na Brześć ze Wschodniej Galicji i z Prus Wschodnich. Jakie konsekwencje pociągała za sobą utrata Kongresówki przez Rosjan?

f) Sieć kolejowa czołowego obszaru strategicznego. Intensywna rozbudowa jej na prawem porzeczu Wisły, zaniedbanie lewego. Długość linji kolejowych w stosunku do powierzchni. Linje dojazdowe do granicy austrjackiej i pruskiej. Układ sieci kolejowej obszaru; główny węzeł.

Drogi bite. Analogja z drogami żelaznemi. Sieć wewnętrzna umocnionego rejonu.

2. Północno-zachodni obszar strategiczny.

a) Położenie pomiędzy Polesiem a Dźwiną na drodze ku stolicom państwa. Jego wartość, zasłona linji komunikacyjnych, wiążących czołowy obszar strategiczny ze stolicami państwa.

b) Wtargnięcie nieprzyjaciela na obszar ze wschodu, z Prus lub z morza. Fosa środkowego Niemna. Umocnienie rzeki (Grodno, Olita, Kowno). Wartość defensywna twierdz nadniemeńskich — odciążenie czołowego obszaru strategicznego. Wartość zaczepna, jako linji podstawowej wszelkich działań ofensywnych w kierunku zachodnim. Możliwe drogi działań nieprzyjacielskich przeciw twierdzom Niemna. (Atak frontowy, obejście, przeszkody. Strona dodatnia i ujemna tych przedsięwzięć ze względu na podłoże).

c) Sieć komunikacyjna obszaru. Układ dróg żelaznych.

3. Obszar strategiczny Polesia.

Charakterystyka kraju, jego odrębność, trudna dostępność wykluczająca walkę przy użyciu wielkich mas. Polesie nieprzebytą przeszkodą rodzielającą armje wroga. Wyjątkowe znaczenie poleskich dróg żelaznych, związujących front północny z południowym.

4. Południowo-zachodni obszar strategiczny.

a) Ogromne przestrzenie kraju ciągnącego się od Polesia do m. Czarnego; różnorodność krajobrazu. Objekty troski, które należy zachować dla państwa w czasie trwania wojny, dzielą obronę obszaru na dwa działy.

b) Wybrzeża m. Czarnego i niż nadmorski. Siły zbrojne morskie; brak poważnej konkurencji na morzu (słabość floty tureckiej). Działania wojenne na niżu czarnomorskim — przeszkodą wielkie odległości. Charakter kraju i jego wpływ na akcję.

c) Zasłona Kijowa — trójkąt twierdz wołyńskich: Dubno, Równe, Łuck.

Krajobraz Wołynia i Podola. Wyzyskanie go dla obrony. Zabezpieczenie skrzydeł grupy umocnień przez dopływy Prypeci i Dniestru.

II. System obronny Austrji na Podkarpaciu.

a) Znaczenie Karpat, jako przeszkody strategicznej.

b) Podkarpacie, przedpole Karpat, przedmoście Austro-Węgier. Układ pasowy kraju: niziny nadrzeczne, podgórza i góry.

Granica polityczna.

c) Kierunek przygotowań obronnych austrjackich.

d) Zachodnia Galicja ważniejsza dla Austrji, aniżeli Wschodnia; przez nią idą najbliższe drogi do Wiednia (przez Bramę Morawską). Umocnienie kraju (Kraków, Przemyśl. Linja Sanu osłoniona przyczółkami).

e) Komunikacje. Układ sieci kolejowej. Łączność z centrami państwa. Koleje karpackie i magistrale galicyjskie; ich wartość strategiczna, dozwalająca na szybki przewóz wojsk z głębi państwa. Drogi bite. Doskonały stan. Zagęszczenie.

Linje kolejowe i szosy dobiegowe do granicy politycznej z Rosją. Niemożność wykorzystania ich przez nieprzyjaciela (brak połączeń, inna szerokość toru, brak odpowiedniego taboru kolejowego.)

f) Wniosek. Czy system obronny austrjacki w czasie wojny ubiegłej wypełnił swe zadanie, czy nieprzyjaciel wtargnął w głąb ziem państwa austro-węgierskiego? Zlokalizowanie walki w Galicji.

III. System obronny Prus.

Podwójny front Rzeszy: zachodni i wschodni. Konieczność przygotowań w dwóch kierunkach. Powiązanie frontów, rozwój komunikacji, jej spoistość. Sieć dróg żelaznych i dróg bitych (popieranie automobilizmu), drogi wodne, niepowiązanie sieci kanałów zachodnich z siecią wschodnią; ujemny rezultat tego faktu w czasie wojny.

Pogranicze wschodnie Niemiec. Dwoistość w przygotoweniu go do wojny, do energicznej ofensywy w wypadku wojny tylko z Rosją i do biernej obrony w razie walki na dwa fronty. Podział pogranicza i półwysep Prus Wschodnich. Prawe porzecze Odry: Pomorze, Wielkopolska, Śląsk.

1. Prusy Wschodnie.

a) Pojezierze — naturalna twierdza, jaką tworzy pasmo moren czołowych z licznemi jeziorami. Nizina nadmorska. Doskonałe warunki dla obrony taktycznej.

b) Kształt granicy Prus Wschodnich. Niedogodne położenie kraju, który być może przez nieprzyjaciela oskrzydlony i odcięty.

c) Przypuszczalne drogi ofensywy rosyjskiej. Przeciwdziałanie. Zasłonięcie niziny od wschodu (od Kowna) twierdzą Królewiecką, od południa — utrzymaniem lesistości kraju na Mazowszu Pruskiem i zatarasowaniem przesmyków międzyjeziornych szeregiem drobnych umocnień i przeszkód sztucznych.

d) Koleje i drogi bite. Układ, szereg krótkich linji dobiegowych do granicy. Drogi wodne, połączenia międzyjeziorne. Ich znaczenie wojskowe.

e) Wartość olbrzymiej twierdzy — Prus Wschodnich dla działań wypadowych, dla akcji ofensywnej na tyły czołowej linji obronnej rosyjskiej w Kongresówce. Wartość ich dla obrony państwa. Szachowanie nieprzyjaciela i bezustanne zagrażanie mu, gdyby się ośmielił szybko biedz na zachód.

f) Powiązanie Prus Wschodnich z państwem. Osłonięcie dróg i przeprаw przez szereg twierdz dolnej Wisły.

Fortyfikacje dolnej Wisły, ciągłość linji umocnionej (Toruń, Chełmno, Grudziądz, Malborg, Gdańsk i szereg oddzielnych fortów).

Umocnienia Wisły, ich znaczenie dla napadu i dla obrony.

2. Obrona dorzecza Odry.

a) Pogranicze Wschodnie Niemiec od Sudetów i dolnej Odry.

b) Zaniedbanie Pomorza.

Wielkopolska. Naturalne linje obronne. Twierdza — obóz Poznań. Dlaczego tylko jedna twierdza?

c) Śląsk. Charakter kraju. Brak obaw co do wczesnego atakowania go przez nieprzyjaciela. Skrzydło ochronne przez armję austrjacką (Kraków).

Wrocław. Sudety, rola analogiczna do Karpat, a Śląska do Podkarpacia.

IV. Systemy obronne, a wojna.

a) Znaczenie systemów obronnych państw zaborczych w czasie ubiegłej wojny. Który z nich złożył najlepiej egzamin? Niesłuszność poglądów gen. szt. ros. w sprawie nierozbudowy dróg na skrajach państwa, aby po nich nie mógł iść nieprzyjaciel.

b) Rola terenu w walce. Porównanie trzech systemów obronnych na nim opartych. Duch bierności przenikający system obronny rossyjski, passywność, zawczasu wyznaczono mu rolę wyczekiwania, przeniknięcie się jego twórców zasadą, iż „obrona jest tylko umyślnem celowem oczekiwaniem, aby wybrać dogodny moment dla wymierzenia rozstrzygającego, śmiertelnego ciosu przeciwnikowi, będącemu w ataku“.

c) Ofensywność systemu austrjackiego, jako dogmat, przygotowanie kraju dla koncetracji wojsk.

d) Połowiczność systemu niemieckiego, dla ofensywy bądź defensywy, w zależności od ilości frontów.

e) Wnioski na dzień dzisiejszy z nauki niedawnej przeszłości.

Zmienił się układ stosunków na ziemiach polskich, lecz oblicze ziemi pozostało niezmienne. Objekty natury, na których wsparł się gmach przygotowań obronnych zaborców pozostały i chociaż w odwrotnem ułożeniu będą niewątpliwie przez nas użyte dla wzniesienia, utworzenia własnego systemu obrony kraju.

Literatura:

[W nawiasie podane książki, które się znajdują w Centralnej Bibljotece Wojskowej i ich numer katalogowy.]

„Bellona“. Rocznik 1918 r. [C. B. W.]

Borne, v. den. Polen, als Schauplatz vergangener u. zakünftiger Kriege Lipsk. [C. B. W. 1934/II.]

Christiani g. G. Pieredowoj teatr Awstro-Wengrji. Wojenno-statisticzeskije izsledowanja. Petersburg 1902. [C. B. W. 4002/II].

Enwald M. i Lebiedniew W. Oboronitelnaja siła zapadnoj pogranicznoj połosy Rosiji. Wojenno-geograficzeskij oczerk. Petersburg 1903. [C. B. W. 751/II]

t. s. w przekładzie niemieckim: Die Verteidigungsfähigkeit der russischen Westgrence. Berlin 1903. [C. B. W. 262.]

Kanenberg W. K. Pogranicznaja połosa Rossiji, kak teatr wojennych diejstwij. Petersburg 1909. [C. B. W. 4009/III].

Kanenberg W. R. Wojennaja geografja.

J. W-i. Królestwo Polskie, jako teren strategiczny. Studjum wojskowo geograficzne. Wyd. wydz. boj. P. P. S.. fr. rew. Warszawa 1911 r. [C. B. W. 2328].

n. Das Kriegstheater an der Weichsel und seine Bedeutung für den Beginn der Operationen in einem Kriege Russlands gegen das mit Deutschland verbündete Oesterreich, mit einer Karte. Hannower 1888. [C. B. W. 3520/II.]

Muchanow i Potockij. Awstro-Wengrja, wojenno-statisticzeskoje opisanje. Petersburg 1914. [C. B. W. 1785/III].

Nieznamow. Ukrieplennaja linja Mazurskich ozier.

Nałkowski W. Materjały do geografji ziem dawnej Polski [C. B. W. 5189/II.]

v. Obert, Edward. Die Ressourcen des Weichsellandes. Temesvár. 1896 [C. B. W. 459/II.]

Putiata. Germanja. Kratkij wojenno-geograficzeskij obzor Wostocznoj Prusji, Poznanji i Silezji. Odesa [C. B. W. 3824/II].

Putiata. Kratkij wojenno-geograficzeskij obzor Galicijskoj obłasti. Odesa 1909 [C. B. W. 690/II.]

Razgonow Ukrieplennaja linja Mazurskich ozier w swiazi z liniej zagraždenji Rudżany — Ortelsburg. Warszawa 1911. [C. B. W. 7980/II.]

Sarmaticus. Der polnische Kriegschauplatz. Militär-geographische Studie-Hannower 1890. [C. B. W. 2602/II.]

Umiastowski R. Terytorjum Polski pod względem wojskowym. Warszawa 1921.

M a p y: Übersichts-Karte v. Miteleuropa 1:300 000 [C. B. W.]
Operationskarte 1:800 000 [C. B. W.]



Chorągiew z 1812 r. (ze zbiorów Muzeum Wojska).

NA CZASIE.

Sprawa oficerów rezerwy.

Wielka Wojna wykazała z całą dobitnością, jak wielką i odpowiedzialną staje się w wojnach doby obecnej rola oficera rezerwy. Nie będzie nawet przesadą twierdzenie, że na oficerze rezerwowym spoczywa w czasie wojny ciężar pracy linjowej. Oficerowie zawodowi młodsi zwykle w początkach kampanji giną masowo. W armji niemieckiej nprz. w czasie minionej wojny, według dzieła v. Freytag — Loringhoven'a „Was danken Wir unserem Oficierskorps", straty w oficerach zawodowych wyniosły 94, 7%. Pozostali posuną się szybko wzwyż, zajmą wyższe stanowiska, tak, że niższe funkcje linjowe zostaną obsadzone wyłącznie przez oficerów rezerwy, lub jego surogat — oficerów skróconych kursów wojennych. A więc na przygotowanie oficera rezerwy trzeba dziś zwrócić taką samą uwagę, jak na oficera zawodowego. Zadanie komplikuje się o tyle, że o ile przy przygotowywaniu oficera zawodowego nie jest się ograniczonym przez czas, t. j. wykształcenie jego w szkole wojskowej nieprzerwanie się uzupełnia przez kursy specjalne, szkoły wyższe, pracę naukową w formacjach, o tyle dla przygotowania oficera rezerwy trzeba zwykle poprzestać na krótkim czasem jego służby w szeregach i na ćwiczeniach praktycznych w rezerwie. Na jakąś pracę samodzielną przy wypełnianiu zwykłych obowiązków zawodowych liczyć można tylko u jednostek. Następną kwestją pierwszorzędnej wagi jest liczebność oficerów rezerwy. O ile ilość oficerów zawodowych jest ograniczona przez stan liczebny armji i ściśle określona przez ramy etatów, o tyle państwo winno dążyć do posiadania jaknajwiększej ilości oficerów rezerwy do zapełniania tych olbrzymich luk, jakie dzisiejsza wojna wywołuje w korpusie oficerskim. Przytem, jak okazało się z wojny światowej, oficer rezerwy, nawet przy tak ograniczonym czasie jego przygotowywania w okresie pokoju, przedstawia większą wartość bojową, niż oficerowie skróconych kursów wojennych, a to dzięki staranniejszemu i bardziej metodycznemu szkoleniu jego i dzięki wyższemu poziomowi kulturalnemu i intelektualnemu.

Troska więc o zapewnienie państwu jaknajwiększej ilości jaknajlepiej wyszkolonego oficerów rezerwy zmusiła po wojnie państwa walczące do szukania dróg nowych, któreby mogły doprowadzić do celu. Najradykalniej postawiono kwestję we Francji. Według doniesienia Militär Wochenblatt'u (№ 111) w „Temps" z 1. 5. zostało opublikowane rozporządzenie, na mocy którego akademicy rocznika 1920 zostaną wezwani do odbycia trzyletniej [1]) służby w szeregach, bez prawa wyboru broni i miejsca postoju. Po odbyciu tego wyszkolenia zostaną oficerami rezerwy i jako tacy będą do rozporządzenia rządu, aż do przejścia do armji terytorjalnej. W następstwie przewidywane jest udzielanie odroczeń na studja tylko tym akademikom, którzy

[1]) Obecnie, po wprowadzeniu służby 18-to miesięcznej, czas ten ulegnie odpowiedniemu skróceniu.

zobowiążą się do odbywania powinności wojskowej w charakterze oficerów rezerwy. Zarządzenia te bezsprzecznie stanowić będą nowy ciężar, jaki w dzisiejszej epoce „rozbrojonych narodów" spadnie na naród francuski. Ale sam fakt właśnie, że we Francji, gdzie wrażliwość społeczeństwa pod tym względem jest specjalnie zaostrzona (wystarczy przypomnieć kwestję 3-letniej służby), zdecydowano się na tak daleko idące zarządzenie, świadczy tylko o tem, że było one niezbędne. Nie zmienia postaci rzeczy, że wszystkie państwa, które brały udział w wojnie, posiadają obecnie poważną ilość oficerów rezerwy, którzy odbyli wojnę. Według danych francuskich, w Niemczech w 1919 roku znajdowało się 110500 oficerów rezerwy. Co do innych państw cyfr nie posiadam, ale mniej więcej będą one proporcjonalnie odpowiadać Niemcom. Mimo to, jak widzimy na przykładzie Francji, kwestja ta ciągle przedstawia się poważnie, czego dowodem są powyżej omówione zarządzenia.

Jeśli teraz zwrócimy się do stosunków polskich, to z łatwością stwierdzimy, że sytuacja nasza pod tym względem przedstawia się mocno nieszczególnie. Przedewszystkiem przed wojną Polacy odbywający służbę wojskową stosunkowo rzadziej zostawali oficerami rezerwy, niż obywatele innych narodowości, bądź z powodu trudności ze strony rządów zaborczych, bądź z powodu własnej niechęci. Wyprodukowanie w czasie wojny w armjach zaborczych pewnej ilości oficerów Polaków różnicy tej wyrównać nie zdołało. Po utworzeniu państwa polskiego pewien odsetek tych oficerów przeszedł do służby w innych dziedzinach życia państwowego, tak, że jeśli odejmiemy tych co pozostaną na służbie zawodowej oficerskiej, to nawet nie rozporządzając ściślejszym materjałem faktycznym, możemy stwierdzić, że zapas oficerów rezerwy, jakiemi rozporządzać będziemy na przyszłość, będzie niezmiernie nikły. Ilość oficerów, wytworzonych w czasie wojny, w poważnej mierze obróci się na pokrycie strat wywołanych w korpusie oficerskim przez wojnę, lub pozostanie, w charakterze oficerów zawodowych. Uzyskana w ten sposób nadwyżka niewiele poprawi sytuację. Perspektywy na czas pokoju również nie są świetne. Naogół w inteligencji polskiej nie widzimy tego dążenia, które dawało się zauważyć w Niemczech, że każdy inteligent uważał za swój obowiązek, przyjemny zresztą, zostać oficerem rezerwy. W czasie wojny spotykało się u nas dużo ludzi ze średniem czy wyższem wykształceniem, którzy swój obowiązek służby pełnili w charakterze szeregowych, aby tylko na przyszłość uwolnić się od ciężarów związanych ze służbą w charakterze oficera rezerwy, a więc częstszych i dłuższych okresów ćwiczeń, niż u szeregowych-pewnych większych wydatków reprezentacyjnych i t. d.

Niechęć ta wiąże się z pewnym, nieświadomym amilitaryzmem naszego społeczeństwa, szczególnie w dawnej Kongresówce, który mając swe źródło w niechęci do służby wojskowej w armji obcej, przetrwał do naszych czasów. Wynika z niego w następstwie słabe orjentowanie się naszej inteligencji w większości podstawowych zagadnień wojskowości. Swój obowiązek służby wojskowej spełnia ona chętnie, ale jedynie w granicach konieczności. Skoro tylko w jej mniemaniu warunki na to pozwolą, każdy stara się wycofać jaknajprędzej, nie oglądając się na następstwa. Przy przeprowadzanej obecnie demobilizacji wojska, każdy, kto miał możność obserwowania jednostek, zakładów, czy szkół, w których się skupił inteligentniejszy element, nprz. młodzież akademicka, może stwierdzić, że istniał tam przedewszystkiem pęd do najszybszego wydostania się z wojska, w tem przekonaniu, że obowiązek wojskowy w stosunku do państwa jest ukończony. Myśl o tem, aby

doraźnie wykorzystać zdobyte doświadczenia, aby uzyskać niezbędne dane i warunki dla zostania oficerem rezerwy, co, w razie ponownego powołania pod broń, pozwoliłoby pełnić służbę bardziej odpowiedzialną i produkcyjną, istniała tylko u nielicznych jednostek.

Nie ulega wątpliwości, że z biegiem czasu stosunki te ulegać będą zmianie na lepsze. Przejście większej ilości obywateli przez wojsko, szersze spopularyzowanie zagadnień wojskowych, wogóle pogłębienie kontaktu społeczeństwa z wojskiem—wpłyną na poprawę stosunków. Nie mniej jednak to nie wystarczy. Ilość inteligencji w Polsce będzie stosunkowo mniejsza, niż na zachodzie, gdzie mimo to musi się uciekać do zarządzeń specjalnych, aby tylko zapewnić niezbędną ilość oficerów na wypadek wojny.

Niezbędne wobec tego będzie postawienie zasady, uciążliwej może nieco dla obywateli, ale jedynej dla rozwiązania kwestji ciągłego braku oficerów. O ile dziś powszechną staje się zasada: „każdy zdolny do noszenia broni obywatel jest żołnierzem", tak równorzędnie do niej powinna obowiązywać inna: „każdy obywatel, odpowiadający warunkom oficerskim pod względem duchowym, umysłowym i fizycznym, obowiązany jest do służby wojskowej w charakterze oficera rezerwy". Jestto zasada ogólna, która w praktyce uległaby zwężeniu; ze względów zawodowych, politycznych i innych, należało by w niej poczynić pewne wyjątki.

W szczegółach zasada ta sprowadzałaby się do następujących punktów:

1. Wszyscy popisowi odpowiadający odpowiednim warunkom obowiązani są do przechodzenia specjalnego kursu, przygotowującego ich do objęcia stanowisk oficerskich.

Przymusowe przechodzenie specjalnego kursu pozwoliłoby na podniesienie poziomu wyszkolenia i wykształcenia aspirantów i na intensywniejsze wykorzystanie jednorocznej służby.

2. Popisowi, bez względu na cenzus i sposób odbywania służby, nie mają prawa wyboru broni. Wybór formacji, w granicach możliwości, można im pozostawić. O przydzieleniu do poszczególnego gatunku broni decydują władze poborowe, według specjalności powoływanego. Postępowanie to pozwoli uniknąć wypadku, tak często u nas spotykanego, że technik odbywa służbę w piechocie lub jeździe, słuchacz filozofji zaś w saperach czy lotnictwie. Usunięcie tej anomalji jest rzeczą niezbędną i korzyści, jakie stąd wynikną dla służby, będą oczywiste. Wyszkolenie w służbach specjalnych, wojskach technicznych i t. d., będzie ułatwione zyska na gruntowności.

3. Popisowi wszystkich kategorji służbę odbywają na koszt państwa. Zwyczaj odbywania służby wojskowej na własny koszt jednorocznych powinien być zniesiony, jako przestarzały i wysoce niedemokratyczny. Jest on zabytkiem tych czasów i stosunków, kiedy do kategorji jednorocznych nie przywiązywano takiego znaczenia, jakie należało, kiedy od jednorocznego niewiele wymagano, ale i niewiele mu dawano. Sytuacja materjalna jednorocznego decydowała najczęściej o wyborze broni i sposobie odbycia służby wojskowej: dla jednych była to możność wesołego spędzenia roku, innych, gorzej usytuowanych majątkowo, stawiała w ciężkiem położeniu.

Dziś, gdy w imię dobra wojska, ujmujemy jednorocznym część ich przy-

wilejów, należy za to zmniejszyć im ciężary, szczególnie takie, które obciążając jednorocznych, nie przynoszą realnych korzyści służbie. Będzie to zresztą z korzyścią dla jednorocznych. Jednakowe warunki bytu i utrzymania pozwolą im poznać rzeczywiste życie zwykłego szeregowca i zbliżą go doń. Zniknie tym sposobem ten rozdźwięk między jednorocznym i szeregowcem, który dawał się odczuwać w niektórych armjach zaborczych. Przyczyni się to do wykorzenienia jednej z największych wad młodego oficera, jakiemi będą nieznajomość żołnierza i obojętność w stosunku do niego.

4. Ułatwienie nauczycielom ludowym przygotowanie się do funkcji oficerów rezerwy. Doświadczenia wojny światowej dowiodły, że nauczyciele ludowi stanowią wartościowy materjał oficerski. Sumienni w pracy, o dużem poczuciu obywatelskiem i ideowem, w zawodzie swym przyzwyczajeni do kierowania większem zbiorowiskiem ludzi, posiadający wyrobione poglądy pedagogiczne—zasługują w pełni na to, aby ułatwić im to przygotowanie się. Tymczasem jest ich zwykle zbyt mało, aby pociąganie ich do służby na przeciąg całego roku, nie odbijało się szkodliwie na ich pracy zawodowej. To też należałoby zastosować tu służbę wyłącznie w ciągu miesięcy letnich w czasie wakacji szkolnych, aby praca wojskowa nauczycieli nię odbijała się ujemnie na ich pracy głównej—pedagogicznej. W wypadku tym całkowity kurs przygotowawczy rozciągnąłby się na kilka okresów letnich. Pewne ułatwienia służbowe w pracy nauczycielskiej byłyby tutaj zachętą i podnietą.

Chciałbym się tu zastrzedz, że o służbie jednorocznej mówię tylko w tym wypadku, gdy w Polsce obowiązywać będzie nadal istniejąca dziś dwuletnia służba wojskowa, zgodnie z „Tymczasową Ustawą o powszechnej służbie wojskowej".

Przy powszechnem jednak dziś dążeniu do coraz to większego skracacania czasu służby, nie jest wykluczone, że i w Polsce może być przyjęty okres służby krótszy od lat dwóch. W wypadku tym służba jednoroczna powinna być stanowczo zniesiona. Zbyt krótkie, a więc i niewystarczające wychowanie i wyszkolenie żołnierza będzie musiało być uzupełnione tem staranniejszem przygotowaniem oficera. Świeżo Włochy (patrz „Militär-Wochenblatt" № 32) przyjąwszy 8-miesięczną służbę wojskową, zniosły wszelkie ulgi dawnych jednorocznych.

Wprowadzenie w życie powyższych postulatów bezwzględnie wpłynęłoby na poprawę sytuacji, powiększając ilość oficerów rezerwy i jakość ich przygotowania.

Przy ewent. wprowadzeniu zmian i rozszerzeniu „Tymczasowej Ustawy o powszechnej służbie wojskowej", czego oczekiwać należy, wyczerpujące i szerokie uwzględnienie kwestji oficerów rezerwy jest niezbędne. Tylko daleko idące i zdecydowane zarządzenia mogą dać zadawalniające rezultaty, a chodzi o rzecz wielką, bo o zapewnienie armji wystarczającego ilościowo i jakościowo kierownictwa. Te względu powinny usprawiedliwić też przed społeczeństwem to nowe powiększenie ciężarów, ponoszonych dla celów obrony państwa.

W. Berka, ppor.

Osadnictwo wojskowe.

W okresie zeszłorocznych zaciętych walk, gdy wróg, zagarnąwszy znaczne obszary ziem polskich, zagrażał już samej stolicy, Sejm, wzywając żołnierza do obrony zagrożonej ojczyzny, zapowiedział jednocześnie nadanie mu po zakończonej wojnie ziemi, krwią jego zroszonej. Po zwycięstwie, które zakończyło śmiertelne zmagania się z bolszewizmem, ukazała się ustawa sejmowa z d. 17/XII.20 r., która już konkretnie mówi o nadaniu ziemi żołnierzom w województwach kresowych: wołyńskiem, poleskiem i nowogródzkiem. W myśl tej ustawy ubiegać się o nadanie ziemi mają prawo wszyscy żołnierze ziem polskich. Odznaczeni krzyżem „Virtuti militari" i Krzyżem Walecznych, oraz wszyscy ochotnicy, którzy odbyli służbę frontową, mogą dostać ziemię bezpłatnie; wszyscy inni żołnierze w miarę rozporządzalnych zapasów ziemi mogą ją dostać za opłatą, spłacaną w ciągu lat 30-tu w sumie wartości zboża od 30—100 kg. od każdego hektara.

Mocą powyższej ustawy wykonanie jej powierzone zostało Ministerstwu Rolnictwa, Głównemu Urzędowi Ziemskiemu i M. S. Wojsk., które mają wprowadzić je w czyn — we wzajemnem ze sobą porozumieniu. Wszystkie te trzy urzędy, porozumiawszy się ze sobą, ustaliły, że realizację ustawy należy podzielić na dwa okresy: a) prowizoryczny okres tegoroczny i b) okres normalnego przeprowadzania prac osadniczych, który się rozpocznie z tą chwilą, gdy aparat państwowy na kresach zostanie zorganizowany należycie.

W powiatach północnych, gdzie ziemia niekiedy od lat paru leży odłogiem, a uruchomienie warsztatu rolnego przerasta najzupełniej fizyczne zdolności jednostki, chociażby najbardziej pracowitej, motywy natury gospodarczej zmuszają do wydatnego wspomagania osadników w pierwszych miesiącach pracy. W takich np. powiatach baranowickim, słonimskim lub prużańskim, tylko grupa osadników może liczyć na powodzenie przy pierwszych próbach.

Względy te zmusiły przy realizowaniu ustawy do przyjęcia zasad następujących: 1) dla celów osadnictwa należy wyzyskać fakt dyslokacji wojennej; 2) jedynemi realnemi siłami, które wiosną roku obecnego będą w stanie dokonać zasiewów w rozmiarze potrzebnym, są oddziały dyslokowane na froncie; 3) osadnik będzie mógł przetrwać zimę 1921—22 r. o ile wiosną r. b. będzie miał zasiane przynajmniej dwa morgi jarzyny i 1 mórg okopowych, oraz o ile zbuduje mu się w przeciągu lata chociażby najbardziej prowizoryczny dach nad głową.

Obecnie, powołane do zrealizowania ustawy urzędy, t. j. Ministerstwo Rolnictwa, Główny Urząd Ziemski, M. S. Wojsk. przystąpiły do zorganizowania powiatowych komitetów nadawczych, a w ostatnich czasach ukazały się przepisy wykonawcze do ustaw o przejmowaniu, nadawaniu ziemi i t. d.

M. S. Wojsk. wyznaczyło swoich delegatów do powiatowych komitetów nadawczych i wojewódzkich kom. odwoławczych. Dywizje i pułki powyznaczały swoich referentów rolnych, którzy przy pomocy starostw i referentów rolnych w starostwach wyszukali przypadające w myśl ustawy ziemie dla osadnictwa żołnierskiego. Ziemie te podzielono na rejony dywizyjne, a każda dywizja w swoim rejonie utworzyła rejony pułkowe. Obecnie na pułk przypada mniej więcej od 300—500 dzisięcin ziemi, wyłączając

lasy. Pułki wydzieliły kolumny robocze osadnicze, w skład których weszli żołnierze już zwolnieni lub mający się zwolnić oraz konie nie zdolne do użytku wojskowego. Na czele tych kolumn przeważnie stoją oficerowie. Referenci rolni, dywizji i pułków są to przeważnie rolnicy z zawodu i ukończeni agronomowie.

W tegorocznym sezonie wiosennym, gdzie chodzi przedewszystkiem o obsianie ziemi, obsiew wiosenny każda kolumna pułkowa prowadzi zbiorowo, pod kierownictwem bezpośredniem referenta rolnego pułku i nadzorem referenta rolnego dywizji oraz przedstawicielem M. S. Wojsk. na województwo. Nasion i narzędzi rolniczych dostarcza Ministerjum Rolnictwa i Dóbr Państwowych. Narzędzi tych jest jednak obecnie za mało, a to przedłuża pracę i opóźnia zasiewy. Tembardziej, że są pewne obawy, iż nasiona nie będą dostarczone na czas.

Po ukończeniu wiosennego sezonu siewnego przystąpi się do pomiarów i nadziału ziemi jednostkom w ten sposób, żeby na sezon siewny jesienny były już stworzone samodzielne gospodarstwa dla żołnierzy zwolnionych z poszczególnych pułków. Dążeniem urzędów realizujących ustawę jest, żeby w możliwie najkrótszym czasie można było stworzyć jak największą ilość gospodarstw samodzielnych. Względy pobudzające w tym kierunku są całkiem zrozumiałe: osadnik, posiadający ziemię nadaną osobiście jemu, będzie stanowczo pracował na niej dla siebie intensywniej, niż w zbiorowej kolumnie roboczej i do swej posiadłości będzie ściągał z kraju od rodzin i przez ożenek gotówkę i dobytek, potrzebne mu do jak najszybszego uruchomienia gospodarstwa.

W celu ułatwienia szybszego rozwoju osad, obecnie prowadzą się prace przygotowawcze, jak cięcie i obrabianie drzewa, którego każdy osadnik ma dostać w myśl ustawy 80 m. sześciennych, uruchomienie cegielni i tartaków, wykonanie przygotowawczych planów i pomiarów i t. d. Te prace przygotowawcze niezależnie od pracujących już na miejscu sił wojskowych, postępują nieco zbyt wolno, co nasuwa pewną obawę, że prace te, jak również zasiłki pieniężne, każą na siebie czekać zadługo, opóźniając w ten sposób pracę twórczą, a nawet zniechęcając do pewnego stopnia przyszłych osadników.

Dzisiaj niektóre dywizje powysyłały oprócz kolumn roboczych osadniczych kompanje saperskie, które przygotowały już drzewo i czekają na nadział ziemi, plany budynków i materjały potrzebne do budownictwa.

Wielkość przeciętna osady żołnierskiej na ziemiach pierwszej klasy (löss żółty i ciemny) określa się na 20 mórg polskich. Na glebach gorszych będą folwarki wzrastały, nieprzekraczając jednak określonego maximum nadziału 45 hektarów, t. j. około 80 mórg polskich.

Przy pracach nadziałowych mają być uwzględnione potrzeby miejscowej ludności pod względem prostowania granic i powiększenia gospodarstw karłowatych. Całość ziemi w poszczególnych folwarkach ma być przecinana drogami, przy których będą budowane osady systemem kolonji. O ile pozwolą na to warunki, całość folwarku ma się wyrażać w stosunku co do długości i szerokości jak 1 : 5, przyczem zagroda ma się mieścić w środku ziemi. Przy pomiarach poszczególnych folwarków i obszarów, mają być wydzielane place i ziemie na budynki użyteczności publicznej.

System kolonji ma być przyjęty ze względu na życie społeczne i ogól-

ny rozwój kultury, jako dogodniejszy od gospodarstw rozrzuconych i nie połączonych arterją komunikacyjną, jaką jest główna droga.

O ile osadnicy otrzymają wszystkie zapowiedziane od rządu pomoce i, co najważniejsza, otrzymają je na czas, w najkrótszym czasie całość pracy wyda pod względem gospodarczym rezultaty dodatnie.

Przy odrodzeniu gospodarczem kresów i uruchomieniu tu na nowo gospodarstw rolnych ogromnie ważną kwestją jest przyciągnięcia tam dużej ilości uświadomionych i wykwalifikowanych zawodowo osadników,

Przez tworzenie organizacyj społecznych i kulturalnych pobudzi się na kresach żywsze życie kulturalne. Potrzebne jest z tego względu pociągnięcie do pracy na tych terenach sił inteligentnych przez stworzenie dla nich warunków i warsztatów pracy odpowiadających ich wymogom. Fakty, zaobserwowane w kolonjach czeskich i niemieckich na Wołyniu, zdają się za tem przemawiać. Tam, gdzie w kolonji był bogatszy i zamożniejszy osadnik, który, mając możność utrzymania służby w swojem] gospodarstwie, mógł bez uszczerbku dla gospodarstwa wydalać się czasowo, aby brać udział w szerszem życiu kulturalnem, kształcić się, a następnie oddziaływać dodatnio w swoich okolicach, uratowała się odrębność narodowa osad. Szczególnie Czesi, tworzący zwarte kolonje narodowościowe, w bardzo małym procencie ulegali dzięki temu procesowi wynarodowienia, pomimo, iż byli zmuszeni do przyjmowania prawosławia. Gorzej natomiast było z Polakami i Niemcami, którzy nie trzymali się zwartych gromad, osiadając pojedynczo.

Osadzeni na kresach zawodowi rolnicy będą mieli przed sobą doniosłe zadanie podniesienia zaniedbanej tam bardzo kultury rolnej i ogólnego poziomu kultury.

Należy zdać sobie z tego sprawę, że bogate gleby województwa wołyńskiego będą miały i już mają zadanie wyżywienia całego biednego i głodnego Polesia. Zawodowi rolnicy, stawiając tutaj własne gospodarstwa rolne na odpowiednim poziomie, odegrają dużą rolę, trafiając po przekonania miejscowej ludności prędzej i lepiej od szkół zawodowych. Osadnictwo, zapoczątkowane teraz na kresach, będzie tu promieniowało jako ośrodek kultury rolne i ogólnej. Utworzenie gospodarstw, które byłyby w stanie sprostać temu wielkiemu zadaniu, musi już dzisiaj zwrócić na siebie dużą uwagę i pod tym względem nie powinno się szczędzić zarówno ziemi jak i wszelkich pomocy, abyjak najprędzej wytworzyć i uruchomić tej ważne placówki kulturalno-gospodarcze.



Pieczęć z raportów 1794 r.

Z DZIEDZINY SŁOWNICTWA WOJSKOWEGO.

Kilka uwag wytycznych w sprawie polskiego słownictwa wojskowego.

W zgodzie z prawdą, wydobywaną z codziennych niemal postrzeżeń i doświadczeń, że narzędzie o tyle jest tylko skutecznem, o ile odpowiada swojemu przeznaczeniu, — język, jako środek utrwalenia wypracowywanych na nowo i nabytych wyobrażeń i pojęć i narzędzie porozumiewania się w zakresie tych wyobrażeń i pojęć, jest zawsze wiernem odbiciem stosunków, panujących w dziedzinie kultury narodowej w każdem stadjum jej historycznego rozwoju. Język jest wytworem życia kultury narodowej i dzieli z niem jego dolę i niedolę. To się uwidacznia we wszystkich dziedzinach pracy kulturalnej, to się też stało w dziedzinie wojskowości.

Przez długie wieki byliśmy w swej sztuce wojennej zależni od obcych pomysłów i wzorów, a gdy w początkach XIX stulecia pod wpływem rozbudzonej i mocno rozkołysanej świadomości narodowej zaczęliśmy wypracowywać swojską terminologję wojskową, nieszczęśliwe wypadki polityczne usunęły zagadnienia wojskowe z pośród potrzeb i postulatów życia bieżącego. Po upadku rewolucji listopadowej przestała istnieć regularna armja polska i przestała się rozwijać polska sztuka wojskowa. Od tego czasu, w ciągu 80 lat z górą, przeciętna świadomość polska nie zajmowała się temi zagadnieniami i odłogiem leżał nasz język wojskowy. A tymczasem reszta świata nie stała na miejscu; olbrzymi postęp wiedzy technicznej wywarł wpływ ogromny także w zakresie sztuki wojennej. My staliśmy na uboczu i w ruchu tym czynnego udziału nie brali. Nadszedł jednak czas, że znów mamy własną armję. Musiała ona odrazu stanąć na wysokości współczesnych wymagań, jeżeli miała i ma nadal sprostać swojemu przeznaczeniu. Ci, którym własna inicjatywa i wola narodu powierzyła jej organizowanie, stanęli wobec nielada trudnego zadania. Wśród nawały nieprzyjacielskiej, grożącej nam ze wszystkich niemal zakątków naszych ustalających się granic, trzeba było w ciągu krótkiego czasu, który naglił, utworzyć to co inne, szczęśliwsze, narody wypracowywały w przeciągu lat dziesiątków; trzeba było nadto zespolić w zwarty organizm jednolitego wojska narodowego najróżnorodniejsze formacje, jakie w jednomyślnem dążeniu narodu powstawały w różnych ogniskach wojny światowej: legjony, korpusy kresowe, formacje francuskie, włoskie, amerykańskie, korpus syberyjski, oddziały murmańskie, — kadry oficerskie, wyszłe z różnych szkół wojskowych, — wszyskie te najróżnorodniejsze. niekiedy sprzeczne i zwalczające się, żywioły trzeba sprzęgnąć w harmonijną całość jednolitej organizacji. I znów tutaj, jak wszędzie, warunki zewnętrzne tworzenia się naszej armji odbiły się w wiernym obrazie języka. Już sama różnorodność pochodzenia materjału technicznego, z którego wojsko nasze w pierwszych okresach swojego istnienia i do dziś dnia korzysta, wpływa na brak jednolitego polskiego słownictwa wojskowego. Działa i karabiny niemieckie, austrjackie, francuskie, włoskie, rosyjskie, różnej konstrukcji i różnego kalibru stwarzają potrzebę różnej terminologji technicznej i odmiennego słownictwa. To samo w innych dziedzinach współczesnej techniki wojskowej — urządzeń pontonjerskich, umocnień ziemnych, połączeń telegraficznych i telefonicznych, aeroplanów i t. d.. nie mówiąc o różnych odmianach wyszkolenia wojskowego i różnych rodzajach organizacji jednostek bojowych.

Praca nad zjednoliceniem polskiego słownictwa wojskowego pomimo licznych i ważniejszych narazie zadań interesowała zawsze żywo nasze kierownictwo wojskowe. Powołano do życia Centr. Komisję słownictwa wojskowego, która na podstawie szeregu monograficznych przyczynków obejmuje poszczególne działy wojskowości, ma opracować słownik wojskowy polsko-francusko-niemiecko-rosyjski. Prace nad słownikiem posunęły się już znacz-

nie naprzód, wiele materjału już zebrano i bardzo sumiennie przerobiono; pożądanem jest jednak, ażeby rozwinęła się szersza dyskusja; przedewszystkiem jednak chodzi o ustalenie głównych przynajmniej wytycznych, jakiemi kierować się tutaj należy.

Na czoło wysuwa się sprawa czystości językowej słownictwa. W roztrząsaniu tej sprawy, wymagającej w rozstrzyganiu znacznego umiaru i subtelnego nieraz poczucia taktu językowego, pamiętać należy, że bezwzględny puryzm nietylko często wyradza się w śmieszność, ale nieraz szkodliwym być może. Czystość myślenia językowego przebija się przedewszystkiem w dziedzinie składni i frazeologji. Tutaj, w układzie wyrazów, w sposobie ujmowania postrzeżeń wewnętrznych i przeżyć duchowych, znajduje najistotniejszy swój wyraz odzwierciedlona w formach językowych psychologja narodu. Mniejszą szkodę wyrządzi czystości językowej oddzielny wyraz obcego pochodzenia, wplatany tu i ówdzie w toku wyrażenia lub zdania, niż cudzoziemska frazeologja i obca forma składniowa, wypełniona rdzennie polskiemi wyrazami. Lepiej mówić po polsku obcemi wyrazami, niż polskiemi wyrazami z cudzoziemska.

Czy z tego wynika, że wobec powodzi wyrazów cudzoziemskich, która w nieustannej wymianie stosunków międzynarodowych z dnia na dzień nas zalewa, mamy się zachowywać biernie, z karygodną w tych rzeczach tolerancją? Oczywiście, nie, tylko pamiętać należy, że bezwzględna krucjata przeciwko obcym wyrazom z góry skazana być musi na niepowodzenie, a nawet, gdyby w pewnym zakresie i stopniu wywalczyła sobie pomyślne wyniki, nieraz zamiast pożytku, szkodę by z sobą przyniosła. Język jest systemem symbolów, zawierających wprawdzie przedewszystkiem wartości intelektualne, ale poza tą treścią wyobrażeniową, przesłania go subtelna tkanka zabarwień wzruszeniowych. Z wielu wyobrażeniami, oznaczonemi przez wyrazy, łączymy wyraźnie zarysowujące się uczucia, a skojarzenia te nadają wyrazom wybitne zabarwienie wzruszeniowe. Są wyrazy, których się wstydzimy, są takie, które wywołują w nas uczucie niepokoju, lęku lub strachu, są też takie, które w nas budzą entuzjazm i porywają, lub odpychają i zniechęcają do działania. Często się zdarza, że takie wybitnie zarysowujące się stany wzruszeniowe kojarzą się z wyrazami, które z pochodzenia swego należą do języków obcych. *Chorągiew* i *sztandar*, *rycerz* i *bohater*, wyrazy, które w długim biegu naszych dziejów przeszły tyle przejmujących do głębi duszę narodową wydarzeń i wchłonęły we właściwą sobie treść znaczeniową tyle pierwiastków uczuciowych, są przecież pochodzenia obcego i kto w naiwnem uniesieniu podniósł by przeciw nim bunt przesadnego puryzmu, ten swoim nieokrzesanym pomysłem wywołałby słuszny i zrozumiały protest niedotkniętej wypaczoną dotkryną gromady. W łopocie *chorągwi* stawały nasze *regimenty* i *hufce husarskie* na polach chwały, a *sztandar* nasz był nam zawsze *symbolem* wolności i najszczytniejszych *idei*, a gdy przyszedł okres nieszczęścia, „gdy na ziemię padł *sztandar* zdeptany, znak królewski Orła i Pogoni“, największy poeta narodu tak przemawiał do matki-Polki o przeznaczeniach jej syna: „on nie pójdzie, jak dawni *rycerze* utkwić zwycięski *krzyż* w Jeruzalemie...“, na pokrzepienie serc wcielał wiarę w przyjście wybawiciela, którego, „krew dawne *bohatery*, a imię jego czterdzieści i cztery“. Opętani doktryną puryzmu językowego skazalibyśmy bogatą naszą mowę na wyjałowienie i niemoc i nietylko wypuścić musielibyśmy *miecze*, nietylko pozbawić się *dachu* nad głową, lecz wyrzec nawet *chleba* powszedniego, bo wszakże to wszystko wyrazy pochodzenia obcego (germańskiego). — Czyż w nieprzepartem dążeniu do puryfikacji języka mamy purystów nazywać czyścicielami?!

Jak wszędzie, tak i tutaj, zaślepiona i zasklepiona w swej ciasnocie dotkryna, nie mogąc objąć życia w nieprzebranem bogactwie jego pojawów, kurczy je i uboży w swoich poglądach — a w wyniku takiego postępowania, jak zawsze, zamiast jasnego obrazu rzeczywistości powstają tylko majaki i złudne przywidzenia. Każdy język w następstwie wymiany stosunków międzynarodowych wchłania do swojego słownika wyrazy obce; jedne z nich, będąc znakami nieznanych przedtem przedmiotów, wyobrażeń i pojęć, przynoszą z sobą nowe wartości intelektualne, inne przesycają się wybitnie zarysowującemi pierwiastkami uczuciowemi. Usuwanie takich wyrazów byłoby nierozważnem obieraniem języka z nabytego w pracy wiekowej bogactwa.

Czy stąd wypływa, że mamy wpadać niepohamowanie w drugą krańcową ostateczność i objawiać w stosunku do wyrazów obcych bezwzględną, niczem nie miarkowaną tolerancję?

Najlepszą i najniezawodniejszą w tych rzeczach wskazówkę daje nam poczucie taktu, a zasada, którą należy się kierować, jest bardzo prosta: należy stanowczo i bezwzględnie zwalczać wyrazy obce, które nie mają swojej tradycji i z łatwością bez najmniejszego dla języka uszczerbku dają się zastąpić wyrazami pochodzenia rodzimego, a zachowywać tylko takie wyrazy obce, które do zasobu słownikowego języka wnoszą jakieś nowe odcienie czy to w wartości intelektualnej, czy też w swem zabarwieniu uczuciowem.

Wartości uczuciowe wysłowienia właściwe są językowi poezji i obrazowej mowie życia codziennego; język naukowy, jak i różne odmiany języków zawodowych, obracają się prawie wyłącznie w sferze wyobrażeń i pojęć; to też słownik tych odmian językowych, terminologja techniczna wszelakich sztuk zawodowych i rzemiosł, jest zespołem symbolów, wyrażających przedewszystkiem wartości intelektualne. Zabarwienie uczuciowe otrzymują tylko te z pośród terminów technicznych, które wyszły ze swego zawodowego środowiska i przedostały się do języka mowy potocznej. Niektóre wyrazy wojskowe, jak *marsz, ordynek, szyk, bagnet, kula,* dostały się do języka potocznego, upowszechniły się tam, utrwaliły i nabrały nieraz swoistego zabarwienia uczuciowego. Przypomnijmy sobie choćby niektóre z tak ulubionych naszych pieśni wojennych; jak, naprzykład: *Marsz, marsz Dąbrowski...* lub *„Hej, kto Polak, na bagnety...“*, a zrozumiemy, że takich wyrazów, jak *marsz* lub *bagnet*, chociaż obcych, ze słownika usuwać nie można. Inne zupełnie stanowisko zająć wypada wobec wyrazów, które do obiegu powszechnego się nie przedostały i mają wskutek tego wartość tylko dla specjalistów. Są to w ścisłem znaczeniu terminy techniczne, i jako takie, posiadają wyłączną wartość intelektualną. Zmiana ich formy lub brzmienia nie pociąga za sobą przekształcenia wiążącej się zazwyczaj z temi właśnie elementami wyrazu wartości uczuciowych, bo wartości takich wyrazy te nie posiadają. Odczyszczanie języka w tej dziedzinie słownika jest zupełnie na miejscu, bo wobec ścisłości znaczenia terminów technicznych zastąpienie wyrazu obcego przez dokładnie odpowiadający mu swojski nie może wprowadzić pomieszenia pojęć, a o to tylko w danym wypadku przecież chodzi.

Tak więc zabiegi około czystości językowej zwrócone być powinny przedewszystkiem na tę dziedzinę wyrazów, które mają wyłączny charakter terminów zawodowych. Dążenia w tym kierunku są prawdziwie szanowne i zupełnie uzasadnione. Jeżeli niemożliwością jest, żebyśmy byli samodzielnymi tworami w zakresie sztuki i techniki wojskowej, to powinniśmy się w każdym razie starać o jaknajwszechstronniejsze i dokładne przyswojenie obcych pomysłów i wynalazków, Zewnętrznem stwierdzeniem takiego stanu rzeczy będzie spolszczenie zawodowego słownictwa wojskowego, bo skoro niezawsze możemy być twórcami rzeczy, to bądźmy przynajmniej niezależnymi wynalazcami nazw, które te rzeczy oznaczają.

Jakiemi zasadami mamy się w tych usiłowaniach kierować? Czy poprzestawać na prostem przekładaniu terminów obcych? Taki sposób postępowania byłby może najłatwiejszy, ale spiąłby rdzenie polskie ogniwem, przekutem w duchu obcym, i nie doprowadziłby do zamierzonego celu, bo odjąłby terminologji przyrodzone własności języka ojczystego. Termin techniczny tem się różni od przeciętnych wyrazów mowy potocznej, że ma treść niezmienną, wyraźnie określoną, ale jest przecież wyrazem i dzieli z nim wiele cech wspólnych. Otóż pamiętać należy, że każdy wyraz zawsze w stosunku do tego, co ma oznaczać, wyraża pod pewnym względem zbyt mało, a pod innym znów względem zbyt dużo. Pochodzi to stąd, że wyraz podkreśla jedną tylko jakąś cechę oznaczonego przez siebie wyobrażenia przedmiotowego, gdy przedmiot sam posiada tych cech znacznie więcej. Wyraz *wódz* wskazuje na człowieka, który *wiedzie, prowadzi,* ale po pierwsze nie zaznacza wyraźnie, że tu chodzi o człowieka, który prowadzi, czyli kieruje wojskiem, a po drugie pomija inne cechy właściwe temu człowiekowi. Tak samo wyraz *żołnierz,* jeżeli wnikniemy w pierwotne jego znaczenia, ukaże nam jedną tylko cechę oznaczonego przez się człowieka, podkreśli, że pobiera on żołd,—i nic więcej, a przecież to nie jedyna i nie istotna chyba właściwość

żołnierza. Tak więc wyraz, podkreślając jedną tylko, niekiedy zupełnie przygodną, cechę oznaczonego przez się przedmiotu, w stosunku do kojarzącej się z nim treści wyobrażeniowej wyraża zbyt mało.

Ponieważ jednak cecha, wyróżniona przez wyraz w oznaczonym przezeń przedmiocie, nieraz występuje w całym szeregu innych przedmiotów, więc pod tym względem wyraz podsuwa nam więcej, niż to, co jest zawarte w treści kojarzącego się z nim wyobrażenia.

Wszak *wodza* również dobrze moglibyśmy nazwać *przewodnikiem* lub *przywódcą* i odwrotnie *przewodnika* lub *przywódcę wodzem*, a cecha, podkreślona w wyrazie *żołnierz*, jest własnością każdego pracownika, pobierającego stałe wynagrodzenie pieniężne. O zakresie użycia wyrazu rozstrzyga przypadek, a potem ustalający się w tym lub owym kierunku zwyczaj. Przyczyny takiego ustosunkowania wyrazu do oznaczonej przez niego treści wyobrażeniowej, sięgają głęboko w psychologję myślenia językowego, musimy więc tutaj poprzestać na stwierdzeniu i ilustracji zjawiska. A zjawisko jest tak powszechne i typowe, że uprzytomnić je sobie powinien każdy, kto się zabiera świadomie do tworzenia jakichkolwiek nazw i wyrazów.

Skoro nazwa wysuwa tylko jedną jakąś cechę przedmiotu, to zastępując terminy obce swojskiemi, za podstawę tworzonego wyrazu polskiego nie koniecznie musimy obierać rdzeń, podkreślający tę samą właśnie cechę, która została wyróżniona w terminie obcym. Przeciwnie samodzielność w wyborze cech, które mają być w tworzonym terminie podkreślone, jest bardzo pożądana; przytem nie ma potrzeby ubiegania się o oznaczenie cech istotnych, często cecha przygodna, ale wyrazista i bijąca w zmysły, najzupełniej wystarczy i lepiej nawet spełni rolę symbolu całego przedmiotu, niż jakaś cecha, może istotna i zasadnicza, ale bardziej ukryta. Dobrze, jeżeli termin wskazuje na przeznaczenie przedmiotu, ale również dobrze może podkreślać jego barwę lub charakterystyczny właściwy mu kształt.

Zgodnie z przyzwyczajeniami morfologicznemi języka polskiego, które każą unikać pewnego typu złożeń, często trzeba się uciekać do terminów dwu-wyrazowych; w takich jednak razach pamiętać należy, że cecha rodzajowa oznaczona być powinna w rzeczowniku, a przymiotnik określający powinien wyrażać cechę gatunkową, nap. *kantar* i *kantar pochodowy*.

W końcu, jako uwagę ogólną, podać można wskazówkę, że czerpanie z zasobów słownika staropolskiego i zastosowywanie go do potrzeb współczesnych jest bardzo pożądane i niewątpliwie korzystnie odbiłoby się na całości ustalonego słownika wojskowego.

Kwiecień 1921. prof. uniwers. warsz. *Stanisław Szober.*

Zagon zamiast raid.

W literaturze naszej wojskowej spotyka się obecnie często słowo „raid", używane we wszystkich przypadkach liczby pojedyńczej i mnogiej, a pisane i wymawiane nieraz tak, iż nie można domyślać się angielskiego pochodzenia tego wyrazu. Proponuję wprowadzenie, na miejsce tego obcego określenia, dawnego słowa polskiego z a g o n.

Utrzymywanie obcych słów jest uzasadnione, jeżeli: 1) dany wyraz obcy oznacza coś znanego jedynie w pewnej obcej armji, czego nie można określić we własnym języku z powodu braku analogicznego określenia; 2) dany wyraz obcy używany jest powszechnie w innych armjach, a u nas zyskał od lat lub od wieków prawo obywatelstwa (np. kompanja, armata i t. p.).

Tymczasem, jeśli zbadamy bliżej pochodzenie słowa „raid", przekonamy się, że żadnej z wyżej wymienionych przyczyn w tym wypadku niema.

Słowo „raid" pojawia się w literaturze wojskowej po amerykańskiej wojnie secesyjnej w latach 1861—1865, kiedy świetne wyprawy gen. Stuarta, Morgana, Sheridana i in. zostały tak nazwane przez Amerykanów i dzięki swym wynikom stały się sławne w Europie. Bliższe szczegóły tych wypraw nie były z początku znane; dopatrywano się w nich jakichś specjalnych cech i zo-

stawiono im nazwę amerykańską, którą poczęto później stosować również do wypraw jazdy samodzielnej w armjach europejskich tembardziej, że w tych czasach mało jeszcze zwracano uwagi na czystość języka wojskowego.

W ten sposób wyraz „raid“ znalazł się w literaturze francuskiej obok określenia „c h e v a u c h é e“, w niemieckiej obok „S t r e i f z u g“, a w rosyjskiej obok „n a b i e g“.

Bliższe badania historyczne wykazały jednak, że działania oddziałów amerykańskich nie różnią się w niczem zasadniczem od działań np. kozaków Płatowa, Siesławina z r. 1812, lub od wypraw partji Czerniszewa, Thielmanna, Tettenborna i in. z 1813 r. Zupełnie słusznie zwraca uwagę autor francuski kpt. V. C h a r e n t o n (Des corps francs dans la guerre moderne, Paryż około r. 1902), że Amerykanie nic nowego nie wynaleźli. Pisze on (str. 147—8): „Wyprawy jazdy, które Amerykanie nazwali „raids“, nasi ojcowie znali dawno przed nimi pod nazwą „chevauchées“, zaś Prusacy z 1813 r. nazywali je „Streifzüge? Amerykanie nic nowego nie wynaleźli, zmienili tylko nazwę i oto wszystko“.

Ściśle biorąc Amerykanie zrobili nawet jeszcze mniej, gdyż tylko przetłumaczyli zupełnie dosłownie na język angielski słowo „Streifzug“, które właśnie odpowiada najściślej słowu „raid“, o czem można przekonać się z jakiegokolwiek słownika.

Niemcy, usuwając w ostatnich latach z języka wojskowego obce wyrażenia, przywrócili prawo obywatelstwa nazwie niemieckiej, jakkolwiek można ją spotkać obok słowa angielskiego (np. w taktyce Balcka, lub: Kerchnawe Die Raids). Natomiast rosyjscy autorowie używają przeważnie słowa „n a b i e g“ (np. Kłembowskij: Partisanskija diejstwia, lub bolszewicki regulamin służby polowej z 1919 r.).

Widzimy więc, że ani sama rzecz, ani zwyczaj innych armji nie zmusza nas do zatrzymania obcego słowa.

Proponuję zaś słowo z a g o n, gdyż jest ono wyrażeniem ładnem, staropolskiem i zupełnie odpowiada pojęciu wyprawy oddziału konnego. Czemże bowiem innem były owe wyprawy Tatarów w głąb Polski (— jak powiedzielibyśmy dziś na tyły armji), jak nie „raid'ami“, a przecież nazywamy je dziś jeszcze zagonami tatarskiemi. W obu wypadkach chodziło o wzięcie jeńców, przyniesienie uszczerbku armji przeciwnika, zniszczenie kraju lub składów, szerzenie zamieszania; w obu też wypadkach wykonywały te wyprawy oddziały jazdy samodzielnej, oderwane od reszty armji, które — po dokonaniu zadania — wracały do armji.

Zastąpienie słowa „raid“ wyrazem z a g o n jest również uzasadnione względami językowemi. L i n d e (Słownik języka polskiego, Lwów 1861, (VI, str. 758) tak określa słowo zagon: „Milit.: z a g o n, utarczka, wyciecz ka, partja żołnierzy na utarczkę idących: Streifparthey, S t r e i f z u g, Streiferei“, a więc zupełnie zgodnie z propozycją. Prócz tego przytacza Linde zdania dawnych autorów, świadczące, że propozycja ma głębokie uzasadnienie językowe i historyczne, np.

C z a r t o r y s k i: „Tatarskie kupy pustoszące kraje, w dawnych autorach nazywane z a g o n a m i...“

S t r y j k o w s k i: „Krzyżacy w z a g o n y puścili 1800 rejterów, którzy wiele Litwy pobiwszy, z wielkim się połowem wrócili...“

R a k o w s k i (1620): „Bisurmanin w z a g o n rozpuszcza swe psy rozjuszone. .“

B i e l s k i M. (1564): „Niektórzy nasi rotmistrze w z a g o n y jeżdżąc, wiele wsi spalili i korzyści wywiedli...“

A więc, mając staropolski wyraz, związany z tak świetną tradycją naszej dawnej jazdy, przypominający nam jej walki na kresach wschodnich, piszmy „jedyny z a g o n jazdy francuskiej w wojnie światowej“, a nie „raid“, lub „reid“, i mówmy o „świetnym zagonie I korpusu jazdy na Korosteń“, a nie o „raid'zie“ lub tem mniej o „reidzie“ lub „rejdzie“ tej jazdy.

Janusz Gąsiorowski, ppułk.

Ministerstwo Spraw Wojskowych czy Ministerjum Wojny?

W Rzeczypospolitej naszej naczelny urząd wojskowy nosi nazwę: „Ministerstwo Spraw Wojskowych". Korzystając z zaprowadzenia w „Bellonie" nowego działu, poświęconego słownictwu i językowi wojskowemu, pragnę poruszyć sprawę tej nazwy, która w obu swych częściach t. j. pierwszej,— określającej nazwę ogólną naczelnych urzędów centralnych i drugiej — przeznaczenie jednego z nich, wydaje mi się nie dosyć trafnie ujętą.

W sprawie używania wyrazów „ministerjum" czy „ministerstwo" zabrał głos prof. A. A. Kryński członek Centralnej Komisji Słownictwa Wojskowego w Nrze 86-tym Kurjera Warszawskiego z b. r. Prof. Kryński za poprawny uważa wyraz „m i n i s t e r j u m", gdyż, utworzony od łacińskiego rzeczownika, m i n i s t e r, przez dodanie przyrostka i u m, przeszedł do naszego języka w czystej swej formie i uzyskał w nim pełne prawo obywatelstwo. Język nasz ma wiele innych wyrazów tego samego typu, które dawno już weszły w jego skład i wcale nie rażą ucha, jak: g i m n a z j u m, l a b o r a t o r j u m, s e m i n a r j u m i t. p. Wyraz m i n i s t e r s t w o, utworzony przez dodanie do tej samej osnowy przyrostka s t w o, jest wyrazem nowszym, urobionym w połowie XIX w. w Galicji i tam przeważnie używanym. Prof. Kryński uważa go za objaw prowincjonalizmu językowego i twierdzi, że przyrostek s t w o wcale nie spolszcza obcego wyrazu m i n i s t e r.

Do wywodów prof. Kryńskiego możnaby dodać jeszcze to, że wyraz „ministerjum" wszedł na stałe do naszego języka za czasów Księstwa Warszawskiego, gdy poraz pierwszy, wzorując się na Francji, wprowadziliśmy prawdziwie nowożytną administrację i urzędy i nadaliśmy im nazwy. Wówczas to ustaliły się u nas nazwy tych urzędów, które troskliwie przechowywano za czasów Królestwa Kongresowego, a później w literaturze emigracyjnej; i—o ile później uległy zmianom, to w żadnym razie nie celowym.

Co się tyczy drugiej części nazwy naszego najwyższego urzędu wojskowego, to w wyborze jej powinny decydować następujące względy: 1) jak tę sprawę rozwiązano w innych państwach, 2) jak ją rozwiązywano u nas dawniej, a wreszcie, 3) jakie określenie najlepiej odpowiada istotnym zadaniom tego urzędu.

1) We Francji istnieje „Ministère de la guerre", w Anglji „War Office", we Włoszech „Ministero della guerra", w dawnych Niemczech i Austro-Węgrzech było „Kriegsministerium", w Rosji „Wojennoje Ministierstwo". Jeśli Czesi nazwali ten urząd „Ministerstwo Národni Obrany", a Niemcy współczesne „Reichswehrministerium", to grały tutaj rolę całkiem specjalne względy. Czesi wzorowali się na austrjackiej nazwie „Landesverteidigungsministerium", któremu prócz t. zw. obrony krajowej i pospolitego ruszenia podlegała i żandarmerja, jak dzisiaj w Czechach; Niemcom wraz z nową organizacją ich wojska narzucił ją niejako traktat wersalski.

2) U nas dawniej, po częściowem odjęciu władzy nad wojskiem hetmanom Sejm delegacyjny r. 1773—75 oddał ją Departamentowi Wojskowemu Rady Nieustającej, zaś Sejm Czteroletni t. zw. „Komisji Wojskowej Obojga Narodów". Za czasów Księstwa Warszawskiego istnieje Ministerjum Wojny; od ks. Józefa Poniatowskiego poprzez generałów Wielhorskiego i Morawskiego odnośny minister nazywa się stale Ministrem Wojny. Za Królestwa Kongresowego i podczas powstania listopadowego mamy Komisję Rządową Wojny z Ministrem Wojny na czele.

W r. 1863 z ramienia Rządu Narodowego działa Wydział Wojny.

3) Nazwa „Ministerjum Wojny" lepiej odpowiada zadaniu tego urzędu, niż „Ministerstwo Spraw Wojskowych". Zadaniem tem jest przygotowanie wszystkiego, czego wymaga wojna nowoczesna, a więc nie tylko „spraw ściśle wojskowych", wchodzących bezpośrednio w zakres działania wojska, ale i tych, które w czasie pokoju znajdują się po za tym zakresem, a mimo to podczas wojny oddziaływują bardzo poważnie na jej przebieg (sprawy kolejarstwa, przemysłu, aprowizacji, przygotowania wojskowego młodzieży i t. d.). Na dziedziny te Ministerjum Wojny musi posiadać pewien wpływ już w czasie pokoju—i z tego powodu, jest już wtedy nie tylko „Ministerstwem spraw wojskowych".

Przeciw nazwaniu najwyższego urzędu wojskowego „Ministerjum Wojny“ mógłby przemawiać pozornie jeden wzgląd, a mianowicie ten, że brzmienie tej nazwy jest bardziej może wojowniczem, niż „Ministerstwo Spraw Wojskowych. Sądzę jednak, że nie nazwa urzędu stanowi o dążnościach pokojowych narodu, lecz całokształt jego polityki wewnętrznej i zagranicznej; stosuje się to zaś zarówno do oddziaływania na własny naród—jak i na zagranicę.

Z tych wszystkich względów należałoby może wrócić do nazwy tradycyjnej, mającej za sobą powagę wspomnień pracy ks. Józefa Poniatowskiego.

Tadeusz Bałaban, kpt.



RÓŻNE.

Jazda Budiennego.

Prawie już od półtora roku ze szpalt sowieckiej, antybolszewickiej rosyjskiej, oraz części europejskiej prasy nie znika imię Budiennego i jego „czerwonej“ jazdy.

Zamierzamy w szczupłych ramach niniejszego artykułu podać w ogó nych zarysach charakterystykę jazdy sowieckiej j jej wodza.

Wachmistrz niżegorodzkiego dragońskiego pułku, Budienny, jest włościaninem z sioła Nowobatajskiego w Obwodzie Wojska Dońskiego.

Po raz pierwszy imię jego było wymienione w czasie walk kwietniowych 1919 r., gdy bolszewicy, forsując rzekę Manycz, zajęli stację Targową na linji kolejowej Carycyn — Tichorecka. Otóż wówczas, w czasie fortunnej kontr-ofensywy ochotników na północ od stacji Torgowej, w okolicy stanicy Wielkoksiążęcej Obwodu Wojska Dońskiego, po raz pierwszy ruszyła do ataku wspaniale rozwiniętą ławą, z rozpuszczonemi czerwonemi sztandarami, czerwona jazda, utworzona z kozaków i chłopów dońskiego i kubańskiego obwodu i stawropolskiej guberni.

Jazdą tą dowodził były podkapitan, Dymienko, który był z czasem przez bolszewików rozstrzelany, a szefem sztabu tej konnej grupy był wachmistrz Budienny. Wówczas ta konna grupa liczyła około 2500 szabel.

W tej walce czerwona jazda poniosła zupełną klęskę i w następstwie znacznych strat udała się w zadońskie stepy w kierunku Czarnego Jaru i Carycyna.

W czerwcu, 1919 r. w bitwach w okolicy Carycyna, nanowo sformowany Dymienko był powtórnie rozbity, sam raniony, a dowództwo jazdy otrzymał Budienny.

Okres walk pod Carycynem był nieszczęśliwy dla czerwonej jazdy — Budienny stale ponosił porażki.

W sierpniu 1919 r., gdy wojska sowieckie głęboko wdarły się w kierunku Charkowa i były w odległości 20 wiorst od tego miasta, w którem

znajdował się sztab Armji Ochotniczej, — Budienny, mając w swem rozporządzeniu około 1500 szabel, był za słaby, aby zająć miasto i zmuszony był wycofać się razem z całą rozbitą grupą wojsk sowieckich.

Potem wszystkiem, aż do końca października 1919 r., t. j. około dwóch i pół miesięcy, nie było nic słychać o Budiennym.

Do tego to czasu należy odnieść istotne formowanie czerwonej jazdy, nieusuwalnym dowódcą której jest po dziś dzień były wachmistrz carskiej służby, Budiennyj.

Zwierzchnia Rewolucyjno-Wojenna Rada (Rewojensowiet) bardzo pilnie i uważnie badała niepowodzenia, które pociągnęły za sobą utratę Zagłębia Donieckiego, Dońskiego Obwodu i całej Ukrainy, i doszła do wniosku, że prócz dezorganizacji tyłów i braku poparcia ze strony mas ludowych, niepowodzenia te miały także czysto wojskową przyczynę, a mianowicie — obecność u „białych“ dobrej lekkiej jazdy kozackiej i brak takowej u sowieckiego dowództwa.

Równolegle z tą, tak niefortunną dla wojsk sowieckich, wiosenną i letnią kampanją uwydatnił się z całą wyrazistością nawskroś manewrowy (ruchowy) charakter wojny domowej.

Wszystkie te okoliczności razem doprowadziły naczelne dowództwo wojsk sowieckich do przeświadczenia o potrzebie stworzenia silnej, konnej grupy uderzeniowej; na dowódcę tej grupy upatrzono Budiennego, a szefem jego sztabu mianowano generała sztabu generalnego, Maszkowskiego, byłego profesora taktyki jazdy w Mikołajewskiej Akademji Wojennej.

Na pierwszy rzut oka wydawało się to jak gdyby dziwną kombinacją, lecz w rzeczy samej kombinacja ta dała wyniki świetne.

Wachmistrz Budienny posiada niewątpliwe zalety organizatorskie. Sam on pochodząc ze środowiska sołdackiego, jako podoficer, w czasie pokoju, najlepszego z pułków rosyjskiej jazdy, przeszedł surową wojenną szkołę, która mu dała gruntowną znajomość duszy żołnierskiej, jak również właściwości konia. Jako wachmistrz odbył całą austrjacko-niemiecką wojnę i w ten sposób przeszedł szkołę wojny.

Jak walił on—mówiąc ze znaną w wyrażaniu się obrazowością kawalerzystów, żołnierza „w mordę, jak w bęben“ za czasów carskich, będąc wachmistrzem, tak samo bije i dzisiaj za czasów władzy sowieckiej, lecz tym razem w charakterze dowódcy konnej armji.

Trzechmiesięczna praca doprowadziła do sformowania jazdy w 8000 koni. Praca ta odbywała się w rejonie na północny-wschód od Tambowa i władza sowiecka nie szczędziła wysiłków przy stwarzaniu tej podstawowej kadrowej konnej masy. W skład jej weszły w pierwszym rzędzie resztki jazdy, które się uratowały od pogromu pod Carycynem, składające się z kozaków dońskich, kubańskich, a częściowo astrachańskich i orenburskich

Do nich dołączono kadry byłych starych żołnierzy rosyjskiej jazdy, przedstawicieli ludności niestałej, którzy opuścili z bolszewikami Obwód Kubański, Doński i gubernję Stawropolską, a także pewną ilość (trzy pułki) Baszkirów, Kirgizów i kazańskich Tatarów, którzy uformowali tak zwaną 12-tą konną uralską dywizję o niekompletnym składzie. Do tej konnej armji były wcielone, działające do tego czasu samodzielnie, niewielkie konne partyzanckie oddziały o 100—200—300 koniach.

Skład oficerski dobierano z wielką oględnością i $^{3}/_{4}$ oficerów pochodziło ze starej rosyjskiej regularnej i kozackiej jazdy, a pozostała $^{1}/_{4}$ z pośród wychowańców sowieckich kursów jazdy oraz z pośród komunistów, rekrutujących się z byłych kawaleryjskich podoficerów.

Skład koni był skompletowany zewsząd. Było bardzo dużo koni, wyprowadzonych ze wschodnich zakładów końskich Obwodu Dońskiego, nadzwyczaj wysokiej wartości, rosłych, o pięknym kłusie i niezwykle wytrwałych.

Za podstawową taktyczną jednostkę uznano pułk, składający się z 3 szwadronów i kompanji karabinów maszynowych, przeciętnie od 200 do 300 koni. Trzy pułki tworzyły brygadę, a trzy brygady — dywizję. Podstawową cyfrą podziału była trójka.

Doświadczenie wojny domowej kazało twórcom tej formacji dodać jeździe oddziały automobili opancerzonych oraz niewielkie uderzeniowe od-

działy piechoty, odbywające pochód na wózkach, zwanych „taczankami". W ten sposób osiągano bez żadnej szkody dla szybkości przesuwania się znaczne wzmożenie siły ognia karabinowego i k. m. możność utrzymania ważnych pod względem taktycznym punktów, bez straty ludzi, niezbędnych do przytrzymywania koni, oraz możność przełamania przy pomocy samochodów opancerzonych bojowego szyku przeciwnika, bez straty w ludziach i koniach. Warto nadmienić, że „taczanki" po raz pierwszy były zastosowane przez Machnę w czasie jego działań na Ukrainie w 1918 roku.

Ta piechota nie tylko zbliżała się na „taczankach" do miejsca bitwy lecz i w czasie bitwy manewrowała na „taczankach", stosując sposoby zmiany szyków do tych, jakie praktykowała jazda.

Karabiny maszynowe ustawione na „taczankach" bardzo często nie były zdejmowane na ziemię, a strzelanie uskuteczniano bezpośrednio z wozów, przyczem wóz przesuwał się nietylko naprzód i wtył, lecz uskuteczniał szereg bardzo skomplikowanych manewrów wzdłuż frontu.

Po raz pierwszy na nowo sformowana jazda Budiennego zjawiła się w końcu października 1919 r. na północnym wschodzie od miasta Woroneża. Już w pierwszych bitwach ujawniła się taktyka czerwonej jazdy, sprowadzająca się zawsze do jednego i tego samego, to jest do ześrodkowania ognia w jednym punkcie rozkładu sił nieprzyjacielskich i do oskrzydlania konnemi grupami, częstokroć przewyższającemi brygadę, jednego, a nawet obydwóch flanków nieprzyjaciela.

Zazwyczaj oskrzydlenie bywało bardzo głębokie a nie pozwalając się ściśle skonstatować i udaremnić kontrmanewrem danej chwili, doprowadzało w najbliższej przyszłości do znacznej utraty terenu i do niekorzystnego i niebezpiecznego wygięcia frontu strony broniącej się.

Za pomocą szeregu takich manewrów, częstokroć bardzo śmiałych i ryzykownych, Budienny dotarł około 27 grudnia do miasta Rostowa.

Władza sowiecka poświęciła tyle środków i wysiłków na stworzenie tej jazdy, że w następstwie niczego nie zaniedbała, aby ustrzedz ją od rozkładu moralnego; jednem z takich usiłowań był rozkaz dany Budiennemu przed rozpoczęciem październikowych operacji, aby całe posuwanie się jazdy odbywało się w szyku bojowym szosami, gościńcami i polnemi drogami z obowiązkowem omijaniem wszystkich miast, spotykanych po drodze.

Rozkaz ten był ściśle przestrzegany do samego Rostowa, w którym rozkwaterowała się mocno poszarpana jazda Budiennego i gdzie w ciągu tygodniado połowy zdemoralizowała się z powodu systematycznych rabunków i nieustannej pijatyki. Ostatecznie pobyt jej w Rostowie doprowadził do buntu Uralskiej dywizji, która odmówiła pójścia na front.

Po uśmierzeniu buntu jazda była stacjonowana w rejonie stacji Aksajskiej w odległości 20 wiorst na północ od Rostowa.

W tym czasie jazda niefortunnie operowała około st. Olczyńskiej (15 stycznia 1920) i z nieco większem powodzeniem, a raczej z mniejszem niepowodzeniem, około st. Jegorłyckiej (20 lutego).

Koło połowy kwietnia 1920 r. jazda Budiennego otrzymała silne uzupełnienie w ludziach i koniach z obwodów: Dońskiego, Kubańskiego i Tergskiego. Rozpoczęto jej reorganizac-ę i około czerwca konna jazda Budiennego posiadała już 38,000 szabel i była przeznaczona na front polski.

W tym czasie wojsko polskie już zajęło Kijów i posuwało się naprzód. Budienny przeprawiwszy się przez Dniepr pod Czerkasami, nie zwracając uwagi na swoje prawe, najzupełniej odsłonięte, skrzydło, przerwał front i rozpoczął energiczne, z wielką brawurą i śmiałością prowadzone natarcie prosto na zachód. Zająwszy Chwastów, zmusił wojska polskie do szybkiej ewakuacji Kijowa i szarpiąc po drodze oddziały polskie, posuwał się prędko na północo-zachód w kierunku wschodniej Małopolski.

Około połowy sierpnia Budienny, posuwając się wzdłuż Dniestru, przedniemi podjazdami zbliżył się na 15 kilometrów od Lwowa. W tym to czasie główna masa wojsk sowieckich poniosła zupełną klęskę pod Warszawą i wobec tego próba rzucenia Budiennego pod Lublin i uratowania w ten sposób sytuacji, spełzła na niczem.

Budienny, dążąc do zachowania żywej siły, rozpoczął bystre cofanie się na wschód i zatrzymał się dopiero w rejonie Żytomierza.

Po trzech tygodniach wytchnienia, Budiennego przerzucono w okolicę Kachówki na front krymski. W czasie tej operacji jazda Budiennego wypełniła rolę pomocniczą, kończąc dzieło piechoty.

Od czasu ukończenia ostatniej kampanji przeszło 5 miesięcy i według ostatnich wiadomości Budienny nie tylko zachował swoją armję, która nie uległa demobilizacji, lecz zwiększa ją, doprowadzając jej skład do 60,000 szabel.

(„Wola Rossiji“ Praga. Luty 1921.) Tłomaczył z rosyjskiego

A. A.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

Francja.

I. *Rozbrojenie Niemiec.*

Zdaje się, że zajęcie kilku miast niemieckich na prawym brzegu Renu, sprawiło niejaki skutek. Jeżeli kwestja odszkodowań pozostaje jeszcze w zawieszeniu, sprawa rozbrojenia posunęła się o krok naprzód po powrocie delegacji niemieckiej do Berlina. — Rząd i parlament zdecydowały się wnieść i uchwalić w ciągu tygodnia dwie nowe ustawy, mające uzgodnić niemieckie prawodawstwo wojskowe z klauzulami traktatu wersalskiego.

Ustawa pierwsza (z 18 marca) znosi obowiązkową służbę wojskową; druga (20 marca) rozwiązuje organizacje samoobrony; sprzymierzeni żądali tego skasowania i rozwiązania na dzień 15 marca.

Nota paryska z dn. 29 stycznia 1921 r. dodawała, że ogólna ilość broni ciężkiej i $^2/_3$ broni ręcznej, zgłoszonej przez organizacje, wraz z amunicją ma być wydana 31 marca.

Ponieważ to jeszcze nie zostało dokonane, Komisja Kontroli zwróciła do rządu niemieckiego notę wzywającą do natychmiastowego uregulowania tej sprawy, zwłaszcza, co się tycze wydania niedozwolonego materjału z twierdz Kistrzyna, Królewca, Lotzen, Boyen, Piławy i Malborga.

A gdy już mowa o wydaniu materjału, może zajmującem będzie z punktu widzenia historycznego przypomnienie, że Niemcy zobowiązani są zwrócić działa wzięte Francuzom w 1870 r. i w poprzednich wojnach. Między innemi:

1-o. La Belle Joséphine, działo 240, które z Mont Valerien, podczas oblężenia Paryża, bombardowało wojsko pruskie, potem wystawione w Berlinie przed Muzeum Arsenału.

2-o. Dwa moździerze z bronzu 250 m/m. i 280 m/m. z pozycji La Fere w 1814 r.

3-o. Mitraljezy w sztukach 4 — 12 i 24 oraz mitraljezy forteczne o 25 wylotach, wzięte pod Sedanem, Woerth i Thionville (kaliber tych dział oznaczony jest w kilogramach ciężaru pocisku).

II. *Ustawodawstwo wojskowe. — Reorganizacja armji.*

W życiu wojskowem Francji w ciągu ostatniego miesiąca zaszły dwa wybitne fakty: Parlament uchwalił budżet wojenny na r. 1921 i ustawę o poborze rocznika 1921 r. Rozpatrzymy wkrótce oba, gdyż mogą zainteresować polskie sfery wojskowe.

1-o. *Budżet wojskowy.*

W 1920 r. budżet wojskowy we Francji wynosił 4 miljardy 300 miljonów. Projekt budżetu na rok 1921 podnosi wydatki prawie do 6 miljardów.

Parlament zredukował te cyfry do 4 miljardów i 100 miljonów. Przy tem obcinaniu budżetu posłowie powodowali się podwójnem dążeniem:

a) zapewnienia armji niezbędnego zaopatrzenia w ludzi i materjał. Choć wojna skończona, a pokój podpisany, wobec złej woli zwyciężonego, zwycięzca musi utrzymać w ręku nietknięte narzędzie swej siły, by sobie bezpieczeństwo zapewnić.

b) doprowadzenie oszczędności do najdalszych granic, by uniknąć kryzysu finansowego.

Rozpatrując w dalszym ciągu powołanie rocznika z 1921 r., przekonamy

się jeszcze, jakie zadania wojskowe ciążą na armji francuskiej Z drugiej strony projekt ustawy o poborze przewiduje redukcję służby wojskowej do 15 miesięcy, z zastrzeżeniem, że posiadać będziemy zawodowych wojskowych, wstępujących do stałej służby lub zobowiązujących się do pozostania w niej krajowców i robotników cywilnych w dostatecznej liczbie; zatem redukcja nie może tych różnych punktów naruszać.

Odnosi się ona do punktów następujących:

Skasowanie projektów wielkich przedsięwzięć; trzeba będzie spożytkować istniejące zasoby materjału, zaopatrzenia, koszar—choćby kosztem pewnych niedogodności.

— Zmniejszenie liczby oficerów aż do stanu liczebnego 1 stycznia 1914 r. Specjalna ustawa dotycząca oficerów mianowanych prowizorycznie w czasie wojny (którą rozpatrzymy poniżej), również da pewne oszczędności.

— Zmniejszenie liczby podoficerów z 73.000 na 60.000.

— Zwiększenie dni urlopu udzielanych żołnierzom w drugim roku służby, co daje podwójną korzyść, gdyż obniża koszty utrzymania żołnierzy, a podwyższa wydajność ekonomiczną kraju.

— Skreślenie 100 miljonów z kredytów przyznanych na uzupełnienie istniejącego sprzętu.

— Zmniejszenie kredytów udzielonych armji Lewantyjskiej; rozejm i rokowania wszczęte w Londynie z Kemalistami wpłyną w wysokim stopniu na zmniejszenie znaczenia tej ekspedycji.

Natomiast nie przyjęto żadnej redukcji, a nawet przystano na podwyższenie wydatków dotyczących najważniejszej sprawy, reorganizacji naszych instytucyj wojskowych. Do tych należą:

Kredyty mające na celu podwyższenie nagród udzielanych zawodowcom wojskowym. Czyniono różne propozycje, np. aby zaangażowanym na lat 5, udzielić przy zwalnianiu kwoty 3000—4000 franków, a w ciągu służby dostarczyć wykształcenia zawodowego odpowiadającego ich upodobaniom. Nie zapadło żadne postanowienie, lecz zgodzono się na podwyższenie sumy o 10 miljonów.

Kredyty na polepszenie położenia tyraljerów w Północnej Afryce i w kolonjach, niezbędne dla wzmożenia armji kolonjalnej.

— Kredyty żądane dla zastąpienia siły roboczej cywilnej, siłą roboczą wojskową.

— Nareszcie środki budżetowe potrzebne na rozwinięcie wychowania fizycznego, przygotowania wojskowego, krzewienie rozmaitych szkół w obrębie armji — zatwierdzono w całości.

Tak się przedstawia budżet wojskowy na r. 1921. — Jak widzimy, jest to budżet likwidacyjny, przejściowy, wyczekujący, mający osiągać maximum wyników minimalnym kosztem, budżet wysoki (4 milardy), który w następnych latach będzie trzeba jeszcze obniżać na rzecz kredytów na nakłady gospodarcze, przemysłowe, rolnicze i handlowe wyczerpanego wojną kraju.

2-o. *Zaciąg rocznika 1921 r.*

Zgodnie z ustawą sierpniową 1913 r., dotąd obowiązującą w ustroju wojskowym francuskim, rocznik 1921 miał zostać powołany dopiero w październiku.

Przyspieszony zaciąg w kwietniu (od 4—10 kw.) całego rocznika naraz uznano za wskazany w obecnem politycznem położeniu Europy.

Powołany kontyngent wynosi 223.000 ludzi; w składzie jego większość stanowią rekruci z rocznika 21, a do nich przybywają ci z poprzednich roczników, kórzy mieli odroczenia.

Otóż 1 stycznia 1921 r. stan czynny zmobilizowanych żołnierzy wynosił 830.000 ludzi.

572.000 Francuzów	Kontyngent z 1919 r.	226.700
	„ 1920 r.	249.200
	Wojskowych zawodowych	86.100
	W kolonjach	10.000
152.000	Krajowców w Północnej Afryce	
106.000	Cudzoziem. i krajowców w kolonjach	

Rocznik 1919 r. został zdemobilizowany w lipcu, gdyby więc rocznik z 1921 r. nie został powołany aż w październiku, w ciągu trzech miesięcy Francja rozporządzałaby tylko 557.500 ludzi, by podołać olbrzymim potrzebom chwili obecnej:

1-o. Straż nad Renem, którą trzeba trzymać nieustannie w pogotowiu, by ją przetransportować tak, jak się to stało 8 marca.

2-o. Wojska zagłębia Saary, wschodnie, stref plebiscytowych (Górny Śląsk).

3-o. Wojska Lewantu (Syrja, Cylicja).

Te zadania zatrudniają 17.200 ludzi.

Jeśli odliczymy wojska krajowców, we Francji pozostałoby zaledwie 154.000 ludzi, to jest liczba zupełnie niedostateczna dla obecnej organizacji naszej armji.

Rocznik 1921 pełnić będzie zapewne służbę wojskową przez dwa lata, aby umożliwić zwolnienie, po dwuletniej również służbie, dwóch części rocznika z 1920 r., w kwietniu i październiku 1922. Ta ustawa była pierwszą uchwaloną z dotyczących organizacji armji.

3-o. Statut oficerów tymczasowych.

Kolejne ustawy dotyczące kadrów armji czynnej ustaliły, jaką najwyższą liczbę oficerów każdego stopnia mianować można; nie można było tej liczby przekroczyć bez nowej ustawy.

Od samego początku kroków wojennych spostrzeżono, że liczba oficerów będzie niedostateczną dla skadrowania nowo tworzonych jednostek, mimo przybycia oficerów uzupełnień.

Zmodyfikowanie ustawy o kadrach przez zwiększenie liczby nominacji każdego stopnia wydało się rzeczą ryzykowną, gdyż wytworzyłoby znaczny nadmiar przy zakończeniu wojny.

Postanowiono raczej, w miarę potrzeby, awansować oficerów na wyższy stopień, lub podoficerów i żołnierzy na podporuczników — tymczasowo na c z a s w o j n y. Promowano na podporuczników bądź to młodzieńców wykształconych z ostatnich zmobilizowanych roczników, bądź też podoficerów zawodowych lub zapasowych specjalnie uzdolnionych i to po przebyciu bardzo krótkiego kursu (3 do 6 miesięcy) w Szkole Wojskowej.

Oficerowie ci posiadali wszystkie perogatywy przywiązane do stopnia udzielonego im tymczasowo (odznaki, pobory, funkcje).

Gdy wojna się przedłużała, niektórzy oficerowie (podporucznicy i porucznicy) tymczasowi zyskali zatwierdzenie swych stopni i obecnie wchodzą w skład kadry oficerów zawodowych.

W obecnej chwili oficerów tymczasowo mianowanych (w liczbie 14.000) można podzielić na dwie kategorje.

a) Oficerowie już zatwierdzeni stale, lecz posiadający wyższy stopień udzielony tymczasowo.

b) Oficerowie tymczasowo mianowani, a nie mający żadnego stopnia udzielonego na stałe.

Odrzucono myśl rewizji stopni i każdy z obecnych nominatów zatrzyma swój stopień zdobyty na polu bitwy, z zastrzeżeniem, że podlegać będzie osobnej ustawie.

Tę to nową ustawę uchwalono teraz w parlamencie; oto jej główne zarządzenia:

Oficerowie pierwszej kategorji (a) korzystają z wszystkich praw stanu oficerskiego, lecz ich awans i emerytura liczą się wedle stopnia, w jakim zostali zatwierdzeni na stałe: mogą pełnić funkcje tego stopnia.

Ponieważ względy budżetowe wzbraniają mianowania oficerów drugiej kategorji (b), dano im statut osobny, oparty na tym, który posiadają oficerowie i podoficerowie.

1-o. Tworzą równoległą kadrę oddzielną z prerogatywami i korzyściami przywiązanemi do stopnia.

2-o. Mają — tak samo jak podoficerowie zawodowi — prawo do emerytury po 15 latach służby, a mogą się zwolnić po 13 latach.

3-o. Mogą wstąpić do normalnej kadry bądź to przeszedłszy szkołę podoficerską, bądź też promowani bezpośrednio, tak jak adjutanci.

4-o. Mogą współubiegać się o posady cywilne udzielane przez państwo. Słowem, oficerowie tymczasowo mianowani stopniowo znikną, a po jakich dziesięciu latach wszyscy będą bądź to awansowani, bądź przeniesieni ze służby na urząd cywilny lub wprost zwolnieni. Chodziło o to, by bez uszczerbku budżetu, nie skrzywdzić ich moralnie czy materjalnie; uniknąć tego np.

by oficer był zmuszony składać odznaki i kończyć swój zawód jako podoficer.

4-o. *Kształcenie oficerów.*

W poprzednich kronikach pisalismy o normalnem kształceniu oficerów w czasach pokojowych. Dodamy kilka słów o kształceniu oficerów w czasie wojny i o zarządzeniach zmierzających do uzupełnienia tego wykształcenia po nastaniu pokoju.

Widzieliśmy ze statutu oficerów mianowanych tymczasowo, że są wśród nich podporucznicy, bądź to z pomiędzy uczniów ze szkół aspirantów (podchorążych), bądź też podoficerowie, którzy przeszli jakieś kursy wewnątrz kraju. Na tych samych warunkach mianowano również w czasie mobilizacji uczniów, którzy w lipcu 1914 r. opuścili szkoły wojskowe, nie ukończywszy nauk (np. mają za sobą rok nauki w St. Cyr, lub w Politechnice). Znaczna część tych oficerów ma już zatwierdzony stopień, są dziś porucznikami lub kapitanami.

Uznano, że ich wykształcenie wojskowe jest niezupełne, że choć doświadczenia wojny dały im dojrzałość i praktyczne umiejętności, to jednak pewne teoretyczne nauki wojskowe przyswoić sobie można jedynie w szkole w czasie pokojowym.

I oto dlaczego wszyscy wojskowi bez różnicy, mianowani oficerami w czasie wojny, o ile nie przeszli całkowitego kursu szkół wojskowych przed wojną, musieli przejść sześciomiesięczny kurs uzupełniający w szkole tej broni, do której należą.

Po zaprzestaniu działań wojennych, kolejnemi serjami posyłano oficerów do St. Cyr, Saumur, Fontainebleau i Wersalu; (trwa to dotąd jeszcze) dla odbycia specjalnych kursów takich, jakie musieliby przejść w pokojowym czasie.

Zdaje się, że podobne zarządzenie mogłoby się przydać w armji polskiej, posiadającej wielu oficerów, którzy nie ukończyli żadnej szkoły wojskowej.

5-o. *Nowe umundurowanie. — Nowe stopnie.*

Obecnie osobna komisja umundurowania obmyśla we Francji najwłaściwszą odzież dla oficerów i żołnierzy.

Dla generałów przyjęła już nowe umundurowanie. Najprzód wznowiono odróżnienie munduru paradnego i polowego, zarzucone od 1914 r. Do munduru paradnego dla generałów należą: czerwone kepi (nie zaś kapelusz z czarnemi lub białemi piórami jak dawniej) naramienniki z frendzlami luźnemi, pas do szabli z ciemno-niebieskiego jedwabiu (biały dla marszałków), błękitny surdut, dłuższy od obecnej kurtki, z gwiazdkami na rękawach, wyszycie z tą samą liczbą gwiazdek co na kołnierzu.

Strój służbowy i codzienny będzie taki sam, tylko bez naramienników i pasa.

Najważniejszą nowością jest liczba gwiazdek na rękawach i kołnierzu.

Ustawy dotyczące ogólnej organizacji armji oraz statut oficerów nie przewidują żadnego stopnia powyżej generała dywizji. Dowództwo korpusu (lub armji w czasie wojny) jest **funkcją** i nie jest do niego przywiązany żaden wyższy stopień. Tak samo tytuł marszałka jest **godnością** a nie **stopniem**.

Na razie niema mowy o tworzeniu stopni komendantów korpusu lub armji, ani marszałków.

Komisja mundurowa ustanowiła tylko nowe odznaki dla generałów, wedle urzędów, jakie pełnią.

Generał dywizji dowodzący korpusem nosi 4 gwiazdki.

Generał dywizji dowodzący armją lub członek Wyższej Rady Wojennej nosi 5 gwiazdek.

Wiadomo, że marszałkowie Francji mają po 7 gwiazdek.

Zmiany umundurowania zostaną przeprowadzone również u wyższych i niższych oficerów.

III. Regulaminy.

W poprzedniej kronice mówiliśmy tylko o 1-ej części Szkoły Praktycznej nauki strzelania; odnoszącej się do karabinu.

Druga część dotyczy ręcznego karabinu maszynowego.

Ponieważ siła ognia drużyny bojowej koncentruje się w ręcznym karabinie maszynowym, którego zadaniem jest torować drogę posuwającej się drużynie, przez ostrzeliwanie i neutralizowanie przedmiotów powstrzymujących jej ruch, należy uczyć strzelać z karabina maszynowego ręcznego z jaknajwiększą możliwie skutecznością.

Regulamin ustala, jaką naukę indywidualną otrzymać ma obsługa i jakie zbiorowe wyszkolenie — grupa

Szkoła karabinu ręcznego maszynowego różni się od nauki strzelania zwykłym karabinem w pewnych punktach, na które zwraca uwagę, ogień salwami, strzelanie w marszu, ćwiczenie drużyny.

Nakoniec, ponieważ ogień ręcznych karabinów maszynowych może wspierać karabiny maszynowe zwykłe w strzelaniu do płatowców, instrukcja wskazuje, w jakich warunkach należy takiego strzału uczyć i stosować go.

Wywiązała się z powodu strzelania z R. K. M. w marszu polemika we „France Militaire“ z 11 i 20 marca między dwoma oficerami posiadającemi równą znajomość rzeczy. Jeden z nich twierdził, że nigdy nie widział by strzelano z R. K. M. w tych warunkach; drugi przytaczał przykłady takiego strzelania w jednostkach zostających pod jego dowództwem. Odczytanie tych dwóch artykułów mogłoby zainteresować niektórych naszych polskich kolegów, wyrażających wątpliwość, czy może być skutecznem strzelanie w marszu.

Instrukcja dla oddziałów karabinów maszynowych piechoty. (6 paźdz. 1920.)

Ta instrukcja stanowi uzupełnienie nauki strzelania, a jej filozofję poznać można z zakończenia raportu złożonego ministrowi:

Zasady używania karabinów maszynowych mogłyby zostać wykrzywione w samem założeniu, gdyby wszyscy instruktorowie i dowódcy nie mieli stale w pamięci następujących myśli przewodnicn.

Karabin maszynowy jest najpotężniejszą bronią piechoty, tą, która jej służy najskuteczniej na polu bitwy.

— Manewr karabinu maszynowego polega wyłącznie na strzelaniu i na zmianie miejsca strzelania.

— Drużyna karabinów maszynowych nie jest zorganizowana w ten sposób, jak drużyna bojowa, dla mniej więcej urozmaiconych kombinacji ruchu i ognia;

— Karabin maszynowy nie działa więc nigdy sam dla siebie, ale zawsze na rzecz innych części piechoty, wyłącznie posiadających całkowite zadania, które mogą przeprowadzić aż do końca.

IV. Książki i pisma wojskowe.

Styczniowy zeszyt „Revue militaire generale“ drukuje dziennik operacji VIII armji francuskiej we Flandrji od 20 października 1914 r., do 15 kwietnia 1915. spisany przez jej dowódcę, generała d'Urbal. Drukuje również dziennik marszu drugiego korpusu armji włoskiej na froncie francuskim od maja do listopada 1918 r.

Te dwie prace opisują nam operacje, w których uczestniczyły wojska kilku narodowości. W pierwszej angielskie, francuskie, belgijskie, w drugiej angielskie, włoskie i francuskie. Gdy czytamy kolejno. te artykuły, uderza nas wielka waga jedności dowództwa. W 1914 r. brak związku, brak zwierzchniczego nadzoru — powoduje działanie luźne, nieskoordynowane.

W 1918. jaknajściślejsza solidarność między trzema sprzymierzeńcami pod wspólnem dowództwem.

Już choćby z tego samego powodu poleca się odczytanie tych dwóch dzienników, gdyby nawet same działania wojenne, o których tam mowa, nie starczyły dla wzbudzenia zainteresowania: pierwszy wielki atak niemiecki po bitwie nad Marną i ostatni atak niemiecki w Szampanji, który był przegrywką do wielkiej ofensywy marszałka Focha.

Lucius w dalszym ciągu zdaje sprawę z przeróbek regulaminu i francuskiej doktryny wojennej. By wykazać ewolucję poglądów w ciągu wojny, rozdziela kolejno operacje dzieląc je na 7 różnych charakterystycznych okresów, a w każdym z nich zaznacza z punktu widzenia strategicznego:

Znaczenie zaskoczenia,
Wyniki powszechnego zastosowania manewru okrążenia,
Wagę czynników moralnych,
Brak koordynacji w operacjach armji sprzymierzonych,

Z punktu widzenia taktycznego:

Efekt nowoczesnej broni,
Brak koordynacji w użyciu artylerji i piechoty.

W dwóch ostatnich numerach „Revue d'artillerie" pułkownik Cambuzat rozpoczyna ciekawe studjum o „Manewrowaniu ogniem".

Bronią artyleryjską nie jest, jak mniema wielu, działo, lecz pocisk; posterunkiem bojowym pocisku, jako istnego kombatanta, jest punkt padania.

Studjuje tedy kolejno charakterystyczne rysy jego walki, posterunki walki, plany, wedle których działać może, drogi, jakiemi zmierza, zadania, jakie spełnia.

Stylem lekkim, łatwym, dowcipnym, rozwija najtrudniejsze zagadnienia techniki artyleryjskiej w takiej formie, że nawet oficerowie innych broni z przyjemnością zaznajamiają się z kwestją rozrzutu, ruchu torów, wstrzeliwania się, skuteczności pocisków.

— Stan hodowli koni i potrzeby artylerji omawia major Donnio; nasi polscy koledzy znajdą tu cenne wskazówki, jak należy pokierować hodowlą koni wojskowych — by nie być zależnym od obcych krajów.

Studjum o pękaniu kuli i jej roli w boju wykazuje potrzebę kształcenia wojska w tym przedmiocie.

Nakoniec artykuły techniczne o balistyce, sprzęcie artyleryjskim ciężkim na drogach żelaznych, o hamulcach powrotnych, uzupełniają pouczającą treść tych dwóch ostatnich numerów „Revue d'artillerie".

R. Nicaise, kpt.

Niemcy.

Organizacja piechoty niemieckiej. Nauczanie w Reichswehrze.

Organizacja piechoty niemieckiej.

Miesięcznik francuski „Revue d'Infanterie" podaje ciekawe szczegóły o obecnej organizacji piechoty niemieckiej.

Traktat Wersalski w części V, art. 160, tablica I, ustalił następująco organizację piechoty niemieckiej: w dywizji piechoty istnieje sztab piechoty złożony z 4 oficerów 30 szeregowych, oraz trzy pułki piechoty złożone każdy z 3 baonów po 3 kompanje i 1 kompanja K. M. 1 pułk piechoty liczy 70 oficerów i 2,300 szeregowych.

Organizacja dywizji piechoty wywołała w Niemczech liczne protesty ze strony sfer fachowych. Ogólnie zarzucono koalicji chęć osłabienia i tak nielicznej 100-tysięcznej armji przez utworzenie zbyt dużej ilości silnych sztabów. Szczególnie atakowano istnienie sztabu piechoty dywizyjnej. Uważano go za organ zbędny, będący tylko ogniwem łączności. Ministerjum Obrony Państwowej przeforsowało jednak utrzymanie tego Sztabu, uważając, że pozwoli ono, przygotować i zachować większą ilość doświadczonych dowódców wyższych. Jestto zgodne z wytyczną dziś myślą przy tworzeniu nowej armji niemieckiej, a mianowicie: przygotowanie jaknajwiększej ilości dowódców i dowództw dla przyszłej armji wielkiej i nieskrępowanej żadnemi więzami traktatowemi.

Dowództwo piechoty dywizji składa się z generała-majora i sztabu złożonego z dwóch oficerów wyższych sztabu-generalnego i jednego kapi-

tana. Z 30-tu szeregowych należącyah do składu d-wa, w służbie łączności jest trzech podoficerów i 18 szeregowców-iskrowców.

Pułk piechoty składa się z 81 oficerów walczących, 6 oficerów niewalczących, 23 urzędników, w tym 12 płatników; 14 majstrów rusznikarzy, 400 podoficerów walczących, 47 podoficerów niewalczących, 2061 szeregowców, 263 koni, 198 wozów w tym 66 zaprzężonych, samochodu osobowego, 2 samochody ciężarowe i 220 rowerów.

Dowództwo pułku składa się z 10 oficerów i 1 urzędnika, 30 szeregowych, z nich 17 służby łączności. Posiada ono dwa wozy telefoniczne, lekki wóz telegrafu bez drutu, wóz bagażowy i małą kuchnię.

Bataljony są dwóch typów: bataljony piechoty i bataljony strzelców.

Bataljony piechoty składają się ze sztabu, 3 kompanje piechoty i 1 kompanji K. M. Do sztabu należy 7 oficerów, 25 muzykantów i 21 szeregowych, 9 ludzi służby łączności i 9 wozów parokonnych, w tym 1 wóz lekki telefoniczny i jeden wóz telegrafu bez drutu (stacja odbiorcza).

Skład kompanji świadczy o tem, że przy jej tworzeniu starano się, aby stan strzelców był jaknajwiększy. Pozatem widać dążenie do zmniejszenia ilości broni specjalnych w dużej liczbie wprowadzonych do piechoty w czasie Wielkiej Wojny. Wogóle cały szereg szczegółów, jak widać to będzie poniżej, wskazuje na to, że dzisiejsi organizatorowie niemieckiej sily zbrojnej dokładają wszelkich starań, aby możliwie, w dozwolonych traktatem granicach, oswobodzić się od form ciężkich, przeładowanych sprzętem technicznym, trudnych do uruchomienia, będących dziedzictwem po wojnie pozycyjnej, a nadać armji giętką i ruchliwą postać, dostosowaną do wojny przedewszystkiem ruchowej.

Podobnie zmniejszenie ilości l. K. M. miało na celu zdobycie pewnej ilości ludzi, co zwiększyłoby zdolność manewrową kompanji, oraz zredukowało ilość wozów, obciążających tabor bojowy lub pułkowy.

Kompanja liczy 1 kapitana, jako dowódcę, trzech poruczników lub podporuczników, 26 podoficerów i 135 szeregowców. Dzieli się ona na 3 plutony: pluton 1-szy posiada organizację specjalną: 2 sekcje strzelców. 2 sekcje l. K. M. 08/15 i 1 sekcję łączności; 2 gi i 3-ci pluton posiadają organizację jednakową: 4 sekcje strzelców i 2 sekcje l. K. M. Każda sekcja składa się z 1 podoficera i 8 szeregowców; sekcja łączności posiada 2 podoficerów; 3 podoficerów dowódców sekcji jest zapasowych.

Oficerowie, podoficerowie i szeregowcy są uzbrojeni w polu w karabiny i bagnety. W czasie pokoju oficerowie, sierżanci i niektórzy urzędnicy są uzbrojeni w krótki pistolet Dowódcy sekcji i dwa numery obsługi l. K. M. mieli byc początkowo uzbrojeni w pistolety maszynowe, jedynie stanowcze veto komisji międzyaljanckiej spowodowało wprowadzenie zwykłego krótkiego pistoletu. 10 najlepszych strzelców w kompanji jest zaopatrzonych w karabiny z lunetami celowniczemi, 2 ludzi pełni funkcje oceniaczy odległości. Każdy pluton posiada 2 karabiny z garłaczami do miotania granatów karabinowych i karabin przeciwczołgowy. Oprócz tego wszyscy oficerowie, podoficerowie i szeregowcy mają narzędzie saperskie o krótkim trzonie.

Każdy żołnierz uzbrojony w karabin ma 150 naboji i 2 worki do piasku.

Tabor kompanji posiada 8 wozów; w tym 3 wozy amunicyjne i 2 lekkie wozy telefoniczne. Trzy wozy amunicyjne, jeden z wozów telefonicznych i kuchnia stanowią tabor bojowy. Wszystkie wozy amunicyjne idą bezpośrednio za kompanją; inne za bataljonem lub pułkiem.

Wozy amunicyjne wiozą zapas amunicji dla wszelkiej broni, zapasowy sprzęt saperski, granaty ręczne, karabiny z garłaczami do wyrzucania granatów karabinowych i karabiny przeciwczołgowe. Dwa ręczne wózki dla l. K. M. są wiezione na każdym wozie amunicyjnym, lub są doń przyczepione. Każdy wóz amunicyjny jest przeznaczony dla jednego plutonu, aby w razie detaszowania mógł on mieć przy sobie sprzęt i amunicję.

Kompanja cyklistów istnieje w każdym pułku piechoty, wbrew postanowieniu Traktatu Wersalskiego, który podobnej jednostki wogóle nie przewiduje. Mimo to kompanja cyklistów figuruje w etatach Reichswehry. [1])

---

[1]) „La France libre“ z 5. 3. 21.

Etat, uzbrojenie i zaopatrzenie jest takie, jak zwykłych kompanji. Jedynie zamiast tornistra wprowadzony jest plecak, który zawiera rezerwową porcję żywności, amunicję i sprzęt saperski.

Tabor kompanji składa się z 5-ciu wozów. Tabor bojowy stanowią dwa trzytonnowe samochody ciężarowe, wiozące zapas amunicji, granaty ręczne, rowery, sprzęt, plecaki żołnierzy i 6 ręcznych wózków do I. K. M. Wóz amunicyjny wiezie zapas amunicji, I. K. M-y i granaty ręczne.

Kompanja K. M. liczy 3 oficerów, 23 podoficerów, 96 szeregowców, uzbrojonych bądź w karabinki, bądź w krótkie pistolety. Kompanja K. M. składa się z dowództwa, trzech plutonów K. M. właściwych i plutonu wyborowego.

Uzbrojona jest ona w 12 K. M. ciężkich Maxima, z których trzy są w rezerwie. Każdy pluton obsługuje trzy karabiny; podobnie i pluton wyborowy posiada trzy K. M. W marszu K. M. każdego plutonu są wiezione na dwuch wozach wzoru 1921 roku. W walce każdy K. M. jest przekładany na mały wózek, zwykle przyczepiony do wozów.

Pluton wyborowy odpowiada dawnym oddziałom K. M. (M.—G. Abteilung). Jest on formowany z wyborowego elementu i stanowi rezerwę do dyspozycji dowódcy pułku lub bataljonu. Obsługa jedzie bądź konno, bądź na wozach; K. M. są wiezione nie na dwóch wozach, jak w innych plutonach, lecz na trzech. Aby zgodnie z jego rolą usamodzielnić bardziej ten pluton, posiada on wóz do bagażu i żywności. Specjalna uprząż juczna pozwala wozić K. M., podstawę i amunicję na dwóch koniach, wyprzęzonych z każdego wozu.

Jednem z zadań tego plutonu w marszu jest walka z płatowcami; — w tym celu posuwa się on skokami — Również jest on szkolony w strzelaniu pośredniem, co mu pozwoli przeprowadzać zasadzki, walki straży tylnych i t. d.

Oprócz tego K. K. M. posiada pięciu zapasowych dowódców K. M. 12 K. M. ćwiczebnych i 2 K. M. do nauki sprzętu.

W każdej Dywizji, trzeci pluton w dwóch kompanjach jest przewożony na samochodzie ciężarowym. Przypuszczalnem przeznaczeniem tych formacji jest poparcie kompanji cyklistów.

Posiadany dotąd materjał nie wyjaśnia całego szeregu szczegółów organizacyjnych dzisiejszej piechoty niemieckiej. Oczekiwać należy na dalsze. Niemniej jednak na podstawie dotychczasowych danych można już posiąść pewien ogólny pogląd na tę kwestję.

Przedewszystkiem z punktu widzenia legalności stwierdzić trzeba przekroczenie ram liczebnych zakreślonych przez traktat: 87 oficerów zamiast 70 — 2545 urzędników i szeregowych zamiast 2300 dozwolonych. Istnieje również kompanja cyklistów, podobnież niedozwolona przez traktat. Samą organizacją cechuje duża giętkość i łatwa podzielność. Tendencja przygotowania organizacji do warunków wojny przedewszystkiem ruchowej, przebija w stosunkowo małej ilości wszelkiego rodzaju broni i sprzętów specjalnych, niepowiększaniu dalszym ilości broni automatycznej lekkiej w kompanji, a dążeniu do uzyskania możliwie dużej ilości strzelców. Skład i podział taborów wskazuje na chęć usamodzielnienia nawet małych jednostek, co również będzie właściwością wojny ruchowej. Tabory w porównaniu z dawniejszemi etatami są znaczniej większe; szczególnie wzrosła ilość wozów amunicyjnych. Tłomaczy się to wiele większem zużyciem amunicji przez broń automatyczną. W służbie łączności zwraca uwagę duża ilość stacji telegrafu iskrowego: 1 pułkowa i 3 baonowe. Uwzględnione zostały również środki dla zwalczania płatowców i czołgów przez wprowadzenie wyborowego plutonu K. M. szkolonego w walce z płatowcami i karabinów przeciwczołgowych. Brak szczegółów co do organizacji kompanji, czy służby technicznej w pułku.

Nauczanie w Reichswehrze.

O ile dawna armja cesarska była dla obywatela Niemiec szkołą w której rozwijano jego charakter, uczono go porządku, punktualności, uzupełniając i kontynując w ten sposób pracę szkoły początkowej, o tyle

ze zmianą stanowiska armji w państwie, a przedewszystkiem ze zmniejszeniem jej stanu liczebnego przestała ona oddziaływać na ogół obywateli, ograniczając się tylko do niewielkiej ilości żołnierzy zawodowych. Zmienić się wobec tego musiał też i cel nauki. Dawniej nauczanie w wojsku było tylko uzupełnieniem wojskowego wyszkolenia w ogólnym układzie wychowania narodowego, teraz ma na celu przygotowanie żołnierza Reichswehry do życia cywilnego, udzielenie mu niezbędnych wiadomości ogólnych i danie mu pewnego określonego zawodu, który po wyjściu z wojska ułatwi mu przejście do życia zwykłego obywatela.

W tym celu powołano do życia „Szkoły obrony Krajowej". Miały one zacząć pracę od kwietnia r. b. Kursy od trzech do czterech lat pozwolą żołnierzom, w miarę zdolności i chęci, uzupełniać swe wykształcenie. Pierwszy kurs ma za zadanie wyrównać początkową wiedzą i udzielić ogólnych wiadomości. Na drugim kursie mogą zdolniejsi osiągnąć patent szkoły normalnej. Na trzecim wreszcie kursie najzdolniejsi mogą osiągnąć patent szkoły średniej, lub wyższej szkoły realnej. Równorzędnie z wykształceniem ogólnem, będą wykładane: kupiectwo, rzemiosła, sztuka, rolnictwo. Istnieje też oddział przygotowujący do urzędów państwowych i społecznych.

Bardzo ważną przy tej organizacji nauczania jest sprawa sił nauczycielskich, ze względu na specjalne warunki pracy.

Na czele szkół w dywizjach mają stanąć ludzie z wyższem wykształceniem. Do pomocy będą oni mieli nauczycieli Obrony Krajowej. Do większości przedmiotów pierwszego kursu wystarcza seminaryjne przygotowanie nauczycieli. Nauki społeczne, gospodarcze, geografję ekonomiczną, jak i większość przedmiotów na starszych kursach mają objąć nauczyciele również z wyższem wykształceniem.

„Kölnische Volkszeitung" przestrzega, aby przy obsadzaniu stanowisk nauczycielskich wystrzegać się dawnych błędów, t. j. kierowania się względami partyjnemi, lub osobistemi. A kwestja ta wymaga tem wyraźniejszego podkreślenia, że w Reichswehrze dają się już dostrzedz pewne przejawy tej dawnej wady.

Te same zasady organizacji nauczania tyczą się i Sicherheitswehry, w której jednak nauczyciele, dzięki mniejszej ilości uczniów, będą zatrudnieni tylko ubocznie.

W. Berka, ppor.

Czechy.

Regulamin czeskiej piechoty, Część I.

Republika czeska wydała dla swojej siły zbrojnej już w zeszłym roku wszelkie przepisy i regulaminy.

Regulaminy te wydane są w formie starannej, opracowane metodycznie i bardzo praktycznie, w sposób, ułatwiający ogromnie instruktorowi jego pracę, zawierają bowiem prócz właściwych przepisów i punktów wytycznych wyszkolenia, jeszcze liczne przykłady i praktyczne wskazówki, jak prowadzić naukę żołnierską w danym zakresie. Liczne, wyraźne rysunki objaśniają treść. Regulamin jest właściwie podręcznikiem dla instruktora.

Przepisy wyszkolenia i wychowania piechoty obejmują: Część I Wyszkolenie zasadnicze.—Cz. II Wyszkolenie drużyny bojowej (półplutonu — plutonu).—Część III bez tytułu, obejmuje wyszkolenie kompanji.—Część IV Wyszkolenie bataljonu.

Część I: Wyszkolenie zasadnicze, jest wzorowana zupełnie na franc. „Manuel du Chef de Section", a tylko niektóre działy są opracowane przez Czechów samodzielnie. Regulamin ten wprowadza wyszkolenie zupełnie na sposób francuski z drobnemi zmianami.

Regulamin ma 12 rozdziałów, obejmujących całą szkołę żołnierską, poprzedzonych 3 rozdziałami, obejmującemi zasady dowództwa, mianowicie: I Karność. II Dowódca. III Prawo starszeństwa i prawo do dowództwa.

Dalej następują rozdziały: 1-szy: Wychowanie fizyczne. 2-gi: Szkoła żołnierza. 3-ci: Szkoła strzelca 4-ty: Szermierka na bagnety. 5-ty: Szkoła grenadjera. 6-ty: Wyszkolenie strzelca r. k. m. (l. k. m.). 7-my: Nauka o umacnianiu terenu. 8-my: Wyszkolenie wedety, posterunku alarmowego i obserwatora. 9-ty: Wyszkolenie wywiadowcy i patroli wywiadowczych. 10-ty: Wyszkolenie łącznika, gońca i sygnalisty. 11-ty: Bojowe wyszkolenie żołnierza i drużyny. 12-ty: Moralne i obywatelskie wychowanie żołnierza.

Treść poprzedza krótki wstęp, który brzmi:

„Głównym celem wyszkolenia żołnierskiego jest przygotowanie narodu do obrony ojczyzny.

Wyszkolenie żołnierskie, kierowane przez wolnomyślnych i demokratycznych dowódców, opiera się na pierwiastkach natury narodowej, wzmacnia ciało i rozwija charakter, koleżeństwo i inicjatywę. Wyszkolenie rozwija w wojsku i w narodzie karność i zdrowego ducha; daje nam ono ludzi dobrze wyćwiczonych, zdolnych do boju, ludzi, którymi łatwo kierować. Wyszkolenie dąży do umożliwienia szybkiego i sprężystego manewru we wszelkich okolicznościach.

Wychowanie wojskowe ułatwia obywatelowi świadome wykonywanie swoich obowiązków wobec ojczyzny w czasie pokoju i wojny".

Następują 3 wstępne rozdziały, omawiające zasady dowództwa. Pierwszy zaczyna się zdaniem: „Karność jest podstawową siłą armji" — i zawiera rozwinięcie pojęcia karności, daje oficerowi wskazówki, w jaki sposób się ją uzyskuje, omawia stosunek do podwładnych, wykazuje potrzebę inicjatywy i brania odpowiedzialności na siebie.

Co do samego pojęcia karności mamy takie uwagi: „Każdy, mając na względzie dobro ogólne, musi podporządkować się choćby najdrobniejszym zarządzeniom dowódcy. Wykonujcie jak najśpieszniej wszystko to, co zostało rozkazanem dla dobra i obrony ojczyzny, zabezpieczenia służbowego porządku i prawa". Karność ma być przestrzegana przez wszystkich i wszędzie. Tem łatwiej ją osiagnąć, im większy wpływ ma dowódca na swój oddział przez własny przykład i zaufanie, które zjedna mu jego charakter, wykształcenie, praca i lojalność wobec prawa (tylko jak ją pogodzić z wolnomyślnością?). Oficer ma postępować odpowiednio do inteligencji swoich podwładnych i kierować się w praktyce zasadą, że jego rozkazy będą lepiej wykonane, o ile wytłómaczy ich cel i znaczenie.

Należy wymagać od żołnierza wysiłków tylko w razie uzasadnionej potrzeby. Wszyscy należący do armji, bez względu na stopień, powinni żyć z podwładnymi serdecznie, pomagać im swemi radami, zajmować się i opiekować nimi jako towarzyszami broni, którzy wraz z nimi „wzięli na się obowiązek stać na straży prawa i bronić niepodległości i czci ojczyzny".

Rozdziały II i III oparte są w zupełności na „Manuel du Chef de Section" i nie zawierają w porównaniu z nim nic nowego. Są to kwestje będące u nas przedmiotem regulaminu służby wewnętrznej.

Następna część, „Wskazówki do praktycznego wyszkolenia" jest już oryginalną robotą czeską i zawiera takie punkty: zasady metody szkolenia, przygotowanie instruktorów, plac ćwiczeń, rozdział pracy (program zajęć), zbiórka i odmarsz na ćwiczenia, organizacja ćwiczeń, metodyczne postępowanie przy ćwiczeniu, zachowanie się i występowanie instruktorów, zmiany w ćwiczeniach.

„Żołnierz nie może być zwykłym numerem w szeregu lub maszyną. Jest człowiekiem, który myśli, baczy na wszystko, pojmuje, ale nie debatuje. Jest obywatelem, którego honorowym obowiązkiem jest: pod dowództwem swych dowódców czuwać nad przestrzeganiem prawa, strzec wolności i czci swej ojczyzny przeciw każdemu nieprzyjacielowi".

Pojedyńcze wyszkolenie jest podstawą wyćwiczenia wojska. Musi ono być dokładne, celowe i ciągle udoskonalane. Dokładne wyszkolenie wymaga przemyślanej metody. Program ćwiczeń nie może być szablonowy, dla każdego ruchu należy zostawić odpowiedni czas; program musi być ściśle przeprowadzony. Na ćwiczeniach dzieli się oddział na jaknajwiększą ilość drużyn, z których każda ma swego instruktora. Pojedyńcze ruchy pokazuje bądź prowadzący ćwiczenia, bądź każe je pokazać dobrze wyćwiczonym żołnierzom.

Ćwiczący jest dla żołnierza wzorem. Przy rozkazywaniu zachowuje zawsze przepisaną postawę. Nigdy nie pozwala sobie na to, czego nie wolno jego podwładnym; na tem polega demokratyczność.

W czasie przerw prowadzący ćwiczenia nie odpoczywa, nie siada, lecz stara się poznać charakter i inteligencję swoich szeregowców, rozmawiając z nimi o ich wykształceniu, o bieżących sprawach, o kwestjach rodzinnych i t. d. Pobudza ich dobrego ducha przez gry i śpiew. W dobrze prowadzonym oddziale żołnierzowi nigdy się nie nudzi. Nuda jest największym nieprzyjacielem karności.

Jest powinnością każdego instruktora stale przemyśliwać nad udoskonaleniem swoich dotychczasowych sposobów i próbować nowych, by wynik był jaknajlepszy.

Część I. Wychowanie fizyczne (Telesny vycvik) zawiera tylko ogólne wskazówki co do układania programu gimnastyki codziennej (według franc.), czasu trwania (30—40') i t. p. Co do samego systemu prowadzenia ćwiczeń odsyła do szczegółowej instrukcji o ćwiczeniach cielesnych (telocvik). Ćwiczenia gimnastyczne należy uzupełniać objaśnieniami o fizjologji gimnastyki.

Ćwiczy się każdego dnia na wolnem powietrzu w najlżejszem ubraniu.

Część II. Szkoła żołnierza (vycvik vojina) zawiera wyszkolenie pojedyńczego żołnierza według musztry francuskiej, nawet zatrzymano dwa rodzaje biegu. Rozdział zaopatrzony jest w liczne rysunki, ukazujące wykonanie poszczególnych chwytów. Przy opisie salutowania (dłonią na zewnątrz i wbok, podobnie jak w b. armji rosyjskiej), zamieszczone są zarazem krótkie przepisy o oddawaniu honorów.

Krok tylko jednego rodzaju t. zw. pochodowy 75 cm. — 120 na minutę (na komendę: „Pochodem — vchod!"); poza miejscowościami mogą oddziały w marszu śpiewać. W tył — marsz! francuskie także zatrzymano, oraz 2 biegi: miarowy i szybki; przy pierwszym żołnierze biegną (na komendę: „poklusem — v klus!") zachowując przepisane tempo i rozmiar kroku (w rynsztunku 80 cm, i 170 X na minutę), w biegu szybkim („Behem — v beh!) — biegną jaknajszybciej. Na słownictwie komend znać wpływ polski („Plny — krok!", „na rame — zbran!", „v kozly — zbran!", „do zbrane!") i t. p.

Część III. Szkoła strzelca jest najobszerniejszą i najbardziej szczegółowo opracowaną. Celem szkoły strzelca jest:

a) nauczyć żołnierza tego, co ma wiedzieć, by mógł dobrze strzelać;

b) nauczyć go, by strzelał sprawnie i celnie;

c) nauczyć go wykorzystania cennych zalet swej broni bez względu na warunki atmosferyczne, wiatr i t. p.;

d) by umiał samodzielnie użyć swej broni;

e) by mógł w drużynie zastosować wszystko to, czego się nauczył w wyszkoleniu pojedyńczem.

Taka szkoła ma strzelcowi dać najwyższe zaufanie do jego broni i zwiększyć jego siłę moralną. Ćwiczenia wstępne obejmują początkowe ruchy bronią według musztry austrjackiej: „Gotuj — broń!" („na ruku — zbran!") karabin poziomo przed siebie, prawa noga na prawo wskos, — „klęknij" („v klek!") i „padnij" („k zemi!"). „Padnij!" wykonuje się w ten sposób: żołnierz robi ćwierć obrotu w prawo, stawia karabin o 80 cm. przed siebie i w prawo, klęka na oba kolana, opuszcza się na lewy łokieć i kładzie; prawa ręka kładzie karabin na lewem przedramieniu gałką w górę.

Wszystkich tych ruchów nie ćwiczy się wspólnie na komendę i żołnierze nie są zmuszeni ich wykonać równocześnie. Strzelcy zajmują postawy tak, jak im na to ich budowa ciała pozwala.

Również chwyt „do przejrzenia—broń!" jest według starego austrjackiego regulaminu musztry.

Ćwiczenia w celowaniu obejmują:

a) wytłómaczenie linji celu (zamerna, rovna muska, hruba muska i t. d.);

b) przedłużanie linji celu na cel t. j. celowanie właściwe;

c) kontrola sprawności celowania, — trójkąt błędów;

d) wykazanie zadania i korzyści celownika.

Ćwiczenia w składaniu nakazuje regulamin przerabiać codziennie rano i wieczorem, na końcu jakichkolwiek ćwiczeń, w różnych postawach, na różne odległości i bojowe cele, tak by żołnierz je całkowicie opanował.

Ćwiczenia w ściąganiu — według francuskiego — polegają na kształceniu systemu nerwowego, oraz ćwiczeniu oka, ramion i płuc. Celem usunięcia bojaźni przy strzelaniu, instruktor nabija karabin nabojami ostremi i ćwiczebnemi, tak, że strzelec, ściągając, nie wie, czy strzał nastąpi. Strzelec musi się nauczyć składać, celować i strzelać zupełnie automatycznie, co osiąga się nie przez długie nużące ćwiczenia, ale krótkie, lecz codzienne i w różnych okolicznościach.

Ćwiczenia w strzelaniu obejmują działy: 1) teorję strzelania, 2) pouczenie o strzelnicach i 3) właściwe ćwiczenia w strzelaniu. Teorja strzelania jest bardzo krótką i zawiera tylko najprostsze, zasadnicze pojęcia o strzelaniu.

Strzały na strzelnicy ukazuje się liczbą punktu trafienia i wskazaniem punktu na tarczy, przytem tarczownicy wysuwają chorągiewkę; dopóki ta jest widoczną, nie wolno strzelcowi strzelać.

Początkowo ćwiczy się strzelanie na krótkie odległości (50—100 ✕) do tarczy, mającej w średnicy $^1/_{200}$ odległości (według systemu francuskiego), potem zaś do tarczy szkolnej 1.25 ✕ 1 80 m., na której są jeszcze mniejsze kółka; jak to ma być, szczegółowo regulamin nie określa. Strzelać można do niej na odległości aż do 600 kroków.

Strzelanie do tarcz figurowych (wzoru regulamin nie podaje) — ma wyćwiczyć strzelca w strzelaniu w warunkach zbliżonych do bojowych. Jako nieobowiązujący przykład dla d-ców kompanji, podaje regulamin schemat strzelań, obejmujący ich 9, na odległości do 500 ✕ pod różnemi warunkami (figury znikające, ograniczony czas, po biegu lub skoku w tyraljerze), natomiast nie uwzględniono strzelań z nałożonym bagnetem i w masce gazowej.

Co do książeczki strzeleckiej, to jest tylko bardzo ogólna wskazówka, że dla każdego strzelca ma się prowadzić zeszyt, w którym zapisuje się wyniki jego poszczególnych strzelań. Ma to pobudzać współzawodnictwo, oraz dawać wewnętrzne zadowolenie.

Jak widzimy więc, regulamin pozostawia dowódcy kompanji dużą dowolność w prowadzeniu szkoły strzelca; nie sądzę jednakże, by było to celowem, bo przecież niema się żadnej gwarancji, że każdy żołnierz przejdzie pewną szkołę i że wyszkolenie strzeleckie w całem wojsku będzie jednolite.

Celem taktycznego wyszkolenia pojedyńczego strzelca jest nauczenie żołnierza samodzielnego używania broni. Wskazówki wstępne mówią, kiedy pojedyńczy żołnierz może strzelać (a więc na rozkaz, w samoobronie i na alarm), że do pojedyńczego strzelca nie powinno się strzelać powyżej 500 kroków, dalej podają wytyczne przy strzelaniu na wietrze i przy poruszaniu się celu, oraz zakazują strzelania do nieprz. samolotów (letadlo) bez rozkazu dowódcy drużyny.

Ćwiczenia w ocenianiu odległości prowadzi się najwyżej do 800 kroków; nie zawierają nic szczególnego prócz znanych zasad. Regulamin nakazuje je ćwiczyć wraz z codziennemi ćwiczeniami w składaniu się.

Wreszcie mamy strzelanie polowe, pojedyńcze. Żołnierz ma strzelać do różnych, ukazujących mu się na różne odległości celów, przyczem samodzielnie ocenia odległość, nastawia celownik i strzela. Wymaga to dużej wprawy i samodzielności.

Wyszkolenie strzeleckie drużyny uczy pojedyńczych żołnierzy działać wspólnie a drużynowego—prowadzić drużynę w ogniu. Prowadzenie ognia zdaje regulamin głównie na dowódców drużyn, gdyż uważa, że dowódca plutonu nie zawsze jest w stanie to zrobić.

Rozróżnia się trzy rodzaje ognia: wolny, szybki i salwa. Celem otwarcia ognia komenderuje się odrazu ogień w żądanej postawie („Stoje k palbe!"), poczem strzelec samodzielnie przyjmuje już daną postawę, ładuje (jeśli nie miał broni naładowanej) i przygotowuje się do strzelania, poczem dowódca podaje celownik, cel i rodzaj ognia;—tu jest także zamieszczony punkt o salwie honorowej.

O strzelaniu bojowem drużyny mówi regulamin ogólnie, że obejmuje ono różne cele, różne odległości i postawy.

Na każdego strzelca przydziela się ogółem na cały rok 120 naboi, na strzelanie polowe 30.

Strzelanie z pistoletów automatycznych obejmuje 4 serje po 5 naboi na odległości do 50 kroków.

Szermierka na bagnety (Część 4. — Boj bodakem), opartą jest na zasadach szermierki francuskiej, obejmuje ćwiczenia fizyczne i chwyty, ćwiczenia w zwinności, użycie bagnetu w walce, oraz walkę wspólną.

Ćwiczenia zwinności polegają na kłóciu małych krążków, ustawionych na tykach, względnie wypchanych bałwanów, przyczem pchnięcie wykonuje się w biegu i w miejsce wyznaczone przez instruktora,

Szkoła grenadjera (Część. 5. — Vycvik granatnika) obejmuje używanie granatów ręcznych i karabinowych. Do nauki rzucania granatem do celu, zaprowadza rzucanie do kółek oznaczonych na ziemi, oraz na odległość według zwyczajnej rzutni.

Do rzucania ostremi granatami zaprowadza regulamin pole oznaczone, przed którem znajdują się rowy dla ludzi i jedno specjalnie wysunięte miejsce dla rzucającego.

Część 6 mówi o wyćwiczeniu strzelca r. k. m. (kulometna puska). W uwadze jest powiedziane, że jest ona opracowana na podstawie instrukcji francuskiej dla F. M., a dla l. k. m. Schwarzlose zostaną wydane osobne wskazówki.

W każdej drużynie bojowej [1]) jest zastęp r. k. m., złożony z dowódcy, strzelca i 2 pomocników. Z tego kapral i drugi pomocnik mają karabiny, dwaj inni pistolety automatyczne Z obsługą r. k. m. muszą być obeznani wszyscy podoficerowie i jak największa ilość szeregowców.

Strzelanie szkolne z r. k. m. obejmuje odległości do 500× na strzelnicy, strzelanie w marszu do 200×, zaś ostatnie strzelanie jest kombinacją ognia z biegami na odległości 800 do 1600 kroków.

Część 7. Zasadnicza nauka o umacnianiu terenu wzięta jest ściśle z francuskiego wraz z wszystkiemi przykładami i rysunkami.

Wyćwiczenie w służbie wedety (czujki), posterunku alarmowego i obserwatora, obejmuje część 7. Zawiera ona wytyczne, jakiemi ma się instruktor kierować w prowadzeniu szkolenia, a więc znajomość terenu i jego pokrycia, orjentacja według różnych przedmiotów terenu, oraz według gwiazd, słońca i t. d. Wszędzie daje regulamin przykłady, w jaki sposób należy tego uczyć żołnierza. Jest np. podany sposób nauki określania przez żołnierza swoich spostrzeżeń w terenie, które wskazują na obecność nieprzyjaciela. Są to wskazówki bardzo praktyczne.

Regulamin rozróżnia 2 rodzaje obserwatorów w walce pozycyjnej: jeden—to coś w rodzaju legjonowego posterunku alarmowego, który czuwa w pierwszej linji i utrzymuje bezpośredni kontakt z nieprzyjacielem, drugi— właściwy obserwator piechoty, który zwraca uwagę na ruchy nieprzyjaciela ogólniejszej natury. Pierwszy powinien być dobrym strzelcem i nie pozwala nieprzyjacielowi na wychylanie się z okopów. Drugi musi być obznajomiony z używaniem mapy i t. d. Ten obserwuje nieprzyjacielskie balony, samoloty, ruchy oddziałów i t. p. i jest w bezpośredniej łączności z obserwatorem artyleryjskim.

---

[1]) Czeska drużyna bojowa w sile półplutonu, dzieli się na 2 zastępy: pierwszy broni automatycznej i drugi grenadjerów.

Skład:

Dowódca drużyny 1.

2 zastęp r. k. m.		1 zastęp grenadjerów	
Dowódca	1	Dowódca	1
Strzelec r. k. m.	1	Grenadjerów - wywiadowców . .	3
Pomocników	2	Grenadjerów	3
Wywiadowca r. k. m.	1	Pomocników	3
Zastępca strzelca	1		
Grenadjerów karabinowych . . .	4		
Razem . . .	10	Razem . . .	10

Cała drużyna łącznie 21 ludzi.

Szkoła walki pojedynczego strzelca i drużyny nie przynosi nic nowego w porównaniu z francuską „instrukcją tyraljerów i małych oddziałów tyraljerskich".

Część 12. Moralne i obywatelskie wychowanie żołnierza—poprzedzone jest zdaniem Masaryka: „Czechosłowacki żołnierz musi mieć ideę" i jest wogóle cała naszpikowana jego cytatami. Wychowanie moralne dąży do wzmocnienia karności, rozbudzenia miłości ojczyzny, poczucia honoru, szacunku i czci dla przełożonych i koleżeństwa. Wojsko ma być szkołą uzupełniającą na całe życie. Wychowanie obywatelskie opiera się na wykładach z dziedziny polityczno-społecznej i ma przygotować żołnierza do życia w towarzystwach po przejściu do stanu cywilnego.

Eugenjusz Quirini, kpt.

Włochy.

Doświadczenia wojny wywołały, jak wszędzie, tak i we Włoszech, konieczność rewizji dawnych poglądów i gruntownego przeobrażenia ustroju armji. Stwierdzić należy, że sprawy te budzą zainteresowanie nie tylko wśród czynników decydujących i w kołach wojskowych, ale znajdują także żywy oddźwięk w społeczeństwie, czego dowodem jest dyskusja w prasie nad każdym projektem reform, czy też zarządzeniem rządu, dotyczącem spraw wojskowych. Armja włoska już dwukrotnie była poddawana reorganizacji. Trzecią — podobno ostateczną — ma opracować w ciągu roku komisja parlamentarna, powołana do życia we wrześniu roku ubiegłego. W jakim kierunku pójdą jej prace, przewidzieć nie można. Tymczasem wprowadzono już ważne zmiany w najwyższych władzach wojskowych.

Rada Wojskowa i reorganizacja Sztabu Generalnego. Dekret królewski z dn. 30 grudnia 1920 r. organizuje Radę Wojsk. (utworzoną w r. 1908, ale z ograniczonemi kompetencjami). Ma być ona najwyższym organem, dającym opinję i ogólne wytyczne w najważniejszych sprawach dotyczących organizacji, poboru, wyszkolenia, uzbrojenia i wyekwipowania wojska, mobilizacji i koncentracji w razie wojny, ubezpieczenia terytorjum państwa i organizacji obrony narodowej; do niej należy także organizacja wojsk kolonjalnych i obrony kolonij na podstawie projektów właściwych ministerstw.

W skład Rady wchodzą: Minister wojny, jako przewodniczący, generał broni, lub dowódca korpusu jako zastępca (mianowany na przeciąg 1 roku), 4 generałów broni lub dowódców korpusów, nadto 3 generałów broni lub dowódców korpusów, mianowanych członkami Rady na przeciąg 1 roku, wreszcie szef Sztabu Gen.; razem 10 członków, w tem 6 stałych. Oprócz tych mogą być czasowo powoływani w pewnych wypadkach, według uznania przewodniczącego, oficerowie wszystkich stopni i osoby cywilne, mające szczególne doświadczenie w danych sprawach. W obradach nad projektami, dotyczącemi marynarki, bierze udział minister marynarki z komitetem admirałów, w sprawach kolonij — minister kolonij. Ministrowie i członkowie nadzwyczajni nie głosują.

Posiedzenia zwołuje przewodniczący; w jego nieobecności lub z upoważnienia — zastępca.

Szef Sztabu Gener. jest organem technicznym ministra wojny, od którego bezpośrednio zależy. Zadaniem jego jest wykończenie, uzgodnienie i referowanie projektów, stanowiących przedmiot obrad Rady, wreszcie opracowanie przepisów wykonawczych.

Rada Wojskowa przestaje działać z chwilą mobilizacji i przez cały czas wojny nie funkcjonuje.

Tensam dekret wprowadza nową organizację Sztabu Generalnego, który od tej chwili wchodzi w skład Ministerstwa wojny.

Jedną z najważniejszych cech dekretu z 30 grudnia jest to, że oznacza on zerwanie z organizacją na wzór niemiecki, i przechylenie się ku wzorom francuskim. Rada wojskowa istnieje we Francji, a szef Sztabu Gen., który

w czasie pokoju był uważany za przyszłego wodza, obejmie teraz w razie wojny stanowisko szefa sztabu naczelnego dowódcy, którym ma być zastępca przewodniczącego Rady. W związku z tem pozostaje dymisja dotychczasowego szefa Szt. Gen. gen. Badoglio, który wszedł w skład Rady Wojsk.

Wprowadzenie tej reformy nie spotkało się z powszechnem uznaniem.

Słychać, że pewne wysokie sfery wojskowe odnoszą się z niedowierzaniem do eksperymentów „cywila“ (min. Bonomi) i niefachowych czynników parlamentarnych. Podnosi się jako główny zarzut, że decyzja w najważniejszych sprawach wojskowych przenosi się teraz na ciało zbiorowe, zmienne i łatwo ulegające wpływom, że reforma jest przedwczesna i dorywcza, gdyż przedtem trzeba było zorganizować całokształt obrony narodowej, że wreszcie organizacja samej Rady jest wadliwa, gdyż przedstawiciel floty powinien być jej stałym członkiem, aby w przyszłości nie było takich nieporozumień między dowództwem sił lądowych i morskich, jakie ujawniły się w ostatniej wojnie. Nie brak jednak i poważnych zwolenników, do których należy sam były szef Sztabu Gen., a przedewszystkiem generałowie Capello i Bencivenga; obaj zabierali głos w tej sprawie, pierwszy w „Resto del Carlino“, drugi dwukrotnie na łamach „Il Tempo“. Wysuwają oni jako pierwszy argument względy prawnopaństwowe, mianowicie, że autonomja Sztabu Gen. nie da się pogodzić z konstytucyjną odpowiedzialnością ministra. Dawniej, gdy całość prac przygotowawczych do wojny należała do kompetencji Sztabu Gen., minister był tylko echem jego żądań, figurą drugorzędną i nie mógł wyrobić sobie należytego autorytetu w rządzie i w parlamencie. Dawniej 150 oficerów Sztabu Gen. zasypywało Ministerstwo Wojny projektami, których ono, przy szczupłym stosunkowo personelu, nie mogło nieraz wykonać na czas; stąd tarcia i spory o kompetencje były na porządku dziennym. Uniknie się tego przez włączenie sztabu do ministerstwa, a osiągnie się przytem racjonalny podział pracy, uzgodnienie metod, oszczędność w ludziach, kosztach i czasie. Teraz za prace organizacyjne będzie odpowiadała Rada Wojsk., za wykonanie Sztab Gen., a ponieważ obie te instytucje zależeć będą od ministra, będzie on mógł ponosić pełną odpowiedzialność za całość przygotowań do wojny. Interesująca wymiana zdań w tej sprawie potrwa zapewne czas dłuższy. Tymczasem większość wojskowej komisji parlamentarnej na posiedzeniu dn. 11 lutego zajęła wobec reformy stanowisko przychylne.

Uposażenie oficerów armji włoskiej było w roku ubiegłym więcej niż skromne, zwłaszcza w porównaniu z innemi zawodami. Sprawą tą zajęła się nareszcie prasa i opinja publiczna. Pierwszy poruszył ją jeden z najwybitniejszych generałów Luigi Capello w artykule pod znamiennym tytułem: „Czy oficerowie mają prawo do życia?“ W ślad za nim „La Preparazione“ (z 15 grudnia 1920 r.) w nader ostrym tonie domaga się natychmiastowej poprawy bytu oficerów i przytacza przytem bardzo wymowne porównania. I tak strażak w Turynie pobiera pensję (952.50 lir) wyższą niż podpułkownik Sztabu Gen. z 17 latami służby (807.50 l.). Płaca robotnika jakiejkolwiek kategorji jest wyższą od pensji podporucznika, który otrzymuje 460. l. miesięcznie i przy najskromniejszych potrzebach nie może wydać mniej niż 440 l., aby żyć i wyglądać po ludzku — (nie wlicza się tu takich n. p. wydatków, — jak tytoń, opał, światło). Poprawą stosunków materjalnych oficerów zajęła się rada ministrów i na rok bieżący uchwaliła podwyżkę po 100 L. dla kawalerów, — a po 125 dla żonatych, przyczem po 25 L. na każdego członka rodziny. Podwyżka ta jest widocznie niewystarczająca, ponieważ coraz więcej oficerów porzuca służbę wojskową.

Wychowanie fizyczne w armji. Minister Bonomi na początku roku bieżącego wystąpił z wnioskiem o wyznaczanie corocznie stałych kwot na popieranie wychowania fizycznego żołnierzy. W pierwszym roku ma się przeznaczyć na ten cel 2,250,000 L., w następnych po 750,000 L., a pieniądze te będą użyte na stworzenie placów sportowych, przyborów do gier i t. p. i rozdzielone między 30 dywizyj, które utworzą dywizyjne centra wychowania fizycznego. Rzecz dziwna, że projekt ten spotkał się z nieoczekiwaną opozycją pewnych kół wojskowych, które uważają, że na

ten cel wydaje się za wiele, natomiast prasa przyjęła go życzliwie, podkreślając wielkie znaczenie wychowania fizycznego nie tylko dla armji, ale dla całego społeczeństwa.

A. Hniłko kpt.

Rumunja.

Awanse wowojskowe.

Zatrzymując zasadniczo przedwojenne warunki awansów w wojsku, z uwzględnieniem wymagania technicznych kwalifikacyj dla poszczególnych stopni i rodzajów broni, oraz specjalnych kwalifikacyj dla dowódców jednostek bojowych, dodano do nich wymaganie odpowiedniego udziału w ostatniej wojnie. Te trzy kategorje warunków przedstawiają się według nowych przepisów jak następuje:

a) Warunki kwalifikacyjne.

Do osiągnięcia stopni niższych podoficerów (starszego szereg. i kaprala) konieczne jest złożenie przepisanego egzaminu teoretycznego i praktycznego.

Do osiągnięcia zaś stopni wyższych podoficerów (plutonowego i sierżanta) konieczne jest ukończenie kursu szkoły podoficerskiej i zobowiązanie się do służby wojskowej na przeciąg 5 lat.

Kandydatów na oficerów wychowują wojskowe szkoły przygotowawcze, oddzielne dla każdego rodzaju broni. Uczniowie, kończący te szkoły, otrzymują stopień podporucznika.

Nadto mogą stopień podporucznika uzyskać sierżanci, o ile zdadzą egzamin z zakresu nauki, przepisanego dla podporucznika, przed komisją mianowaną przez Ministerstwo Spraw Wojskowych, i o ile po 3-ch miesiącach służby w jakimś oddziale otrzymają od czynnych oficerów pułku opinję, że zasługują na przyjęcie do korpusu oficerskiego.

Zarówno uczniowie przygotowawczej szkoły oficerskiej, jak sierżanci, ubiegający się o stopień podporucznika, muszą odpowiadać następującym warunkom:

1) Narodowość rumuńska,

2) Przynajmniej 18-ty rok życia uczniów szkół przygotowawczych, a 25-ty rok życia sierżantów,

3) Wymagany stan zdrowia i budowy fizycznej,

4) Obyczajność i stan wolny.

Zasadniczo następują awanse oficerów, do podpułkownika włącznie, na zasadzie starszeństwa. Od porucznika do podpułkownika mogą nadto oficerowie awansować bez względu na starszeństwo na podstawie nominacji wyjątkowej, określonej osobną ustawą. Stopnie pułkownika i generała otrzymuje się tylko drogą awansu wyjątkowego.

Do awansu oficera wymagane są zalety moralne, fizyczne i intelektualne, pewna zdolność nauczania, prowadzenia i zarządzania podległego mu oddziału, oraz taktycznego kierowania, odpowiednio do stopnia jednostki bojowej.

Kandydaci do awansu wyjątkowego muszą odznaczać się w sposób szczególny pod każdym względem.

Stopień porucznika osiąga się na podstawie starszeństwa obliczanego od klasyfikacji otrzymanej w szkole specjalnej danego rodzaju broni; oficerowie, którzy nie skończyli tej szkoły w ciągu 2 lat, mogą awansować najwyżej do kapitana.

Stopień kapitana osiągają oficerowie uprawnieni do tego na podstawie starszeństwa, oraz porucznicy w drodze awansu wyjątkowego; ale liczba proponowanych na tej drodze awansów nie może przekraczać $^1/_6$ rocznych wakansów.

Kapitanowie mający awansować na majorów muszą zdać odpowiedni egzamin praktyczny i teoretyczny. Egzamin praktyczny obejmuje nastę-

pujące przedmioty: dowodzenie jednostką bojową, odpowiadającą stopniowi majora, prowadzenie bataljonu (dywizjonu) w ćwiczeniu bojowem, próba użycia trzech głównych rodzajów broni w walce. Egzamin teoretyczny składa się z pisemnego i ustnego zadania o ogólnem zagadnieniu wojskowem, zawierającem zastosowanie wiadomości nabytych w szkole specjalnej danego rodzaju broni. Egzamin składa się przed komisją Min. Spraw. Wojsk. dla każdego rodzaju broni osobno, złożoną z jednego generała i dwu pułkowników lub podpułkowników.

Dla kandydatów wojsk technicznych jednym z członków komisji jest odnośny fachowiec.

Kapitanowie wojsk technicznych składają egzamin na majora albo w wojsku technicznem albo w piechocie. Kapitanowie składający egzamin dla piechoty muszą odsłużyć 2 lata bez przerwy w tym rodzaju broni.

W drodze awansu wyjątkowego może uzyskać nominację na majora tylko $^1/_4$ rocznej liczby wakansów na ten stopień. Reszta awansuje według starszeństwa.

Stopień podpułkownika w drodze awansu wyjątkowego może uzyskać $^1/_3$ rocznych wakansów; reszta awansuje według starszeństwa.

Stopnie pułkownika, generała brygady, generała dywizji i generała korpusu osiągają oficerowie stopnia niższego, odpowiadający wszystkim warunkom awansu wyjątkowego.

Pułkownik, przedstawiony do awansu na generała brygady, musi wykazać zdolność prowadzenia trzech głównych rodzajów broni wobec dowódcy korpusu na manewrach rocznych, oraz wobec komisji, mianowanej przez Min. Spraw. Wojsk., a złożonej z 3 generałów, którzy o uzdolnieniu kandydata składają raport komitetowi inspektorów generalnych.

Generał brygady, przedstawiony do awansu na generała dywizji, musi wywiązać się z odpowiedniego zadania w wielkich manewrach.

b) Warunki dla dowódców jednostek bojowych:

Aby podpułkownik mógł zostać dowódcą samodzielnego bataljonu (dywizjonu), musi dowodzić przynajmniej 1 rok bataljonem (dywizjonem), wchodzącym w skład pułku. Aby mógł zostać dowódcą pułku, musi za sobą mieć przynajmniej dwuletnią służbę jako wyższy oficer i odpowiadać warunkom wymaganym od pułkownika.

Żeby pułkownik mógł zostać dowódcą brygady, musi dowodzić przynajmniej 2 lata pułkiem i odpowiadać warunkom wymaganym od generała brygady.

Dla oficerów sztabu generalnego wystarcza okres dowodzenia pułkiem przez 1 rok.

Aby generał brygady mógł zostać dowódcą dywizji, musi dowodzić brygadą przynajmniej 2 lata w stopniu generała lub pułkownika i wykazać zdolność dowodzenia dywizją na dorocznych manewrach.

Aby generał brygady mógł zostać dowódcą korpusu, musi dowodzić przynajmniej 2 lata dywizją i odpowiadać warunkom wymaganym od generała korpusu.

Aby generał dywizji mógł zostać dowódcą korpusu, musi dowodzić 2 lata dywizją.

c) Warunki, dotyczące służby frontowej dla poszczególnych stopni są następujące:

Do uzyskania stopnia starszego szeregowca—przynajmniej 6 miesięcy służby frontowej.

Do osiągnięcia stopnia kaprala—przynajmniej 6 miesięcy służby frontowej w stopniu st. szeregowca.

Do osiągnięcia stopnia plutonowego—przynajmniej 1 rok służby frontowej w stopniu kaprala.

Do osiągnięcia stopnia sierżanta—przynajmniej 1 rok służby frontowej w stopniu plutonowego.

Dla jazdy wymagany jest do wszystkich awansów podoficerskich 1 rok służby.

Do awansu na podporucznika potrzebne jest wypełnienie następujących warunków:

a) Ukończenie jednej z wojskowych szkół przygotowawczych.

b) Odbyty 1 rok służby w stopniu podporucznika zapasowego.

c) Przynajmniej 2 lata służby w charakterze podoficera służbie linjowej.

Dla porucznika: trzyletnia służba w stopniu podporucznika, z czego 2 lata bez przerwy w służbie linjowej.

Czas spędzony w szkołach i kursach specjalnych liczy się jak służba linjowa.

Dla kapitana odbyta 4-letnia służba w stopniu porucznika, z czego 2 lata bez przerwy w służbie linjowej.

Dla majora 5 lat służby w stopniu kapitana, z czego 3 w charakterze dowódcy kompanji (szwadronu baterji). Dla kapitanów szt. gen. i absolwentów wyższej szkoły wojennej w kraju lub zagranicą wystarczają 3 lata.

Od lekarzy i weterynarzy wymaga się 3-ch lat służby w wojsku i 1 rok w szpitalu, a od aptekarzy 1 rok w laboratorjum wojskowem.

Do awansu na podpułkownika potrzebna jest 3-letnia służba w stopniu majora, z czego 2 lata bez przerwy w służbie linjowej.

Do awansu na pułkownika potrzebne są dwa lata służby w stopniu podpułkownika bez przerwy w służbie linjowej.

Do awansu na podpułkownika i pułkownika oficerom szt. gen. i absolwentom wyższych szkół wojennych wystarcza 2-letnia służba w służbie linjowej.

Do awansu na generała brygady, trzeba odsłużyć 3 lata w stopniu pułkownika, z czego 2 lata bez przerwy w charakterze dowódcy pułku. Dla oficerów szt. gen. wystarcza 1 rok.

Do awansu na generała dywizji trzeba odsłużyć 4 lataw stopniu generała brygady i rok w charakterze dowódcy dywizji.

Do awansu na generała korpusu trzeba mieć odsłużonych 8 lat w stopniu generała dywizji.

Czas spędzony w szkołach przygotowawczych, specjalnych i w wyższej szkole wojennej w charakterze dowódcy szkoły lub jego pomocnika albo instruktora, oraz w charakterze adjutanta w pułku lub bataljonie samodzielnym, liczy się jak spędzony w służbie linjowej, jednak nie dla dwu stopni, następujących po sobie.

Wyżej wymieniona służba, pełniona w wojsku obcem, liczy się narówni z krajową.

d) Szczególne warunki podczas wojny.

Czasu przebytego w niewoli nie wlicza się do starszeństwa.

Najmniejszy okres czasu, konieczny do awansu o jeden stopień (określony w warunkach kwalifikacyjnych) wynosi podczas wojny połowę dla oficerów i równorzędnych, którzy pełnili służbę w armji operującej czynnej. Nie obowiązuje też podczas wojny wiek, przepisany w warunkach kwalifikacyjnych.

Powyższe przepisy mogą być pominięte tylko podczas wojny za czyny nadzwyczajne w obliczu nieprzyjaciela, dokładnie stwierdzone i ogłoszone w rozkazie armji.

Szwajcarja.

W zeszycie 9-tym „Bellony“ staraliśmy się zwrócić uwagę na ciekawsze momenty, podnoszone w fachowej dyskusji, jaka toczyła się wówczas na temat reorganizacji wojska szwajcarskiego. W listopadzie i grudniu ub. roku dyskusja ta wyszła już ze stadjum ogólnych, krytycznych rozważań,ześrodkowując się coraz bardziej wokół pewnych kardynalnych, ale konkretnie ujętych zagadnień. Dwa fakty stanowią punkt wyjścia w tej nowej fazie dyskusji: opracowanie przez Komisję Obrony Narodowej parlamentu projektu reorganizacji wojska — oraz przyjęcie przez sam parlament rządowego projektu budżetu wojskowego na r. 1921. Pierwszą z tych kwestyj zajmiemy się w niniejszej kronice.

Właściwym twórcą projektu reorganizacji wojska szwajcarskiego jest szef jej sztabu, pułk. Souderegger; opiera się on głównie w swych rozważaniach

na wzmiankowanem już w kronice poprzedniej „Sprawozdaniu z okresu mobilizacji“ dowódcy sił zbrojnych Republiki, gen. Wille — choć nie podziela, jak zobaczymy, wszystkich jego wniosków. Opracowany przezeń i przez Kom. Obr. Nar. projekt reformy obejmuje sprawę uzbrojenia organizacji, czasu trwania służby wojskowej, wyszkolenia i kadr instruktorskich. Streścimy koleino wszystkie te działy projektu.

W kwestji uzbrojenia wojska Komisja stara się przyjąć pod uwagę wszystkie doświadczenia ostatniej wojny. Stwierdza ona przedewszystkiem wielką wagę, jaką posiadać będzie w przyszłości broń automatyczna i wszelkie wogóle wynalazki i konstrukcje techniczne w dziedzinie uzbrojenia, na wielką skalę w czasie wojny stosowane. Pod ich wpływem karabin piechoty utracił zupełnie swe dominujące znaczenie; na plan pierwszy, jako broń piechoty, wysuwa się karabin maszynowy i granat ręczny, co musi w wyekwipowaniu armji znaleźć należyte uwzględnienie. Rozwój artylerji w czasie wojny był tak olbrzymi, że Szwajcarja nie jest wprost w stanie utrzymać pod tym względem swej armji na należytym poziomie: za konieczne minimum komisja uważa jednak stopniowe uzbrojenie wojska w „działa przyszłości“ — t. j. w działa polowe o donośności 10 klm.; na razie każda dywizja otrzymać powinna jeden oddział tej nowej artylerji. Również miotacz bomb, grający tak ważną rolę w wojnie pozycyjnej, musi wejść w wojsku szwajcarskiem w użycie; komisja proponuje przydzielenie go w ilości 2 na bataljon. Co do czołgów komisja wyraża pogląd, że ocena ich wartości nie jest obecnie jednolita; w każdym razie charakter terenu szwajcarskiego uwalnia republikę od konieczności ich posiadania. Musi być jednakże zorganizowana obrona przeciwczołgowa — w postaci ciężkich k. m. i lekkich dział, któreby jednocześnie stanowiły obronę przeciwlotniczą. Również należy — zdaniem komisji — powiększyć liczbę płatowców, już chociażby ze względu na znaczenie lotnictwa, dla celów wywiadowczych [1]). Wielki nacisk kładzie komisja na zaopatrzenie wojska w razie wojny w amunicję: w tym celu proponuje nabycie pewnej liczby maszyn zapasowych, któreby umożliwiły w razie potrzeby szybki wyrób amunicji piechoty w fabrykach federalnych, oraz odpowiednie przystosowanie wielkich prywatnych zakładów przemysłowych, pozwalające im odrazu przejść do wyrobu amunicji artyleryjskiej. Do sprawy fortec komisja nie przywiązuje wielkiej wagi i nie projektuje żadnych robót fortyfikacyjnych — uważa bowiem, że w czasie wojny twierdze nie miały wielkiego znaczenia, o ile nie były połączone z systemem umocnień polowych.

Kwestja wyszkolenia, czasu trwania służby i organizacji armji są ze sobą ściśle związane; wszystko zależy — jak cała wogóle sprawa obrony kraju — w przeważającej mierze od tego, w jakiej wysokości określi Szwajcarja sumę, którą chce poświęcić na wydatki wojskowe.

Ażeby streścić zasadniczą część projektu, omawiającą te ostatnie sprawy. musimy podać parę zasadniczych danych, dotyczących obecnej organizacji armji szwajcarskiej. Składa się ona z wojska linjowego (Auszug, élite) — do którego należy 12 najmłodszych roczników, obrony krajowej (Landwehr) — obejmujących 8 starszych i wreszcie pospolitego ruszenia (Landsturm) — 8 najstarszych roczników. Podstawą organizacyjną jest, jak wiadomo, system milicyjny: każdy obywatel w roku powołania do szeregów (t. j. w 20-tym roku życia) przechodzi 10-tygodniową szkołę rekruta, potem zaś — stawia się tylko na 11-dniowe ćwiczenia, (kursy repetycyjne), rozłożone na lat 8; 7 z nich przypada na okres służby w wojsku linjowem, 1 — na pierwszy rok, w którym obywatel przeszedł do obrony krajowej. W ciągu następnych 15 lat zjawia się tylko co roku na jednodniowy przegląd broni [2]).

System ten ma ulec, w myśl projektu komisji, zmianom radykalnym. Przedewszystkiem przewiduje on odmienną zasadniczo organizację woj-

---

[1]) Przy uchwalaniu budżetu na r. 1921 postanowiono, na wniosek komisji budżetowej i w porozumieniu z departamentem obrony kraju, pozostawić tytułem próby dotychczasową liczbę aparatów lotniczych bez zmiany.

[2]) W ten sposób zorganizowana jest piechota; kawalerzyści, saperzy, przechodzą cokolwiek dłuższe kursy wyszkolenia i służą w poszczególnych kategorjach wojska w ciągu innych nieco okresów czasu.

ska — polegającą na wprowadzeniu, prócz dotychczasowego wojska linjowego obrony krajowej i pospolitego ruszenia, czwartej jeszcze formacji organizacyjnej — rezerwy. Zostałaby ona utworzona w ten sposób, że z rocznika, powołanego pod broń, wydzielonoby po odbyciu przezeń szkoły rekruckiej, $^1/_4$ jego kontyngensu (około 6 tysięcy ludzi), którzy byliby zwolnieni od wszelkich kursów repetycyjnych w czasie pokoju; w razie wybuchu wojny podlegaliby mobilizacji i wówczas dopiero przechodzili niezbędne wyszkolenie uzupełniające. Komisja proponuje zaliczać do rezerwy urzędników państwowych i komunalnych, funkcjonarjuszy komunikacyjnych, Szwajcarów, mieszkających stale poza granicami kraju, wreszcie — obywateli z nieznacznemi defektami fizycznemi. Jednocześnie czas trwania służby w wojsku linjowem, zostałby w myśl projektu komisji zredukowany z 12 do 8 lat, tak, że wojsko linjowe wraz z obroną krajową składałoby się tylko z 16 roczników (zamiast dzisiejszych 20), pospolite ruszenie natomiast — z 12 (zamiast dzisiejszych 8). Jest rzeczą oczywistą, że reforma taka byłaby bardzo poważnem zmniejszeniem budżetu wojskowego Szwajcarji, skreśla bowiem dla $^1/_4$ obywateli-mężczyzn wydatki związane z organizacją kursów repetycyjnych dla nich. Względy oszczędnościowe znalazły niewątpliwie swój wyraz w pojawieniu się omawianego projektu — komisja bowiem, redukując wydatki w dziale organizacji, chciała osiągnąć tą drogą pewien fundusz zbywający, którego użyć by mogła na uzbrojenie i wyszkolenie wojska. Po zatem argumentem, wysuwanym przez komisję za utworzeniem rezerwy jest fakt, że przy dotychczasowej organizacji armja szwajcarska nie rozporządza dostatecznym zapasem zdrowych obywateli, mogących w pierwszych miesiącach wojny zapełnić luki, spowodowane przez działania wojenne. Ustawa dotychczasowa przewiduje użytkowanie w tym celu obywateli, przybywających na rozkaz mobilizacji z zagranicy oraz wszelkich spóźniających się, liczba jednak tych kategoryj żołnierzy okazała się w czasie mobilizacji 1914 r. niedostateczną—wyniosła bowiem zaledwie 9% stanu zmobilizowanej armji. Stworzenie rezerwy rozwiązuje oczywiście tę kwestję całkowicie.

Odmienne zorganizowanie wojska linjowego i obrony krajowej dotyczy nietylko zmniejszenia liczby roczników, w skład ich wchodzących, ale wprowadza także i inną ważną zmianę — znosi mianowicie kursy repetycyjne dla obrony krajowej, a nawet dla 3-ch najstarszych roczników wojska linjowego. Sposób, w jaki wogóle rozwiązana została kwestja wyszkolenia, szczególnie zaś — kursów repetycyjnych, omówiony będzie niżej; na tem miejscu poprzestajemy na zaznaczeniu tego faktu odmiennego ukształtowania kursów repetycyjnych z punktu widzenia o r g a n i z a c j i armji, z niego bowiem wynika w prostej linji podział i l o ś c i o w y między wojsko linjowe i obronę krajową, do którego niebawem przejdziemy. Chodzi mianowicie o to, że wobec zniesienia kursów repetycyjnych dla obrony krajowej, nie będzie ona w możności wyszkolić sobie z własnych szeregów oficerów wyższych stopni, którzy w chwili mobilizacji mogliby stanąć odrazu na czele oddziałów, co najwyżej, z szeregów ich wyjść by mogli oficerowie do dowódców plutonów włącznie. Jedynem wyjściem z tej sytuacji, proponowanem przez komisję, jest takie zorganizowanie kursów repetycyjnych oraz wszelkiego rodzaju uzupełniających szkół oficerskich w wojsku linjowem, aby mogło ono część wyszkolonych przez siebie oficerów przydzielić natychmiast, w razie wybuchu wojny, do obrony krajowej. Komisja uważa takie rozwiązanie kwestji za zupełnie możliwe; proponuje mianowicie, aby wśród oficerów wojska linjowego wszystkich stopni pewna ich liczba przygotowaną była do natychmiastowego objęcia w razie potrzeby stopnia wyższego od zajmowanego przez nich w danej chwili. Takich oficerów nadliczbowych wojsko linjowe mogłoby wyszkolić w stosunku 50% do oficerów własnych, mających i w czasie wojny przy oddziałach linjowych pozostać. Stąd widocznym już się staje stosunek liczbowy, jaki zachować muszą zmobilizowane oddziały obrony krajowej do oddziałów wojska linjowego: mianowicie pierwsze stanowić powinny 50% drugich.

Po takiej reorganizacji wojska szwajcarskie, n i e l i c z ą c r e z e r w y, składałoby się za lat 15—16 ze 190—200 tysięcy żołnierzy (licząc kontyngens roczny = 18 tys., oraz odliczając 4% na ubytek ludności, zdolnej do noszenia broni, w ciągu tych lat 15—16). Uformowaną byłaby w sposób następujący:

wojsko linjowe—6 dywizji po 3 pułki 3-baonowe i 4 brygady górskie 4-baonowe; obrona krajowa — 3 dywizje i 2 brygady górskie. Baon składałby się jak dotychczas, z 3-ch kompanji piechoty i 1 k. k. m.; ogółem armja liczyłaby 345 kompanij, z czego 230 wojska linjowego i 115 obrony krajowej. W ten sposób, nie wyłączając z wyliczenia sztabów i jednostek specjalnych, wypadałoby na jedną kompanję 350 ludzi (dzisiaj — 467 ludzi).

Jak widzimy, komisja proponuje znaczną redukcję wojska szwajcarskiego na stopie wojennej: przedewszystkiem przez wyodrębnienie z niego rezerwy, następnie — przez zmniejszenie czasu służby w wojsku linjowem. W rezultacie mobilizowane wojsko linjowe i obrona krajowa liczyć mają ok. 200 tys. żołnierzy, gdy obecnie skład taki ma samo tylko wojsko linjowe na stopie wojennej. Wskazywaliśmy już na przyczyny, które wpłynęły na taką decyzję komisji; zobrazujemy teraz w ogólnych zarysach sposób, w jaki pragnie ona zorganizować wyszkolenie armji. Na tę dziedzinę komisja, jak zaznaczyliśmy, kładzie nacisk szczególny, uważając, że chodzi nietyle o liczbę wojska, które wystawić będzie można w chwili niebezpieczeństwa, ile o jego kadry, należycie przygotowane już w czasie pokoju.

Punktem wyjścia prac komisji jest tu fakt, że system dotychczasowy okazał się w okresie mobilizacji 1914 — 1918 r. niewystarczającym dla należytego wyszkolenia wojska — zwłaszcza, jeśli wziąć pod uwagę warunki wojny nowoczesnej, wymagającej od żołnierza umiejętności obchodzenia się z bronią taką, jak granaty ręczne, różne typy k. m. i t. d. Gen. Wille proponował wobec tego, jak wiemy z kroniki wrześniowej, przedłużenie szkoły rekruta conajmniej o 6 tygodni — tak, że trwałoby ono wówczas 4 miesiące. Ponieważ jednak jest rzeczą wykluczoną, aby parlament zgodził się znacznie powiększyć liczbę do 171 dni, w ciągu których odbywać się ma całkowite wyszkolenie żołnierza — należałoby, w razie przyjęcia projektu gen. Wille, zreorganizować kursy repetycyjne, na które pozostawałoby tylko 51 dni, urządzając je nie co roku, ale co drugi rok w przeciągu lat 8.

Na to komisja zdecydować się nie mogła; godziła się wprawdzie z twierdzeniem, że czas trwania szkoły rekruta jest niewystarczający, uważała jednak, że w wyszkoleniu żołnierza należycie zorganizowane kursy repetycyjne są bodaj czynnikiem jeszcze ważniejszym. W tej sytuacji niepodobna było oczywiście opracować projektu, któryby całkowicie uwzględniał postulaty sfer wojskowych zarówno w organizacji szkoły rekruta, jak i kursów repetycyjnych — a jednocześnie miał jakiekolwiek szanse przejścia w parlamencie. Zdecydowano się na kompromis, którego wyrazem jest przyjęty ostatecznie przez komisję projekt pułk. Soudereggera. Powiększa on zarówno czas trwania szkoły rekruta — do 12 tygodni, jak i kursów repetycyjnych — do 3 tygodni; redukuje natomiast okres, w ciągu którego obywatel obowiązany jest doroczne kursy repetycyjne przechodzić, z lat 8 do 5 — skupiając je tym sposobem w mniejszej ilości dłuższych kursów, przypadających w dodatku na taki wiek żołnierza, w którym daje się on łatwiej szkolić. W ten sposób całkowity okres wyszkolenia trwałby w piechocie[1]) dni 185, czyli tylko o 2 tygodnie dłużej od tego, jaki przewiduje obowiązująca dzisiaj ustawa. Można oczekiwać, że większość parlamentu, która z dążeniem do jaknajwiększych oszczędności łączyć potrafi zrozumienie istotnych potrzeb armji — zgodzi się na to ustępstwo, zrównoważone zresztą przez omówione wyżej oszczędności w samej organizacji armji.

W sprawie kadr instruktorskich, będących w gruncie rzeczy jednym z najważniejszych czynników wyszkolenia wojska, komisja nie proponuje wprowadzenia zmian zasadniczych. Za najlepszy środek należytego wyszkolenia oficerów — instruktorów i dowódców wszelkich stopni, komisja uznaje regularne prowadzenie przez nich kursów repetycyjnych i z tego głównie powodu przywiązuje tak wielką wagę do postawienia ich na należytym poziomie. Pozatem projekt uwzględnia również propozycje jen. Wille, dotyczące kursów uzupełniających, taktycznych i t. d., a wzmiankowane w zesz. 9-ym „Bellony". Co się tyczy instruktorów — podoficerów, komisja

[1]) W jeździe, artylerji i wojskach technicznych podział okresu wyszkolenia pozostawiono bez zmian.

nie przyjęła radykalnego projektu pułk. Lecomte'a, zmierzającego do zupełnego zniesienia stanowisk podoficerskich w armji i obsadzenia ich przez aspirantów oficerskich, częściowo zaś — przez solidniejszych szeregowców. Postanowiono natomiast zmniejszyć ilość stanowisk podoficerskich i podnieść znacznie materjalne ich uposażenie.

Na zakończenie zaznaczyć musimy, że w komisji złożono propozycje domagające się intensywniejszej pracy nad wyszkoleniem fizycznem żołnierzy, a nawet — poświęcenia pewnego okresu szkoły rekruta wyłącznie na ćwiczenia gimnastyczno-sportowe; komisja jednak, uważając wyszkolenie fizyczne za sprawę niezmiernie doniosłą, nie zgodziła się zmniejszyć na jego korzyść okresu wyszkolenia czysto wojskowego, i tak już ograniczonego do minimum. W ten sposób troskę o wychowanie fizyczne młodzieży pozostawiono nadal szkołom i wszelkiego rodzaju związkom sportowym.

Na zakończenie kroniki wrześniowej podkreśliliśmy tendencje, przebijające w projektach reorganizacji wojska szwajcarskiego, a zdążające do modyfikacji tradycyjnego systemu milicyjnego i upodobnienia go do systemów wielkich mocarstw europejskich. W omówionym projekcie komisji tendencja ta występuje jeszcze wyraźniej: szczególny nacisk, położony na sprawę uzbrojenia, wysiłki zmierzające do polepszenia jakości kadr instruktorskich, zwiększenia okresu szkoły rekruckiej, skondensowanie niejako wyszkolenia żołnierza w mniejszej ilości lat, wreszcie — stanowisko komisji w sprawie wychowania fizycznego — są pod tym względem bardzo charakterystyczne. Jeśli przyjmiemy jeszcze pod uwagę coraz częściej pojawiające się żądanie odbierania broni obywatelom, kończącym szkołę rekruta lub wracającym do domu po odbyciu kursów repetycyjnych — twierdzenie, że system milicyjny szwajcarski zaczyna zarysowywać się poważnie, nie wyda nam się bynajmniej ryzykownem.

Jeśli tendencja, o której mowa, nie wystąpiła dotychczas w całej pełni— przyczyną tego jest ścisły związek, jaki zachodzi między sprawą organizacji armji i wydatkami państwowemi. Jeden z wojskowych szwajcarskich wyraził się niedawno, że „Kwestja wojska — to kwestja budżetu". Powiedzenie to, niezupełnie oczywiście ścisłe, jest jednak charakterystyczne dla stanu sprawy i panujących nastrojów. Dlatego niejednokrotnie w ramach tego artykułu musieliśmy nawiązywać do spraw finansowych; w następnej kronice postaramy się oświetlić kwestję wojskową w Szwajcarji z tego specjalnego punktu widzenia.

A. P.



Czapka generała brygady wojsk Księstwa Warszawskiego z r. 1807.
(Ze zbiorów Muzeum Wojska).

SPRAWOZDANIA.

L'intendance en Campagne par Sousintendant *G. Nony*, Avec préface de M. Gen. Langlois. Paris. 1918. 2 éd.

Wszyscy ci, którzy we Francji interesują się kwestjami wojskowemi, a szczególniej sprawami administracyjnemi, uznają zgodnie wielkie zalety pracy „Intendentura w polu", napisanej przez intendenta *Nony*, profesora Wyższej Szkoły Wojennej.

Powodem tego jest, że autor z talentem i wiedzą, którą mu wszyscy przyznają, potrafił przedstawić ten ciekawy przedmiot w formie oryginalnej, pociągającej i niezwykłej.

Zazwyczaj wszelkie studja techniczne są napisane w sposób dla profana niezmiernie nudny. Ponieważ autor wie o tem, chciał właśnie tego uniknąć — co mu się w zupełności udało. To, co przedstawił czytelnikom, nie jest suchem zestawieniem tekstów regulaminowych i szczegółów technicznych bez całokształtu i myśli przewodniej; przeciwnie, jest to studjum staranne i bardzo dobrze napisane, w którem wszystko wiąże się i trzyma całości; jest to lektura, która odrazu wzbudza zaufanie profana, pokonywa jego uprzedzenia i do końca zaciekawia.

Intendentura jest w pracy tej przedstawiona w całym swoim zakresie, wyznaczonym jej przez wojnę obecną. Autor wykazuje nam ważną rolę, powierzoną jej bądź na tyłach, bądź w armjach czynnych przy dowództwach, których była pomocnikiem najczynniejszym i najcenniejszym; widzimy naocznie, że wszystkie funkcje jej dotyczą potrzeb, jednakowo ważnych dla życia i dobrobytu wojska. Oczywiście zaprowiantowanie wojska odgrywa tu główną rolę. Intendentura funkcjonuje prawidłowo, przezwycięża coraz to nowe trudności, które trzeba za wszelką cenę rozwiązać, ażeby nie krępować zamiarów dowódcy i uczynić możliwem wypełnienie jego rozkazów.

Nie wystarcza jednak, by żołnierz był nakarmiony; trzeba również, aby był ubrany i zaopatrzony we wszystko, co umożliwia mu życie w polu ze wszystkiemi jego trudami.

Ale i to jeszcze nie wszystko. Wojsko potrzebuje ciągle pieniędzy; intendentura, która rozporządza kredytami, powinna mieć tę pewność, że w każdym momencie zapasy jej gotówki będą wystarczające, ażeby pokryć potrzeby wojska.

Wreszcie—troska o rachunkowość, choć zmniejszona w polu, nie powinna jednak ustawać; bez niej, bez tej serji dokumentów, które towarzyszą każdemu czynowi administracyjnemu i które wydają się nudnemi tym, którzy nie rozumieją ich pożytku, prędko zapanowałby nieład. A nieład pociąga za sobą, oprócz nadużyć, przykre następstwa w postaci nadmiaru z jednej, a niedoboru z drugiej strony. W zakres intendentury wchodzi upewnienie się o prawidłowości rachunków, aby w chwili, kiedy wszystkie sprężyny energji wojskowej są natężone ku najwyższemu celowi zwycięstwa, czuwać, by każdy otrzymał bezwzględnie to, co mu się należy, ale nic więce ponadto.

Doniosły obowiązek zaprowiantowania zachowuje ciągle swe dominujące znaczenie. Umundurowanie, kwaterunek, pieniądze, aczkolwiek bardzo potrzebne, nie wymagają jednak dostarczenia ich natychmiast; idą one przeważnie z instytucyj tyłowych i wojsko może na nie czekać — przynajmniej jeden dzień. Zapewnić je dla wojska—jest kwestją porządku, pracy, nadewszystko zaś—przewidywania. Inaczej rzecz się ma z zaprowiantowaniem wojska: żywności nie można czerpać wyłącznie i stale z zapasów, znajdujących się na tyłach wojska. Częstokroć trzeba będzie wyszukiwać i gromadzić ją na terenach okupowanych, za pomocą organów, któremi intendentura rozporządza w polu.

To jest właśnie część najciekawsza i najżywotniejsza pracy intendenta *Nony*.

Widzimy tam intendenta, kierownika służby w oddziale, współpracującego ze Sztabem Generalnym dla przygotowania rozkazów, działającego w charakterze doradcy technicznego dowódcy, w fazie przygotowawczej działań wojennych. Nie wydaje on rozkazów, lecz sztabowi, który jest organem pracy dowódcy, otrzymującym jego wskazówki i wcielającym je w życie w formie rozkazów, udziela wiadomości technicznych, które powinny stanowić podstawę decyzji odpowiedzialnego Szefa (dowódcy).

Z chwilą powzięcia decyzji kończy się rola Szt. Generalnego. Wtedy rozpoczyna się nowa rola intendenta, Szefa Służby. Fachowe rozkazy i instrukcje, które wydaje on teraz na swoją własną odpowiedzialność personelowi swej służby, stanowią w swym całokształcie całkowity program wykonania. Dlatego też powinny one być dokładne. dostatecznie szczegółowe, a przedewszystkiem wykonalne.

To wymaga, oczywiście, wstępnych wiadomości i głębokiej znajomości sytuacji, funkcjonowania i wydajności rozmaitych organów wykonawczych, któremi rozporządza intendent; wymaga to również zalet decyzji i inicjatywy, niezbędnych w intendenturze. Zalety te pozwalają Intendentowi — Szefowi Służby śledzić rozwój działalności swej służby, poprawiać pomyłki, kierować korzystnie i należycie wysiłkiem każdego podwładnego, aby uczynić za wszelką cenę wykonalnemi rozkazy dowódcy, od którego zależy on bezpośrednio i wyłącznie [1]).

Przedstawiwszy zasadę współpracy sztabu z intendenturą, int. *Nony* uwypukla korzyści jej zasady i określa jej charakter.

Ścisła łączność, zaufanie wzajemne, stosunki przyjazne sztabu i intendentury są, mówi on, „dla wojska wielką siłą moralną, warunkiem koniecznym dobrego utrzymania wojska, należytego wykonania ruchów i — co zatem idzie — zwycięstwa.

Trzeba, ażeby te dwa ważne organy wojska znały się i oceniały nawzajem. Trzeba, ażeby oficerowie sztabowi wiedzieli dokładnie, dokąd sięgają czynności dowództwa w dziedzinie administracji i „wyczuwali" moment. w którym działalność dowództwa pod tym względem musi ustać.

Jest to właśnie chwila, w której zwrócić się powinni do specjalisty — intendenta. Nie mają oni żadnego interesu w krępowaniu jego inicjatywy ani w zmniejszeniu jego odpowiedzialności.

Wszyscy wielcy dowódcy rozumieli to. Temi słowy jeden z nich, Generał *Langlois*, przedstawił to młodym oficerom sztabowym:

„Nie zaniedbujcie uwag intendentury; nie starajcie się przedewszystkiem zastępować jej. To byłoby zadaniem zbyt ciężkiem dla waszych—i tak przeciążonych bark. Służba by na tem ucierpiała, a wy zyskalibyście tylko nadmiar odpowiedzialności. Wojsko potrzebuje waszej działalności: maszerujcie i walczcie wraz z niem, a zostawcie intendenturze starania o zaopatrzenie go".

Taką jest praca int. *Nony*.

Jest dobrze przemyślana, dobrze napisana, dobrze ułożona, pełna spostrzeżeń i myśli oryginalnych. Polecać ją należy nietylko specjalistom, ale wszystkim oficerom wykształconym, kochającym swój zawód i pragnącym poznać w ogólnych zarysach jedną z najbardziej skomplikowanych służb wojska w polu.

Z tego też tytułu polecamy pracę tę uwadze intendentów i oficerów młodej armji polskiej. Niechaj przeczytają ją z uwagą i czerpią z niej wiedzę, będącą owocem długiego doświadczenia.

(—) ppłk. int. *Colomer*
z Misji Wojsk. Franc.

---

[1]) W armji francuskiej Sztab Generalny jest organem pracy dowódcy. Sam on niema żadnego autorytetu osobistego w stosunku do służb i wojsk. Szef Sztabu może podpisywać pewne rozporządzenia w zastępstwie i z upoważnienia dowódcy, lecz cały autorytet i odpowiedzialność należą jedynie do dowódcy, od którego Szefowie Służb (artylerji, saperów, intendentury, służby zdrowia i t. d.) zależą bezpośrednio i wyłącznie.

Rajmund Bergel: „Polska Armata Wodna". (Rys dziejów polskiej floty wojennej). Grudziądz 1920 r. str. 43.

Malutka broszurka Rajmunda Bergela p. t. „Polska Armata Wodna", która się ukazała jako odbitka ze „Straży nad Wisłą", stanowi cenny nabytek dla naszej popularnej literatury wojskowo-historycznej. Pod tym tytułem „Polskiej Armaty wodnej", wskrzeszającym imię dawnej floty Rzpltej, w krótkich, zwięzłych słowach przedstawia nam jej historję smutną, gdyż ważna ta dla mocarstwowej roli Polski kwestja nie znajdowała szerszego odgłosu w masach szlacheckich, które—w dziwnem zaślepieniu—nie chciały widzieć konieczności trwałego opanowania Bałtyku przez utworzenie stałej państwowej siły zbrojnej morskiej, nie chciały słyszeć zdrowych w tym względzie głosów, rozlegających się tu i owdzie. Wobec tego to właśnie zjawiska, historja floty polskiej nie przedstawia ciągłości; flota ta zjawia się lub ginie na brzegach Bałtyku, w zależności od prób doraźnych jej wytworzenia, podejmowanych przez naszych królów, doraźną wywołanych potrzebą.

Historję tych prób przedstawia nam autor w swojej broszurze, zapełniając w ten sposób lukę w naszej literaturze i sumując liczne w tym względzie przyczynki, porozrzucane po licznych pracach naszych historyków, w jedną całość. Mamy w ten sposób możność śledzenia polskich aspiracyj morskich i rozwoju dawnej naszej floty, od Kazimierza Jagiellończyka poczynając aż do Władysława IV, kiedy po ostatnich próbach dźwignięcia floty usnęła myśl polska, by się obudzić dopiero we wskrzeszonej Rzpltej.

Przejrzysty, popularny wykład p. Bergela czyni broszurę jego najzupełniej dostępną naszej publiczności, interesującej się kwestjami militarnemi; nie stanowi ona z natury rzeczy wyczerpującego studjum z tego działu historji wojskowości polskiej, gdyż brak tu chociażby wyjaśnienia tak ważnej dla niej sprawy, jak sposoby prowadzenia walki morskiej w każdym poszczególnym okresie, szczegółowego omówienia projektów organizacyjnych, tak zresztą licznych zwłaszcza w końcu XVI i XVII w. zresztą autor nie rości do tego pretensji; jak widać z samego tytułu („Rys dziejów polskiej floty wojennej"). Niemniej jednak praca p. Bergela przedstawia dosyć dużą wartość, jako próba podania chociażby w zwięzłym zarysie dziejów polskiej marynarki. Pełna zapału i głębokiego odczucia potrzeby zrozumienia u nas konieczności na zdrowych zasadach zbudowanej polityki morskiej, broszura obok wykładu historji polskiej floty—zdaje się przemawiać w każdym wierszu—jeśli nie słowami to przynajmniej myślą polskich statystów, tak pięknie sformułowaną przez Dymitra Solikowskiego w 1573 r.: „Kto ma państwo morskie, a nie używa go, albo da sobie wydzierać, wszystkie pożytki od siebie oddała a wszystkie szkody na siebie przywodzi, z wolnego niewolnikiem się sława, z bogatego ubogim".

O. L.

Les leçons militaires de la guerre par le C-nt b-te *H. Bouvard*. Préface par le maréchal Pétain. Masson et C-ie éditeurs. Paris, 1920. str. 1—320.

Po zakończeniu wojny Niemcy ujęli główne jej doświadczenia w dwóch dużych, ściśle fachowych opracowaniach, w których każdy rozdział napisał specjalista. Opracowania te, częściowo bardzo wartościowe, pisane sumiennie z odczuciem braków własnych, zwracały się w pierwszym rzędzie do specjalistów. Francuzi postąpili sobie inaczej. Wydali książkę popularną raczej, poświęconą oficerom rezerwy i odwołującą się zarazem do szerokiego ogółu, który wojna zmusiła do zajęcia się sprawami wojskowemi i który — ze względu na oparcie wojska o naród — w tem zainteresowaniu pragną podtrzymać stale. Popularny charakter książki nie wykluczył zresztą dużej jej ścisłości, tak, że i zawodowiec odczyta ją z prawdziwem zainteresowaniem, jako jasny, przejrzysty obraz tych poglądów, które ustaliły się w świecie wojskowym francuskim po wojnie. Nie brak tutaj zresztą i uczu-

cia szacunku dla pokonanego z takim trudem przeciwnika, który i taktycznie i organizacyjnie kierował tak długo tą wojną i tak bliskim był niejednokrotnie wygranej; nie brak również odczucia braków własnych, stwierdzenia bardzo ciężkich przeżyć Francji oraz tego trudnego położenia, w jakiem znalazła się nazajutrz po wygranej, dzięki olbrzymim ofiarom, do których zmusiło ją wzięcie głównego ciężaru wojny na swoje barki. Książka ta powinna się znaleźć w ręku każdego myślącego oficera naszego, gdyż: 1) zapoznaje nas ona w sposób wyjątkowo jasny i przejrzysty z temi zasadami doktryny wojskowej francuskiej, które zaszczepiają dziś u nas instruktorzy z armji francuskiej; 2) odwołuje się do tego zainteresowaniu ogółu sprawami wojskowemi, które i u nas podtrzymywać należy za wszelką cenę.

Pierwszy rozdział swej pracy mjr. Bouvard poświęca problematowi wojny nowoczesnej oświetlając sprawę istotnie z ogólnego punktu widzenia. Rozdział ten przyda się bardzo naszym oficerom, pouczając ich o tem, w jakim to stopniu wojna nowoczesna ogarnia wszystkie dziedziny życia narodu, który prowadzi ją nie tylko za pomocą wojska, ale wspólnym wysiłkiem wszystkich bez wyjątku obywateli. Przyda się on również i czytelnikom cywilnym wykazując, że z tej potrzeby zbiorowego wysiłku wynika i zbiorowa odpowiedzialność za klęski poniesione, wraz ze współuczestnictwem w zasługach zwycięztwa, co zaś najważniejsze: obowiązek solidarnego współdziałania z wojskowością w zabiegach o zabezpieczenie jutra, w myśl zawsze słusznej zasady. „Chcesz pokoju? Bądź gotów do wojny.“

Bouvard zlekka tylko porusza sprawę widoków utrwalenia pokoju na daleką przyszłość. Istotnie nie leży ona w dziedzinie wojskowości, jeśliby zaś doświadczenia ostatniej wojny miały na nią rzucić jakieś światło, to chyba przypominając, że jej wybuch zawiódł oczekiwania pacyfistów wszelkiego rodzaju, głoszących niechybny tryumf swej idei na kongresach i zjazdach międzynarodowych. Nie przesądza to sprawy zasadniczo, lecz stanowi ostrzeżenie dla wszystkich armji i wszystkich narodów, aby nie dały uśpić swej czujności gołosłownym choć w najlepszej wierze wygłaszanym przekonaniom, że w danych warunkach cywilizacyjnych wojna jest niemożliwą.

A tu nasuwa się najprzód pytanie, w jakiej mierze ubiegła wojna ziściła przepowiednie tych, co przed jej wybuchem na temat przyszłej wojny pisali? Nastręcza się ono Bouvardowi przy omawianiu jednego z pnnktów wstępnych, ogólnych t. j. kwestji trwania wojny. Nikt nie spodziewał się, aby mocarstwa europejskie mogły przeszło cztery lata trwać w walce. Wszelkie obliczenia, a przedewszystkiem głośne w całym świecie wywody Jana Blocha, którego cytuje Bouvard, przekonywały, że przy obecnym stanie cywilizacji i techniki, po trzech lub czterech miesiącach wyczerpią się siły i środki walczących. Na czem tedy polegała omyłka? Wojna okazała się krwawszą i znacznie kosztowniejszą niż najpesymistyczniejsze głosy zapowiadały, a jednak przeciągnęła się ponad wszelkie przewidywania. Tu znowu klucz zagadki leżał w zasadniczej prawdzie, która jak nić przewodnia snuje się od początku do końca pracy mjr. Bouvarda: Wojnę dzisiejszą prowadzą, nie rządy lub dowództwa, lecz ludy. Taka wojna nie z błahych powodów i nie dla bagatelnych celów wszczynana i toczona bywa. Tu chodzi przeważnie o wielkie sprawy, o być albo nie być całego narodu. W obliczu takich zagadnień ogrom ofiar, trudów i poświęceń bywa rzucony na szale i wchodzi w grę czynnik nieobliczalny a rozstrzygający: siła skoncentrowanej woli miljonów. Nie przewidziano również, a przynajmniej nie w należytym stopniu, że krwawa katastrofa obejmie całą niemal państwowo zorganizowaną ludność kuli ziemskiej, że pośrednio lub bezpośrednio uczęstniczyć będą w wojnie wszystkie części świata, ztąd zaś wynikło, że siły i środki rzucone na arenę wojennych zapasów mogły się wzmagać w całym ciągu akcji zbrojnej i aż do ostatka przechylać szalę na jedną lub drugą stronę. Dyplomacja — kując nowe sojusze — przedłużała dzieło wojny ponad miarę pierwotnych obliczeń. Bouvard radzi na przyszłość brać w rachubę możliwość długiej wojny, a znajomość czynników, które o jej trwaniu i natężeniu decydować mogą, nakazuje rozszerzyć akcją przygotowawczą i na te dziedziny, które na pozór zaledwie w bardzo dalekim pozostają z nią związku. Tak naprzykład wywiady obejmować powinny nie tylko militarne zarządze-

nia, siły i środki sąsiadów a przypuszczalnych wrogów, lecz prądy opinji oficjalnej i nieoficjalnej, stan finansów, organizację gospodarczą, zasoby kraju, rozwój komunikacji oraz wszystkie te same czynniki w krajach, które jedna lub druga strona walcząca mogłaby wciągnąć w sojusz, a wreszcie i takich, które przez swą neutralność mogłyby czynić wyłom w łańcuchu sojuszów. Ponieważ wywiady takie musiałyby być bardzo wszechstronne, nie mogłoby ich prowadzić samo tylko ministerjum wojny, lecz koniecznym byłby udział rozmaitych kompetentych osobistości ze światą dyplomacji, finansów i t. p., a nieobojętnem poparcie obywateli poczuwających się do obowiązku, by zasilać własnemi spostrzeżeniami i informacjami urzędową strażnicę bezpieczeństwa narodowego.

Miarę tego, co o sąsiadach wiedzieć należy, daje ocena czynników. które na stan pogotowia wojennego własnego kraju wpływ wywierać mogą. Mobilizacja, powołując do szeregów wszystkich mężczyzn zdolnych do no, szenia broni, odwołuje ich równocześnie od warsztatów pracy, które powinnyby nieprzerwanie, a nawet z większem niż kiedykolwiek natężeniem pracować, jeśli armja stojąca w polu nie ma zostać ubezwładniona przez braki zaopatrywania. Wojna paraliżuje wytwórczość a wielokrotnie zwiększa zapotrzebowanie i spożycie; stawia przemysłowi i rolnictwu niepomiernie wysokie wymagania, a zabiera im ręce robocze. Może najtrudniejszem, najbardziej skomplikowanem zagadnieniem dla rządów i sztabów w obliczu przyszłej wojny będzie przeprowadzenie takiej organizacji i takiego podziału sił i środków, by zapobiedz rozprzężeniu i sparaliżowaniu życia gospodarczego przez wojnę, a nawet doprowadzić wytwórczość do możliwego natężenia dla potrzeb wojny — mimo powołania pod broń wszystkich zapasowych. Zagadnienie to — wszędzie bardzo skomplikowane — szczególnie tragiczne jest dla Francji, która przy wciąż słabnącym przyroście ludności nie ma widoków wystawienia równocześnie wielkiej siły zbrojnej na granicy i licznych sił roboczych przy warsztatach pracy. Wiemy, jak sobie radziły w czasie wojny mocarstwa centralne. Nie starczyła im praca licznych jeńców; rekwirowano siły robocze w krajach okupowanych tworząc bądźto przymusowe bataljony robocze, bądź też prowadząc na wielką skalę werbunek robotników w takim obfitym rezerwoarze materjalu ludzkiego, jak Królestwo Polskie. — Mimo to jednak i oni zaprowadzali u siebie: „Zivil dienst" — obowiązek służby pomocniczej, ciążący na wszystkich mieszkańcach bez różnicy płci i bez granicy wieku. O takiej służbie powszechnej, nazywanej „mobilizacją integralną", pisze i Bouvard, zresztą doskonale świadomy, że i ona całkowicie nie rozwiązuje kwestji. Człowiek słabszy może zastąpić silniejszego ale to nie zapobiega bynajmniej zmniejszeniu wydajności pracy, choć zapewnia jej nieprzerwalność. Tylko tam można dowolnie spotęgować natężenie i wydajność pracy, gdzie człowieka zastępuje maszyna, siłę ludzką, siła przyrody. Dla organizacji obrony krajowej ta prawda ma podwójne zastosowanie: Z jednej strony sama wojna musi się oprzeć na takich metodach, które pozwolą—przez spotęgowanie środków technicznych osiągać jaknajwiększe rezultaty przy jaknajoszczędniejszem zużyciu materjału ludzkiego, z drugiej zaś udoskonalenie techniki przemysłowej i wyzyskanie do ostateczności przyrodzonych sił i zasobów, jakiemi kraj rozporządza, winny postawić wytwórczość na takiej stopie, którаby sprostała nadzwyczajnym zapotrzebowaniem krytycznego momentu. Co do pierwszego, doświadczenia ostatniej wojny, która tyle nowych środków technicznych w grę wprowadziła, stwierdziły stałe redukowanie stanu liczebnego armji na froncie w stosunku do tej armji pomocniczej, która w fabrykach, warsztatach, laboratorjach i t. p. obsługiwać ją musiała na tylach, równocześnie zaś w szeregach armji czynnej stałe redukowanie stanu czynnego niewyspecjalizowanych broni na rzecz wyspecjalizowanych. Artylerja, lotnictwo, czolgi, wojska techniczne rozrastały się kosztem piechoty i jazdy, — a rezultatem było, że front coraz mniej licznie obsadzony, coraz silniej jednak bronił się lub atakował. Do tego tematu wielokrotnie powraca Bouvard charakteryzując rozwój poszczególnych broni w ciągu tej wojny, tak obfitej w wynalazki i odkrycia.

Co do drugiego punktu, ściślej związanego z pierwszym rozdziałem książki, traktującym o ogólnych przygotowaniach do wojny, to nasuwa on daleko sięgające wnioski dla organizacji pracy podczas pokoju.

Żadna może z wojen poprzednich nie wykazała tak jasno jak ostatnia, jaką wagę ma dla państwa wojującego samostarczalność gospodarcza. Widzieliśmy, jak potężnym środkiem walki stała się blokada głodowa zastosowana do mocarstw centralnych. Przy tym systemie żywność staje się kontrabandą wojenną i nawet granice neutralne nie zabezpieczają jej dowozu. Kto nie posiada wybrzeża morskiego i nie panuje nad morzami, ten o przetrwaniu dłuższej wojny marzyć nie może, o ile nie rozporządza bardzo obfitą produkcją rolną na rozległych, żyznych obszarach. Trudno zagłodzić kraj eksportujący zboże. Francja była w stosunku do Niemiec w położeniu o tyle korzystniejszem, że dzięki sprzymierzeńcom mogła drogami morskiemi otrzymywać produkty wszystkich części świata. Natomiast jej własna produkcja rolna, skutkiem rozdrobnienia własności, ztąd słabego zastosowania maszyn, a wyłącznego posługiwania się siłą ludzką w rolnictwie—nie mogła się utrzymać na normalnym poziomie, a tem mniej zostać spotęgowana odpowiednio do zwiększonego przez wojnę spożycia. To powinno być ostrzeżeniem dla krajów innych, że nie wolno hamować rozwoju kultury rolnej, jeżeli się chce niezawisłość kraju na wszelkie wypadki zabezpieczyć.

Równie ważną jak produkcja rolna jest i przemysłowa, a i tu pamiętać należy, że nie tylko przemysł ściśle wojenny ma znaczenie dla przebiegu wojny — choć bez własnego przemysłu wojennego nie można prowadzić samodzielnej wojny — (a stąd i samodzielnej polityki zagranicznej). Wiemy, że pewne centra przemysłu grały w przebiegu wojny światowej niemniejszą rolę niż w dawnych wojnach wielkie twierdze lub stolice, że były one przedmiotem najgwałtowniejszych ataków i najuporczywszej obrony, gdyż zajęcie ich przez nieprzyjaciela paraliżowało pośrednio akcją bojową Opanowanie Belgji i północno-wschodnich departamentów Francji stało się ciosem, który osłabił Sprzymierzonych na zachodnim froncie i byłby niepowetowanym dla Francji, gdyby nie bliskość Anglji i stała komunikacja przez kanał La Manche.

W analogji z tem przypomnijmy sobie, jaką rolę grała Galicja Wschodnia na naszym terenie wojny, jak skwapliwie spieszyły Niemcy z pomocą swej aliantce, ile razy cenne źródła nafty i benzyny znalazły się w mocy nieprzyjaciela, jak po wyparciu Rosji z granic Polski, wszystkie wielkie ofensywy wznawiane przez armję rosyjską, kierowały się ku tej skarbnicy, do której i później sięgali wszyscy nasi wrogowie żłobiąc sobie do niej korytarz, Moment, w którym armja rosyjska zdawała się zagrażać zagłębiu Śląskiemu, był zwrotem, od którego zaczęła się niemiecka ofensywa na wschodzie a stabilizacja na zachodzie.

Nie zawsze jednak produkcja jest tak ściśle związana z terenem jak w górnictwie. Ze względów strategicznych Bouvard kładzie wielki nacisk, by — ile możności — ognisk przemysłu nie koncentrować w pobliżu granic, by każdą produkcję przemysłową — zwłaszcza przemysłu wojennego — decentralizować, tworząc w różnych punktach filje, mogące w danym razie zastąpić główne fabryki, do których dostęp skutkiem wydarzeń wojennych mógłby być — jeśli nie odcięty — to utrudniony.

Tu znowu nasuwa się niezmierna waga rozwoju komunikacji dla obrony kraju. Z punktu widzenia mocarstw zachodnich drogi morskie mają wagę największą. „Opanowanie mórz jest pierwszorzędną koniecznością“ pisze Bouvard — a słowa te muszą brzmieć bardzo ponuro w uszach polskiego czytelnika. Istotnie wybrzeże morskie ma to znaczenie, że łączy dany kraj z całym światem. (Jeśli to jednak jest świat wrogów, jak było w stosunku do Niemiec, może go również odgraniczać od całego świata. Ten wzgląd mógł w pewnej mierze zaważyć na decyzji Włoch). W ostatniej wojnie, w której wojna na morzu grała rolę niesłychanie ważną, ale tylko jako uzupełnienie i rozszerzenie akcji lądowej i w ścisłym z nią związku, drogi morskie były dla sprzymierzonych łącznikiem między ich różnemi, po szerokiej przestrzeni rozciągniętemi frontami. To też Bouvard słusznie zaznacza we właściwem miejscu, że—zwłaszcza po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny, niemiecka walka łodzi podwodnych była w najściślejszem znaczeniu, typowym w nowoczesnej wojnie, atakiem na komunikacje. Nietylko zaprowiantowanie frontu zachodniego, lecz transporty wojsk, dopływ rezerw, zależał od panowania na morzach i bezpieczeństwa dróg oceanicznych. Atak na komunikacje, dążenie do przecinania dróg żelaznych, zwłaszcza przez

opanowanie stacji węzłowych, należy do najskuteczniejszych środków paraliżowania i rozprzęgania akcji przeciwnika. Sprawność sieci kolejowej i jaknajskonalsza organizacja transportów, decydują nieraz o powodzeniu ofensywy, o skutecznem odparciu nieprzyjaciela w defensywie. Zwycięstwo lub klęska leży niekiedy w równej mierze w rękach kolejarzy jak żołnierzy. Niezmiernie ciekawe dane o organizacji transportów w najkrytyczniejszych dla armji francuskiej momentach podaje książka Bouvarda. Ruch na linjach obsługujących front, dochodził niekiedy do zawrotnej cyfry osiokilometrów. Największych jednak cudów dokazano pod Verdun, gdy żadna linja kolejowa nie była już w ręku obrońców, a tylko komunikacja samochodowa po tak zwanej „Voie Sacrée", po której dzień i noc toczyły się nieprzerwaną rzeką wozy ciężarowe, łączyła walczących z wnętrzem kraju.

Znaczenie transportów w wojnie nowoczesnej występuje na jaw przy omawianiu każdej kwestji technicznej, taktycznej czy strategicznej. Oto naprzykład artylerja szybkostrzelna, jak się okazało, zużywa tak niesłychaną masę pocisków, że cała jej skuteczność, przewaga ognia na niej opierana, tylko w takim razie może się urzeczywistnić, jeśli z głębi kraju zapewniono nieprzerwany dowóz wciąż wytwarzanej masowo amunicji. Gromadzenie bezpośrednio za frontem zapasów tak olbrzymich, uważać należy za wykluczone. Już w samym początku wojny okazało się. że obie strony walczące poniekąd omyliły się w obliczeniach; kryzys amunicji jedną i drugą zaskoczył w pierwszej fazie wojny, a w szczególności artylerja francuska, mimo swej — jak twierdzi Bouvard — bezspornej wyższości nad niemiecką, okazała się mało użyteczną, zmuszona do daleko posuniętej oszczędności.

Jedną z największych zalet książki Bouvarda jest wykazanie wielkiej rozległości i złożoności zagadnień związanych z wojną współczesną, która—im większe przybiera rozmiary, tem więcej dziedzin życia pod swój wpływ przemożny zagarnia.

A jednak zasadnicza strona wojny. czynniki moralne i materjalne decydujące o zwycięstwie lub klęsce, zasady sztuki wojennej, naczelne wskazania strategji są — jak autor na każdym kroku dowodzi — zawsze odwiecznie i niezmiennie te same. Rozwój techniki, przeobrażenia polityczne, gospodarcze, administracyjne, nadają coraz to inną formę zapasom orężnym między narodami, istota ich jest dziś taka jak przed wiekami, dla tego też i cechy decydujące o wartości wojska i wodza, zalety i talenty wymagane od tych, którym kraj powierza obronę swego honoru i swych granic, nie tracą tego znaczenia, jakie posiadały czy to w dawnej Grecji i Rzymie, czy we Francji napoleońskiej.

Rozpatrując kolejno rozwój poszczególnych broni, z których każda w ciągu czterech lat wojny światowej przeżywała szereg własnych przeobrażeń wynikających z przystosowania się do nowych warunków, stwierdza Bouvard przedewszystkiem wciąż wzmagającą się potrzebę łączności, współdziałania różnych broni w każdej akcji na polu bitwy. Owo współdziałanie broni, w zasadzie uznane i teoretycznie stwierdzane we Francji w okresie przedwojennym, w pierwszej fazie wojny okazywało się jednak bardzo niedostateczne, stąd wniosek — przyjęty obecnie powszechnie w kołach wojskowych francuskich — że nie dość postawić je jako zasadę, należy je wcielać w praktykę już przy szkoleniu wojska, tworząc obozy mieszane, prowadząc ćwiczenia wspólne, a przedewszystkiem kształcąc wszechstronnie kadry oficerskie i nie dając im się zamykać w granicach ciasnej specjalizacji. Źle jest, jeśli dopiero na polu bitwy wojsko zdobywa wprawę w tak zasadniczych czynnościach, od których nieraz los bitwy zależy.

Pole takiego współdziałania rozszerzyło się dziś znacznie, gdy do dawnych rodzajów broni przybyły nowe lub też, dawniej istniejące w zawiązku, rozwinęły się i udoskonaliły w stopniu nie przewidzianym. Dziś już nietylko chodzi o współdziałanie artylerji z piechotą, które przy coraz bardziej złożonem, rozmaitem i wszechstronnem zastosowaniu artylerji, szczególnego nabiera znaczenia, lecz równie ważnem staje się współdziałanie lotnictwa z artylerją, czołgów z piechotą, wojsk technicznych i wszelkich działów służby łączności z akcją każdej broni.

Coraz liczniejsze, coraz rozmaitsze i potężniejsze środki walki stawiają coraz wyższe wymagania dowódcom, których wykształcenie zawodowe musi

być wciąż uzupełniane i rozszerzane w miarę postępów techniki wojennej, ale bynajmniej nie pozostaje bez wpływu i na szkolenie szeregowca, gdyż wbrew wszelkim zapowiedziom i przewidywaniom, nowoczesna wojna nie spycha go do roli biernego narzędzia mordu ani „mięsa armatniego", lecz przeciwnie, zmusza do rozwinięcia większej niż kiedykolwiek samodzielności, pomysłowości, inicjatywy, a także sprawności technicznej. Rozległe pole bitwy, którego żaden dowódca okiem ani głosem opanować nie może, zamienia się w chwili ataku w teren zapasów poszczególnych drużyn bojowych, z których każda własnemi środkami przeprowadza swoją cząstkę ogólnego zadania. To powiększa niezmiernie zasługę owego „nieznanego żołnierza" (le soldat inconnu), któremu zwycięzcy wojny światowej dziś pośmiertne składają hołdy.

Na polu techniki wojennej ostatnia wojna zaznaczyła się kilku wręcz przełomowemi faktami, które i na jej losach zaważyły i w wyższej jeszcze mierze przeobrażą niewątpliwie postać wojny przyszłej, kiedykolwiek ona wybuchnie. Dwa wynalazki znane już przed wojną: płatowce i łodzie podwodne, dopiero w ciągu wojny osiągnęły znaczenie nieprzewidywane w planach dowódców i sztabów.

Kto podziwiał zdumiewające popisy i rekordy lotników francuskich przed wybuchem wojny światowej, ze zdziwieniem wyczyta u Bouvarda, że we Francji tak małą przywiązywano wagę do zastosowania lotnictwa na wojnie, że rząd tak mało łożył na rozwój przemysłu lotniczego, iż, z braku zamówień, fabrykom i warsztatom groziło zawieszenie produkcji. Dopiero świetne wyniki wywiadów lotniczych w bitwie nad Marną dały pohop do stałego zwiększania armji powietrznej, która pod koniec wojny stała się już bronią samodzielną pod rozkazami naczelnego dowództwa i grała rolę tak poważną, że — jak mówi Bouvard — „opanowanie nieba" w przyszłości rozstrzygać może o losach każdej wojny. Przewiduje nawet, że walki powietrzne, ataki lotników na tyły nieprzyjacielskie, mogą w następnych wojnach stanowić wstęp do operacji wojennych, rozbijać, rozprzęgać i rozbrajać przeciwnika, zanim się dokona koncentracja armji na granicach i nim spokój mieszkańców pogranicza zostanie zamącony choćby jednym wystrzałem.

Łodzie podwodne nie spełniły zadania, którego po nich oczekiwano, może dla tego, że przeceniano ich skuteczność, lub że były one groźne póty, póki nie znaleziono dość silnych środków przeciwdziałania. To samo na razie powiedzieć można o gazach, które były wielką niespodzianką pola bitwy. Jak cały rozwój techniki wojennej polega na nieustającem współzawodnictwie i wyścigu między atakiem a obroną, pociskiem a pancerzem, tak w walce gazowej wywiązał się pojedynek między gazem a maską. Maska nie zawiodła pokładanych w niej nadziei.

Natomiast ostatnia niespodzianka teatru wojny nie napotkała, może nie zdążyła napotkać, godnego siebie przeciwnika. Był nią czołg; wynalazek najświeższy, tak świeży, że dopiero w 1916 r. i Anglja i Francja, bez wzajemnego porozumienia, zaczęły równocześnie pracować nad zbudowaniem tego groźnego potwora. Gdy się czyta opisy ostatnich walk, ma się wrażenie, żo te on był właściwym tryumfatorem, a zwycięstwo koalicji było przedewszystkiem zwycięstwem jej techniki. Zapewne to wrażenie jest złudne; zbyt wiele czynników złożyło się na to, by ostatnie słowo wypowiedziały mocarstwa zachodnie, że zaś po obu stronach nie ustawała praca nad technicznemi wynalazkami, decydującem było może nie to, czem zaskoczono przeciwnika, lecz że się go jeszcze zdążyło zaskoczyć w porę, a już wtedy, gdy on nie miał czasu ani swoich nowych wynalazków rozwinąć, ani cudzych odeprzeć.

W każdym razie czołg — a w szczególności jego najistotniejsza cecha — gąsienica — ma wszelkie dane, by stać się zjawiskiem epokowem, punktem zwrotnym nie tylko w technice wojennej, lecz w rozwoju techniki pokojowej. Możność transportowania każdego ciężaru po każdym terenie, wyzwala ruchy z zależności od dróg, tak jak samochód uwalnia je ze ścisłej zależności od linji kolejowych.

Dawniejsze czasy znały tylko wojnę lądową i morską; ostatnia wojna nie tylko do morskiej dodała podmorską, do lądowej, podziemną, do obu powietrzną, lecz ujarzmiła samą powierzchnię ziemi, przełamała jej zapory

i uczyniła ją niemal tak łatwą do przebycia dla nowych wozów, jak fale morskie dla wielkich parowców współczesnych.

Książka majora Bouvarda daje bardzo treściwy, jasny, niemal przezroczysty obraz tych wielkich przeobrażeń, jakie się dokonały w dziedzinie sztuki wojennej w ciągu czterech lat wojny, wiąże bardzo umiejętnie postępy techniczne z ich logicznemi następstwami w dziedzinie taktyki, strategji i organizacji armji, w końcu zaś — nie zapominając, że ostatnie słowo dzisiejszego postępu, jest zawsze słowem wstępnem do jutrzejszego — daje pewien rzut oka w przyszłość. Krótkie streszczenie niniejsze nie daje miary bogactwa treści książki, z którą każdy polski czytelnik będzie się mógł niebawem zaznajomić w polskim przekładzie.

Na zakończenie wypadnie wspomnieć i o tem, czego w książce tej niema, a słowa nasze nie mają bynajmniej stanowić jakiejś ujemnej krytyki pracy mjr. Bouvarda. Czy nie najcenniejszą zaletą dzieła naprawdę pożytecznego bywa to, że pobudza do pisania dalszych z jego myśli poczętych i stanowiących jego rozwinięcie i uzupełnienie?

W oświetleniu mjr. Bouvarda, widzimy wszystkie doświadczenia wojny światowej zebrane tylko na jednym froncie, może najważniejszym, tam, gdzie technika wojny współczesnej doszła do najwyższego udoskonalenia, gdzie świat cywilizowany zdawał egzamin ze swej maksymalnej umiejętności walczenia. Jednakże te same mocarstwa stawały do walki także i na frontach zupełnie innych, w najrozmaitszych warunkach terenowych, klimatycznych, administracyjnych i etnicznych. Fronty włoski, bałkański, walki w Azji Mniejszej i Afryce południowej, nie mówiąc już o walkach morskich — musiały przecież również dawać pole do mnóstwa ciekawych obserwacji, a z jednej strony stosowanie bardzo udoskonalonych środków walki w bardzo prymitywnych warunkach, z drugiej kombinowanie sił i ruchów różnych odrębnych armji, tak bardzo od siebie odległych, a jednak zależnych od siebie wzajemnie, gdyż kierowanych wolą tych samych rządów i zasilanych środkami tych samych krajów, są to niezmiernie ciekawe zjawiska, które wojna światowa wywołała i które niewątpliwie staną się przedmiotem fachowych badań.

„Nauki wojny“ majora Bouvarda powinny stanowić do nich zachętę wskazując nie tylko to, czego nas wojna nauczyła, lecz jak z doświadczeń minionej wojny uczyć się należy.



Pistolety ks. Józefa, które znajdowały sie w olstrach jego siodła w bitwie lipskiej (ze zb.orów Muzeum Wojska).

Sprostowanie od Redakcji.

W artykule płk. Boruszczaka p. n. „Kilka uwag o konstrukcji 75 m/m działa polowego wz. 97 (Nr. 3 Bellony“):

str. 225 wiersz 13 z góry: zamiast „$T=\frac{P}{i\,a^2}$“ powinno być $C=\frac{P}{i\,a^2}$“.

„ 228 „ 29 „ „ dział z odskokiem lufy“ powinno być „dział z odskokiem lawety“.

„ 229 „ 5 „ „ „d“ powinno być „a“.

UWAGA.

W n-rze 4-tym „Bellony“ ustęp, znajdujący się w trzech ostatnich wierszach strony 306 powinien stanowić początek strony 308.